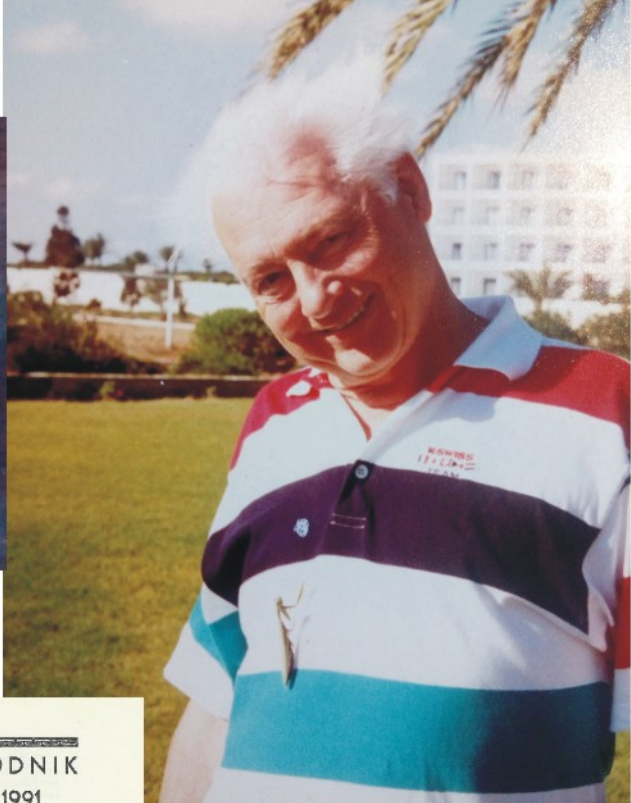




PRZEGLĄD wielkopolski

KULTURA HISTORIA EKORÓZWÓJ TURYSTYKA
ROK TRZYDZIESTY SZÓSTY 2022 NR 2 (136)





DWUTYGODNIK

16 marca 1991

Nr 1 Cena 1800,-zł

WDZIĘKI

Tak na nas działają uroki
dziewczące,
że patrząc na nogi, prosimy
o ręce.

KTO PYTA, NIE BŁĄDZI

Lepiej zbłądzić przez niebogie,
niżli pytać ją o drogę.



Rys. (S) Mała Berezowska

NIEWIEDZA

Nie zawsze wiedzą piękne
dziewczyny
jak bardzo brzydko o nich
myślimy.

O ADAMIE

Z Ewy „ogrodu ziemskich
rozkoszy”
wziął zakazanych owoców
koszyk.

DAREMNE ŻALE

Nic się nie stało...
i stąd jej żalność.

PULAPKA

Nie ma ucieczki
od ładnej kieck!

SAMORZĄDNA I NIEZALEŻNA

LECH KONOPINSKI

FRASZKI PRZEDWIOSENNE

PRZYGWOZDŻONA BAŁAMUTKA

Niejednego pana
miała w swych programach,
aż został bałamut
gwoździem jej programu.



DO CAŁOWANEJ

Gdy całuję cię w policzek,
to na rewanż w usta liczę!

O MĘŻCZYZNACH

Nikt z nas w miłości nie jest
tak czuły,
by przeciwstawiać bądom
skrupuły.



PANNA BEZ ZARZUTU

Nic do zarzucenia
prócz ręk na nią — nie miał.

PRZEGORA

Choćbyś z miłości do niej
skonął,
inny otworzy swe ramiona!

ZAKŁICHANYM

Nie wyważajcie otwartych
drzwi
do izby, w której wybranka śpi.

PRZEDWIOŚNIE

Oto przedwiośnie! Z panną się
pośmiej
i posłuchajcie jak trawa rośnie!

Z MIŁOŚCI

Popęlnię głupstwo z miłości do
niej:
Tak! Będę wisiał! Na telefonie.



KULTURA
HISTORIA
EKOROZWOJ
TURYSTYKA



PRZEGŁĄD wielkopolski

ROK TRZYDZIESTY SZÓSTY 2022 NR 2 (136)

REDAGUJE ZESPÓŁ:

Danuta Konieczka-Śliwińska
(zastępca redaktora naczelnego)
Elżbieta Lesiewicz
Iwona Miedzińska (sekretarz redakcji)
Błażej Osowski (redaktor prowadzący)
Stanisław Słopeń (redaktor naczelny)
Wioletta Sytek (korekta)
Katarzyna Zagłoba
(Przegląd Wielkopolski FB)

ADRES:

ul. Święty Marcin 80/82
61-809 Poznań
e-mail: redakcja@wtk.poznan.pl
<http://www.e-pw.pl>

SPRZEDAŻ I PRENUMERATA:

Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne
w Poznaniu
adres jak wyżej
konto bankowe:
83 2490 0005 0000 4530 5828 1135
tel.: 514 012 395
e-mail: biuro@wtk.poznan.pl
na rok – 60,00 zł
Cena egz. 15,00 zł
(w tym 8% VAT)
ISSN 0860-7540
Indeks 371 335

LAYOUT I SKŁAD:

JASART STUDIO
tel.: 695 531 791
www.jasartstudio.pl

SPIS TREŚCI

3 Od redakcji

ARTYKUŁY

- 4** *Jan Galant*
„Ciężko walcząc z losem przeciwnym...”
Opowieść o Tekli Zmorskiej ze znanym poetą w tle
Dagmara Świerkowska
- 11** *Spoken word poetry* – poezja oralna
nie tylko z Wielkopolski
Izabela Wyszowska
- 18** Obraz polskich romantyków we wspomnieniach
Marcelego Mottego
Ryszard Ćwirlej
- 27** Poznańska powieść milicyjna i neomilicyjna,
czyli jak w Poznaniu powstał nowy gatunek literacki
Jerzy Borowczyk, Krzysztof Skibski
- 36** Analogie i odmiany rzeczy – wiersze Adama
Żuczkowskiego
-

Z WIELKOPOLSKI

- 43** *Piotr Śliwiński*
Pod prąd
Zuzanna Musielak-Rybak
- 46** Jakiej biblioteki dziś potrzebują czytelnicy?
Pleszew znalazł odpowiedź na to pytanie
Kazimierz Krawiarz
- 49** Średzki Sejmik Kultury 2022 „Adam Mickiewicz
w Wielkopolsce”
Małgorzata Sikorska
- 51** Zza kulis festiwalowych, czyli co nieco
o poznańskiej Grandzie
Jerzy K. Babiak
- 53** Obchody 360-lecia lokacji Kępna
-

WIELKOPOLANIE

- 55** *Paulina Michalska-Górecka*
Jubileusz Profesor Alicji Pihan-Kijasowej

Dofinansowano ze środków:

Samorządu Województwa
Wielkopolskiego i Miasta Poznania

RADA PROGRAMOWA:

Jerzy Babiak (Poznań, przewodniczący)
Dzierżymir Jankowski (Poznań)
Zbigniew Jaśkiewicz (Poznań)
Bartosz Kiełbasa (Konin)
Marceli Kosman (Poznań)
Ryszard Kowalczyk (Poznań)
Magdalena Mrugańska-Banaszak
(Poznań)
Witold Omieczynski (Leszno)
Henryk Szopiński (Zakrzewo)
Bogdan Walczak (Poznań)
Iwona Wysocka (Poznań)

Okładka

I. Poznańska letnia liga slammerska
w 2021 roku na placu Wolności.
Fot. M. Wieczorek. Publiczność gło-
sująca w trakcie finału IV Ogólnopol-
skich Mistrzostw Słamu Poetyckiego.
Fot. P. Skrzydlewski.
Do tekstu s. 11

II. Lech Konopiński (zdj. górne)
i Kazimierz Konopiński – ojciec Lecha.
Do tekstu s. 58

III. Średzki Sejmik Kultury 2022.
Fot. J. Szymański. Do tekstu s. 49

IV. Rekonstrukcja wydarzeń
z 6 listopada 1806 roku w Poznaniu
(w 210. rocznicę). Wjazd J. Wybickie-
go i gen J.H. Dąbrowskiego. Musz-
tra paradna i pokaz pirotechniczny na
Starym Rynku. Pomnik J. Wybickiego
w Śremie. Portret Józefa Rufina Wy-
bickiego. Do tekstu s. 62

Wiesław Kubiak

58 Z życiorysu doktora Lecha Konopińskiego

Jerzy Sobczak

62 Józef Wybicki w pamięci i tradycji Wielkopolan

Stefan Krawczyk

68 Chłapowscy w Żegocinie

DAJĘ SŁOWO...

Błażej Osowski

73 Iżę

Z PÓŁKI WIELKOPOLANINA

Norbert Delestowicz

75 V Konkurs o Nagrodę
Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za
najlepszą publikację o Wielkopolsce za rok 2021

60 LAT WTK

Katarzyna Kaczmarek

77 Izabela Mrugasiewicz (1946-2021)

80 Noty o autorach

Od redakcji

Problematykę tego numeru określiliśmy hasłowo „Literatura w Wielkopolsce – Wielkopolska w literaturze”. Kiedy podejmowaliśmy tę inicjatywę, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że zdołamy jedynie zasygnalizować problem, ukazać kilka przykładów, zadać pytanie o miejsce sztuki słowa w życiu społeczno-kulturalnym naszego regionu, w działalności regionalnych stowarzyszeń kultury.

Otwierają go sylwetki pierwszych twórczyni literatury wywodzących się z regionu ostrowskiego i podzielamy pogląd Jana Galanta, że nawet jeśli w ich utworach nie znajdziemy zbyt wielu odniesień do tych okolic, zasługują one na swoje miejsce w leksykonie lokalnej kultury. W tekście tym jest jeszcze coś więcej: niezwykła historia miłości, nie ze względu na awanturnicze okoliczności, które dzisiaj chętnie się odtwarza, czy krzepiące patriotycznego ducha zmagania z zaborcą, ale z powodu wierności.

Z kolejnego tekstu dowiemy się, że w Poznaniu od sześciu lat odbywają się ogólnopolskie mistrzostwa, które co roku wyłaniają osobę reprezentującą Polskę na Mistrzostwach Europy oraz Mistrzostwach Świata Słamu Poetyckiego. Turnieju slamerskiego nie można porównywać ani do wieczorków poetyckich, ani do konkursów recytatorskich i stanowią one być może ciekawą alternatywę tradycyjnych form uczestnictwa w kulturze znanych w ruchu regionalnym.

Zarówno *Opowieść o Tekli Zmorskiej ze znanym poetą w tle*, jak też *Obraz polskich romantyków we wspomnieniach Marcelego Mottego* Izabeli Wyszowskiej, podobnie jak *Józef Wybicki w pamięci i tradycji Wielkopolan* Jerzego Sobczaka oraz relacja z konferencji „Adam Mickiewicz w Wielkopolsce” w ramach Średzkich Sejmików Kultury 2022 to

teksty nawiązujące do tematyki ogłoszonego przez Sejm RP Roku Romantyzmu Polskiego.

Kłaniamy się dostojnym Jubilatom: Profesor Alicji Pihan-Kijasowej oraz Lechowi Konopińskiemu.

Z przyjemnością gościmy na naszych łamach Ryszarda Ćwirleja, twórcę nowego gatunku literackiego – powieści milicyjnej i neo-milicyjnej. Jeśli nawet żadna z postaci z jego książek nie natknęła się na ślady WTK, naszego tegorocznego jubilata, to może jeszcze to nastąpi?

Jerzemu Borowczykowi oraz Krzysztofowi Skibskiemu dziękujemy za odkrycie dla naszych czytelników poezji Adama Żuczковского.

Piotr Śliwiński zatytułował swoje pomieszczone w tym numerze refleksje *Pod prąd*, a ich genezę powiązał z nostalgią i nadzieją. Podzielamy jego tęsknotę do świata, w którym nie dominują postawy snobistycznej gorliwości w głoszeniu końca wysokiej kultury, a czytanie pozostaje stylem życia, towarzyszy zwykłej pracy, troskom, marzeniom, wzbogacając je o pierwiastek wyobraźni, zachwyty, krytycyzmu. Do spełnienia się tych oczekiwań i dopełnienia stylu życia zdominowanego przez rynek, karierę i pieniądze prowadzą działania opisane przez jednego z pomysłodawców oraz czołowych realizatorów Festiwalu Poznań Poetów (od roku 2003, od 2014 na przemian z Festiwałem Fabuły) oraz Poznańskiej Nagrody Literackiej (od roku 2015).

Czy Pan Profesor zgodziłby się z tezą, że każdy spośród zawartych w tym numerze PW tekstów jest także motywowany bliską mu nostalgią i nadzieją?

Stanisław Słopień



Jan Galant

„Ciężko walcząc z losem przeciwnym...” Opowieść o Tekli Zmorskiej ze znanym poetą w tle

Dla badacza kultury lokalnej Ostrowa Wielkopolskiego i okolic osoba Romana Zmorskiego i jego miejscowe perypetie należą do najwcześniejszych świadectw aktywności kulturalnej w regionie – obok pobytów Fryderyka Chopina w Antoninie czy wielkopolskich przygód Adama Mickiewicza. Nic więc dziwnego, że dla przybyłego z Warszawy poety znalazło się miejsce w *Literackich przystankach nad Wartą*¹, publikacji ważnej dla dokumentowania dziejów kultury w Wielkopolsce.

Zmorski przebywał w okolicach Ostrowa w latach 1844-1852, ale trzeba pamiętać, że dużą część tego okresu spędził w podróży – na Śląsk, Kaszuby, Łużyce, na zachód Europy, a przez resztę czasu ukrywał się przed policją. Być może z tego powodu po Zmorskim nie zostało zbyt wielu literackich świadectw pobytu w tych stronach. Należy do nich wiersz *Do dębu (W L... w Wielkopolsce)*, powstały najprawdopodobniej podczas ukrywania się u Wojciecha Lipskiego w Lewkowie pod Ostrowem. Związek z lokalną kulturą posiadają także dwa krótkie utwory, dwie opowieści rejestrujące miejscowe ludowe legendy. Potwierdzają one zainteresowanie Romana Zmorskiego folklorem, które stanowi ważny, jeśli nie główny składnik jego pisarstwa, wyrastający ze słowianofilskich

i ludomańskich przekonań, zrodzonych jeszcze w kręgu cyganerii warszawskiej. Pierwsza z tych opowieści, *Lisie Góry w Ociążu*, w *Wielkopolsce*, przedstawia legendę o zaginionym zamku i cudownym źródle, krążącą – jak można przypuszczać po tytule – w rejonie oddalonego od Ostrowa o kilka kilometrów Ociąża. Druga natomiast, *Krwawe Pole w dolnym Szląsku*, będąca bardziej notatką niż utworem o charakterze literackim, zapisuje legendę o krwawej ziemi, pamiętce po dawnej bitwie, z okolic Czarnego Lasu, wsi leżącej na południe od miasta².

Wspominam o tych utworach, gdyż literackie i etnograficzne zasługi Zmorskiego dla kultury lokalnej rzadko bywają zauważane i analizowane. Nawet jeśli wymienia się utwory przygotowane i opublikowane przez poetę „w okresie wielkopolskim”, to nie poświęca im się bliższej uwagi. Natomiast zdecydowanie częściej postać Romana Zmorskiego pojawia się współcześnie w scenerii awanturniczo-romansowej, gdy relacjonuje się zmagania poety z pruską policją lub gdy przedmiotem opowieści czyni się romans i małżeństwo poety z Teklą Parczewską z Osieka. Tak jest w *Kronikach literackich prowincji* Witolda Banacha³, w których fabularnemu rozwinięciu uległa historia ukrywania się poety przed policją (ślącą

¹ *Literackie przystanki nad Wartą*, pod red. Z. Szweykowskiego, Poznań 1962.

² Obydwie opowieści zostały opublikowane w dziele: *Podania i baśni ludu w Mazowszu (z dodatkiem kilku szląskich i wielkopolskich)*, Wrocław 1852.

³ W. Banach, *Kroniki literackie prowincji*, Poznań–Ostrów Wielkopolski 2016.

za przybyszem listy gończe), mylenia tropów i ucieczek, a wreszcie dobrowolnego stawienia się Zmorskiego na komisariacie w Ostrowie. Z kolei Szymon Molenda zobaczył w powikłanych losach poety i jego narzeczonej, a później żony, dobry materiał na filmowy scenariusz⁴. Dla porządku wymienić trzeba także opracowanie Anny Kolańczyk⁵, która przedstawia wyłącznie wielkopolski okres życia Zmorskiego, głównie referując jego kłopoty natury politycznej oraz perypetie osobiste.

Jeszcze trudniej wytłumaczyć niemal całkowity brak zainteresowania Teklą Zmorską z Parczewskich, o której niełatwym życiu opowiadano co najwyżej kontekstowo i w dużym skrócie. Źle by się stało, gdybyśmy widzieli ją wyłącznie przez pryzmat męża, jako mało określonego uczestnika buduarowej opowieści czy fragment biografii dość znanego pisarza. Nawet jeśli ślad, który zostawiła po sobie w historii i w kulturze, nie jest zbyt znaczący (a nie jest), to zasługuje, jak sądzę, na osobną, jej tylko poświęconą opowieść. I taki też skromny cel, czyli prezentację biografii, stawiam tutaj przed sobą.

Przyznać trzeba, że opowieści o Tekli Zmorskiej nie sprzyja ograniczona wiedza na temat jej życia. Zapewne więcej moglibyśmy dowiedzieć się z zasobów rękopiśmiennych, na razie jednak przyjdzie poprzestać na tym, co udało się wyłuskać z ogólnodostępnych źródeł.

Tekla Parczewska urodziła się 9 września 1822 roku w Kurowie niedaleko Skalmierzyc jako trzecie dziecko Ignacego Parczewskiego i Ludwiki Tekli z Pruskich. Rozrastająca się rodzina (w sumie jedenaścioro dzieci) przeprowadziła się do nowo wybudowanego dworu

w Osieku w połowie lat 40. XIX stulecia. Sam Osiek, niewielką wieś leżącą nad Prosną na południe od Kalisza, tuż przy granicy z zaborem rosyjskim, wraz z majątkiem w Józefowie (leżącym już po drugiej stronie, w Kongresówce) Ludwika Tekla wniosła w posagu mężowi. Kulturalną atmosferę domu, otwartość dla gości, gotowość do patriotycznych poświęceń po wielu latach opisywała Tekla w liście-wspomnieniu opublikowanym w „Kłosach”:

Dom rodziców moich mógł-był zadowolnić każdy wyższy umysł. Ożywiony i muzyczny, zgromadzał często inteligencją sąsiedzką, a nadto bywali tam i po kilka bawili tygodni Leon Kapliński i Teofil Lenartowicz, przyjeżdżali czasowo Elżanowski Seweryn, historyk Teodor Morawski, Stanisław Poniński, Jan Koźmian, Wolski Włodzimierz i wielu innych. Zdania różne, treści naukowej, historycznej, politycznej i humorystycznej, przeplatane muzyką, improwizacją, lub śpiewem, krzyżowały się na przemian⁶.

Kres tej idylli w późniejszych latach przyniósł pożar i kłopoty finansowe – Osiek „przeszedł w ręce jakiegoś Niemca⁷, od którego odkupił go p. Rafał Zabłocki”.

W okresie, który opisała wyżej Zmorska, zaczyna się najbardziej znany fragment jej biografii, związany z małżeństwem z Romanem Zmorskim. Jak już wspomniałem, należy on do lokalnej mitologii ostrowskiej, utrwalanej przez historyków i krajoznawców. Historię zamążpójścia Tekli jako pierwszy dość szczegółowo opisał Edward Pieścikowski, akcentując między innymi niechęć rodziny Parczewskich do poety⁸. Sprzeciw wobec małżeństwa z ubogim przybyszem z Warszawy musiał być na-

⁴ Sz. Molenda, *Zbłąkany Anioł i Wierna*, „Gazeta Ostrowska” 20.03.1994.

⁵ A. Kolańczyk, *Wieczna naręczona. Literackie wędrówki po Wielkopolsce*, Toruń 2003.

⁶ „Kłosy” 1885, nr 1057. Tekst od redakcji, z którego pochodzi cytat, zawierający wyimki z listu Tekli Zmorskiej, uzupełniał umieszczone w tym samym numerze materiały poświęcone Romanowi Zmorskiemu: portret poety oraz artykuł *Roman Zmorski. Iskry z popiołów* Aleksandra Półkoźca (pseudonim Aleksandra Niewiarowskiego).

⁷ Majątek w Osieku został sprzedany „na subhaście”, czyli zlicytowany dla pokrycia długów (wspomina się o tym w nekrologu Zmorskiej w „Wędrowcu” 1898, nr 51). W *Wykazie alfabetycznym wszystkich posiadłości ziemskich w W. Księstwie Poznańskim*, wydany w Berlinie w 1872 roku jako właściciel Osieka figuruje Julius Bieske (dostępne online: <https://ia800902.us.archive.org/0/items/Posen/1872%20Adressbuch%20des%20Grundbesitzes%20im%20Grossherzogthum%20Posen%20dem%20Areal%20nach%20von%20500%20Morgen%20aufw%C3%A4rts.pdf> [dostęp: 10.04.2022]).

⁸ E. Pieścikowski, *Poeta-tulacz. Biografia literacka Romana Zmorskiego*, Poznań 1964, s. 65.

prawdę duży, skoro – znów wypadnie odwołać się do Pieścikowskiego – nieomal przeważał względy patriotyczne: „Przebąkiwano nawet o zadenuncjowaniu poety wobec policji pruskiej”⁹. Mimo wszystko o wiele bardziej intrygująca jest determinacja młodej dziewczyny (mającej wsparcie tylko matki), która gotowa była dla przezwyciężenia rodzinnych wątpliwości położyć na szali swoje dobre imię i posłużyć się kłamstwem i szantażem, ogłaszając, że spodziewa się dziecka.

Napisałem: determinacja, ale przecież zdecydowanie bardziej należało napisać: miłość. Z relacji osób, które Zmorskiego poznały wcześniej, w Warszawie (zwłaszcza Pauliny Wilkońskiej¹⁰), wynika, że brakowało mu towarzyskiego obycia, zwłaszcza wobec kobiet, umiejętności prowadzenia salonowej konwersacji, czasem wspomina się o jego mrukliwości, a nawet gburowatości. Wszystko to dobrze pasowało do skłóconego ze społeczeństwem cygana, jakim był przecież Zmorski. Dlatego w jego przypadku decyzja o małżeństwie jest zaskakująca. Będzie jeszcze bardziej zaskakiwać, jeśli uwzględnimy jego skłonność do krajo- i ludoznawczych wędrówek (Mazowsze, Śląsk, Kaszuby, a później Łużyce i Serbia), która wydaje się silniejsza, a na pewno lepiej udokumentowana niż ewentualne pragnienie ustabilizowanego życia. Być może było więc tak, że niezależnie od wzajemnych uczuć ewidentnie więcej zdecydowania w dążeniu do małżeństwa przejawiała Tekla. Po pokonaniu wielu trudności (pan młody nie posiadał ani aktu urodzenia, ani zaświadczenia o stanie wolnym i poręczyć za niego musieli sąsiedzi Parczewskich, na dodatek formalnie był obco-krajowcem) 26 listopada 1845 roku w kościele parafialnym w Gostyczynie Tekla z Parczewskich i Roman Zmorski wzięli ślub.

Kolejnych kilka lat (do roku 1852) upłynęło małżonkom na podróżach, wymuszonych przez okoliczności (władze pruskie nie zezwa-

lały Zmorskiemu, w końcu obywatelowi obcego państwa, na pobyt w Wielkopolsce), ale też pewnie zgodnych z temperamentem samego poety i ciekawością świata młodej kobiety.

Z tych wyjazdów wymienić należy przede wszystkim kilkumiesięczny pobyt w Brukseli oraz w Dreźnie. Na podstawie wspomnień Tekli domniemywać można, że był to najszcześniejszy okres jej życia, nie tylko z powodów osobistych, ale także ze względu na spotkania i kontakty nawiązane w środowisku literackim. W Brukseli byli to przed wszystkim Joachim Lelewel i Lucjan Siemieński oraz zaglądający do brukselskiej kolonii uchodźców przybysze z Polski, natomiast w Dreźnie Tekla Zmorska miała okazję poznać Juliusza Słowackiego. Właśnie wtedy, w latach 1847-1848, Tekla Zmorska weszła w krąg życia literackiego i po jego odległej orbicie krążyć będzie już do końca swoich dni. W 1849 roku Zmorski ponownie wyjechał (żona dołączyła do niego na pewien czas), tym razem na Łużyce. Mieszkał tam, gościł przybyszów z kraju (m.in. Teofila Lenartowicza), poznawał kulturę miejscowych Słowian, redagował założone przez siebie czasopismo „Stadło”.

Poeta często wyjeżdżał sam, pozostawiając żonę w rodzinnym domu. W Osieku na świat przyszły dzieci Zmorskich – najpierw syn Masław, urodzony w 1848 roku, a cztery lata później córka Zbigniewa.

Po wyjeździe męża do Weimaru w 1852 roku Tekla Zmorska pozostała w Osieku, nie podejrzewając zapewne, że nie zobaczy męża przez kilkanaście lat¹¹. O kolejnych miejscach pobytu Zmorskiego dowiadywała się z jego listów, z relacji wspólnych znajomych, zapewne z dużym opóźnieniem. Rozłąka sprawiła też, że o dalszych kolejach jej życia wiemy zdecydowanie mniej. Z rozrzuconych pojedynczych informacji da się jedynie zrekonstruować pojedyncze zdarzenia, układające się w obraz coraz trudniejszej sytuacji życiowej.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Zob. P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie*, Poznań 1871.

¹¹ Nie jest to stwierdzenie do końca precyzyjne. Można przyjąć, że Zmorski był w Osieku jeszcze kilka razy, choć na krótko, w czerwcu 1858 i na początku maja 1859 roku (E. Pieścikowski, op. cit., s. 129 i 135). Kilkudniowe wizyty i spotkania z żoną moim zdaniem tylko wzmacniały dolegliwości kilkunastoletniej rozłąki małżonków.

Nieszczęśliwy upadek z werandy sprawił, że siedmioletnia Zbigniewa „nabawiła się ciężkiego kalectwa”. Z powodu wypadku życie matki i córki stanie się nierozdzielnie złączone. Przez resztę życia Tekla Zmorska będzie się opiekować niepełnosprawną Zbigniewą, która na dodatek, podobnie jak ojciec, zachorowała na gruźlicę.

Wiemy także, że po śmierci Ignacego Parczewskiego w 1852 roku rodzina Parczewskich popadła w kłopoty finansowe i po sprzedaży Osieka przeniosła się do Józefowa, położonego już po rosyjskiej stronie Prosny majątku należącego do dóbr osieckich.

To w trakcie pobytu Tekli Zmorskiej w Józefowie miało miejsce zdarzenie związane prawdopodobnie z warszawską, przedpowstańową działalnością męża. Otóż policja dokonała rewizji w dworze i przesłuchiwała Zmorską, o czym informowała lokalna prasa, wyrażając przy tym oburzenie barbarzyńskim zachowaniem carskich policjantów:

pani Zmorska [...] przemocą z łóżka wyrwana, prosiła, aby, uwzględniając położenie, uszanowano warunki winne kobiecie. Napaść nie słuchała przedstawień, otoczyli niemal łóżko, z którego, pod osłoną służącej, podnieść się i ubrać zdołała, a następnie, wydaliwszy wszystkich, przy drzwiach zamkniętych z obwinioną, i otoczonych dzikiem kozactwem, podpułkownik Illin, z oficerem, obszukali rzeczy, książki, papiery. Nie znalazłszy zaś zgola nic, co było do przewidzenia, usunęli się. Tak to Moskwa goni pozory, choćby dla pełnienia nadużyć, bez których żyć nie może¹².

Brak kontaktu z mężem nie oznaczał, że Tekla nie śledziła jego losów. Kiedy w 1861 roku został w Warszawie aresztowany, rozpytywała w listach wspólnych znajomych o jego sytuację, a Lenartowicz radził jej, że gdyby przyszło do zesłania Zmorskiego na Syberię, powinna za nim jechać. Gdy wkrótce potem Zmorski przeniósł się do Drezn, prosiła Kraszewskiego o pośrednictwo w kontakcie z mężem.

W 1866 Tekla Zmorska pojechała do Drezn spotkać się z niewidzianym od 14 lat, ży-

jącym w nędzy i ciężko chorym mężem. Opiekowała się nim, skłoniła do pójścia do szpitala, towarzyszyła mu w ostatnich chwilach życia aż do jego śmierci 19 lutego 1867 roku.

W zachowaniu Tekli Zmorskiej z tego okresu trzeba podkreślić trwałą i głęboką miłość, której liczne świadectwa odnajdziemy także w późniejszych latach życia kobiety. Nie osłabiły jej ani usposobienie męża (z młodzieńczej lekcji cyganeryjnego życia wyniósł prawdopodobnie lekceważenie dla codziennej życiowej zapobiegliwości, starań o materialną stabilność czy dobrobyt), ani brak wsparcia w obowiązkach rodzinnych, ani wieloletnia rozłąka, ani wreszcie konieczność rywalizowania z inną wybranką Zmorskiego – poezją.

Rację chyba miał Kraszewski, który w nekrologu Zmorskiego pozwolił sobie zauważyć: „Tu znalazł towarzyszkę życia, pannę Teklę Parczewską, nie zbadawszy być może sam siebie, czy obowiązkom głowy rodziny zadość uczynić potrafi i zamknąć się w niej na resztę życia”¹³.

Z jednej więc strony owo „nierozsądne” małżeństwo ze Zmorskim stało się dla Tekli przyczyną samotności, braku życiowej stabilizacji, z drugiej natomiast dzięki związkowi z poetą stała się częścią ówczesnego środowiska artystycznego, być może w ten sposób zaspokajając swoje młodzieńcze romantyczne marzenia. Owszem, przez lata funkcjonowała w życiu literackim przede wszystkim jako wdowa po Romanie Zmorskim, sama uważała siebie, jak można sądzić, za strażniczkę spuścizny po mężu, bezowocnie przez lata zabiegającą o publikację jego dzieł. Warto jednak zauważyć, że swoje miejsce w życiu literackim epoki Tekla Zmorska zajmowała także na swój sposób i na własne konto, zostawiając w nim skromny ślad, walcząc przy tym z trudnościami materialnymi i opiekując się chorą córką.

Tekla Zmorska była więc aktywnym uczestnikiem życia literackiego, utrzymywała kontakty z innymi twórcami literatury lub osobami związanymi z kulturą – mam na myśli nie tylko wieloletnią korespondencję i przyjaźń z Teofilem Lenartowiczem – ale tak-

¹² „Dziennik Poznański” 1865, nr 203.

¹³ E. Pieścikowski, op. cit., s. 102.

ze z Józefem Ignacym Kraszewskim, Kazimierzem Władysławem Wóycickim, Karolem Liebeltem, który na jej prośbę napisał wstęp do planowanych dzieł Zmorskiego, z Agatonem Gillerem. Bywała i u Działyńskich (szukając wsparcia dla edycji dzieł Zmorskiego), i u Mielżyńskich (pośredniczyła między innymi w zakupie do kolekcji w Miłosławiu obrazu namalowanego przez Zofię Szymanowską, żonę Lenartowicza). Znano ją w redakcjach czasopism kulturalnych w Poznaniu, Lwowie, Warszawie. W pewnym momencie nosiła się z zamiarem przejścia tygodnika „Lech” wydawanego w Poznaniu przez Józefa Chociszewskiego (z pismem współpracowała córka Zbigniewa), od czego odwiódł ją Lenartowicz, ostrzegając przed finansowym ryzykiem.

Po Tekli Zmorskiej pozostał również skromny, obejmujący zaledwie kilkanaście tekstów, zbiór publikacji. Główną jego część stanowią artykuły o charakterze wspomnieniowym, publikowane pod koniec lat 80. XIX wieku, przede wszystkim na łamach „Kłósów” i „Tygodnika Illustrowanego”, w których Zmorska przedstawia wydarzenia z okresu życia w Osieku i wspólnych podróży z mężem. Mają one dziś dla nas dużą wartość informacyjną jako źródło wiedzy na temat krajowego i uchodźczego życia literackiego w połowie wieku XIX czy biografii samego Romana Zmorskiego. Wspomnienie drezdeńskiego spotkania z Juliuszem Słowackim, przesłane przez Zmorską do „Tygodnika Illustrowanego”, przewija się w opracowaniach poświęconych biografii poety. Zmorska zabrała także głos w dyskusji o autorstwie wiersza *Gdybym się zmienił w wstęgę zlocistą*, przypisywanego Adamowi Mickiewiczowi. W innym artykule upominała się także o docenienie zasług poznańskiego wydawcy Jana Konstantego Żupańskiego dla popularyzowania kultury narodowej.

Wspomnieć też trzeba o nielicznych próbach literackich Tekli Zmorskiej. O tym, że pisała wiersze, wiemy jedynie z listu Lenartowicza, który dziękował za przesłane mu do oceny utwory. Oprócz tego Zmorska napisała krótką opowieść („obrazek”) zatytuło-

waną *Wycieczka na górę św. Bernarda*. (*Ze wspomnień turysty*) oraz wydała w 1884 roku swoje tłumaczenie powieści *Drwalówna* Edmunda Chojeckiego, polskiego pisarza, poznanego przed laty na Łużycach, mieszkającego w Paryżu i publikującego w języku francuskim.

Literackie i kulturalne zainteresowania przejawiała także dzieci Tekli Zmorskiej. O synu Masławie nie wiemy właściwie nic. Nawet w korespondencji z Lenartowiczem niczego o „Masławku” nie znajdziemy, mimo kilkukrotnych próśb poety o wieści na temat syna Zmorskiej. Jedyne ślady jego publicznej aktywności, jakie udało mi się odnaleźć, znajdują się w poznańskiej prasie z początku lat 90. XIX wieku. Masław Zmorski był wtedy redaktorem prowadzącym i wydawcą w „Kurierze Poznańskim” (w 1891 roku), „Gońcu Wielkopolskim” (październik 1895) oraz w „Przeglądzie Poznańskim” (1894)¹⁴. I to wszystko.

Inaczej jest w przypadku córki Zbigniewy. Utalentowana literacko, jak utrzymywała matka i Lenartowicz, wspierana przez nich w swoich zainteresowaniach i próbach pisarskich, debiutowała wierszem *Tęsknota* („Strzecha” 1870, nr 3), a w późniejszych latach skupiła się na twórczości prozatorskiej i scenicznej. Pozostało po niej kilkanaście rozsianych po czasopiśmach opowiadań i noweli: *Mykita*, *Ptak niebieski*, *Z opowiadań rezydenta*, *Nie utonął*, *Śmiejąca dola*, *Sąsiedzi*. *Obrazek współczesny*, *Ta czy tamta*. W wydaniu książkowym ukazała się komedia *Kapryśna* (podpisana pseudonimem Bohdan), a także – już po jej śmierci – powieść *Nitka jedwabiu* (wydana w Poznaniu – 1905, i w Krakowie – 1907), która cieszyła się pewną popularnością. Wymienić na koniec należy przygotowane przez Zbigniewę Zmorską sceniczne adaptacje dwu powieści: *Cudze pieniądze* były przeróbką *Jaselek* Kraszewskiego, a *Pieniądze bez pracy* – powieści *Nowe wędrówki oryginała* Józefa Korzeniowskiego. *Bibliografia literatury XIX wieku* Karola Estreichera odnotowuje jeszcze komedię *Stare czasy* (z datą 1890).

¹⁴ *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut* (t. 16, cz. 2) odnotowuje tylko to ostatnie czasopismo, ze względu na jego kulturalno-literacki charakter.

Jak widać, dorobek literacki zmarłej w 1895 roku Zbigniewy Zmorskiej, mimo że skromny, nie ma w sobie nic przygodnego, charakterystycznego dla pisarstwa okazjonalnego, przeciwnie, z tego zestawienia wyłania się obraz kobiety w pisarstwie upatrującej swojego sposobu na życie, zdeterminowanej, choć nadaremnie czekającej na uznanie. Literacką wartość tych utworów współcześni oceniali dość nisko, skoro nawet w tamtym czasie nie doczekały się one żadnego omówienia, redakcyjnego komentarza, przychylnego, a choćby i krytycznej recenzji.

Wspólne życie Tekli Zmorskiej i jej córki nie dorównuje oczywiście intensywności latom małżeńskiego życia i podróżowania z Romanem Zmorskim, nie więc dziwnego, że na jego temat znaleźć można zdecydowanie mniej informacji. Pewnych tropów na temat losów Tekli Zmorskiej po śmierci męża dostarcza jej wieloletnia korespondencja z Teofilem Lenartowiczem, z której do naszych czasów przetrwały tylko listy poety. Z adresów, pod jakie poeta słał swoje listy (z zastrzeżeniem, że na wielu z nich takich wskazówek w ogóle nie ma), da się choć w części odtworzyć kolejne miejsca zamieszkania wdowy, a częste ich zmiany mogą potwierdzać pogłębiające się kłopoty materialne. Od 1861 roku przez kilkanaście lat Lenartowicz adresował swoje listy do Osieka lub okolicznych miejscowości, z przerwą na Drezno, w którym Zmorska przebywała w latach 1866-1867.

Od jesieni 1875 roku jako miejsce zamieszkania adresatki listów Lenartowicza pojawia się Lwów. Z korespondencji wynika, że Zmorska planowała przeprowadzkę do Galicji, chcąc dać córce okazję do zobaczenia stepów Ukrainy; zamierzała także uruchomić w mieście freblówkę, zakład opiekuńczy dla trudnej młodzieży. Rzeczywiście, w prasie lwowskiej tamtego czasu natrafimy na wzmianki informujące o planach Tekli Zmorskiej. Lenartowicz przekonywał w listach Zmorską, aby swoje plany realizowała w Wielkopolsce, gdzie nie brakowało ludzi ją znających i jej przychylnych, a nie we Lwowie, odległym i obcym.

I rzeczywiście, przedsięwzięcie Zmorskiej nie powiodło się, a list Lenartowicza z początku 1877 roku został wysłany ponownie na adres wielkopolski, do Ołoboku, niedużej miejscowości położonej w tej samej okolicy co Osiek. Podejrzawać można, że wskutek lwowskiego niepowodzenia Zmorska straciła część albo i całość kapitału, pochodzącego prawdopodobnie ze spłaty rodzeństwa, z „odebranej sumki”, jak określił to Lenartowicz w jednym z listów. Od powrotu z Lwowa zaczyna się w życiu Zmorskiej okres ciągłych przeprowadzek. Zniknęło to, co stanowiło wcześniej fundament elementarnej stabilizacji: rodzinny majątek, w którym mogła mieszkać i w którym chora córka znajdowała opiekę.

Odtwarzane na podstawie listów Lenartowicza kolejne miejsca tułaczki Tekli Zmorskiej zawierają mnóstwo luk. Wiemy tylko, że w 1878 roku Zmorska mieszkała w Ostrowie, w 1880 w Poznaniu, w latach 1883-1884 w Kaliszu, a od 1888 aż do śmierci w Warszawie.

Ostatnie lata życia Zmorskiej sprawiają niezwykle przygnębiające wrażenie, zdają się bowiem pasmem ciągłych niepowodzeń i nieszczęść. Rodzeństwu Parczewskich nie udało się utrzymać rodzinnych dóbr, Tekla straciła swój majątek w nieudanym przedsięwzięciu lwowskim, nie powiodły się żadne próby wydania dzieł Romana Zmorskiego (dojdzie do tego już po śmierci Zmorskiej), literacki talent córki Zbigniewy nie rozwinął się tak, jak spodziewali się matka i Lenartowicz, a jej postępująca choroba pochłaniała ostatnie środki i wzmagala poczucie bezradności: „ciężko walcząc z losem przeciwnym, żyła tylko dla ukochanej córki, często zapadającej na zdrowiu, pielęgnując ją z poświęceniem najczulszym i nie wzdragając się dla niej przed największymi ofiarami”¹⁵.

21 lipca 1895 roku, mając lat 43, zmarła córka Tekli, Zbigniewa.

O tym, w jak rozpaczliwym położeniu znajdowała się pod koniec życia Tekla Zmorska („Odtąd, znękana niewymowną boleścią, żyła, a właściwie tylko dogorywała, oplakując najdroższą swą dziecinę” – czytamy w nekro-

¹⁵ A. Plug, *Z żalobnej karty*, „Wędrowiec” 1898, nr 51.

logu¹⁶), jakich desperackich środków chwytala się, aby z niego się wydobyć, świadczy próba sprzedaży spuścizny po Romanie Zmorskim, podjęta tuż przed śmiercią. Do transakcji nie doszło, 9 grudnia 1898 roku Tekla Zmorska zmarła, „złamana niedolą, wyczerpana długą chorobą”¹⁷, w niedostatku.

Ta historia nie ma ani pointy, ani dalszego ciągu, a przynajmniej takiego, który dotyczyłby Tekli Zmorskiej i jej córki Zbigniewy. Tak jak za życia nie udało im się wyjść z cienia „znanego poety Romana Zmorskiego”, z roli wdowy lub córki, tak i dzisiaj początek opowieści o córce Ignacego Parczewskiego z podostrowskiego Osieka zdominowany jest przez poetę, autora *Lesława*. A przecież mamy tu do czynienia z niezwykłą historią miłości, nie ze względu na awanturnicze okoliczności, które dzisiaj chętnie się odtwarza, czy krzepiące patriotycznego ducha zmagania z zaborcą, ale z powodu wierności. Roman Zmorski prze-

mknął przez życie Tekli jak kometa, byli razem raptem przez siedem lat. Można by rzec, że przez resztę życia Tekla Zmorska za swoją miłość płaciła wysoką cenę, doświadczając samotności, nieszczęść, ubóstwa, bezdomności, trosk, z którymi musiała mierzyć się sama. Niemniej, jak przyznają wszyscy wspominający Zmorską, ani okres rozłąki, ani wieloletnie wdowieństwo nie osłabiły tej miłości. Jej wyrazem były troska o dobre imię męża, starania o publikację jego dzieł, przypominanie jego samego na łamach prasy.

Z perspektywy lokalnej, tworzącej klamrę dla tej opowieści o Tekli i Zbigniewie Zmorskich, uznać je należy za pierwsze twórczynie literatury wywodzące się z regionu ostrowskiego i z tego powodu zasługują na swoje miejsce w leksykonie lokalnej kultury – nawet jeśli w utworach napisanych przez matkę i córkę nie znajdziemy żadnych odniesień do tych okolic.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ „Kurjer Warszawski” 1898, nr 341 (10.12.1898).



Pałac w Lewkowie, <https://www.muzeumwlewkowie.pl/> [dostęp: 17.10.2022]

Dagmara Świerkowska

***Spoken word poetry* – poezja oralna nie tylko z Wielkopolski**

W ostatniej dekadzie humaniści coraz częściej głoszą prymat kultury obrazkowej, mówiąc nawet o swoistej *memokracji*, która w niektórych potocznych twierdzeniach miałyby dowodzić, że maleje zainteresowanie słowem pisanym, a co za tym idzie – literaturą. Symptomatyczne jest odejście od uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych na rzecz spędzania czasu w świecie wirtualnym, które było dostrzegalne przed 2020 rokiem, a pandemia COVID-19 dodatkowo wzmocniła taki stan rzeczy. Czy mamy jeszcze szansę na powrót do oralności i kultury budowanej w oparciu o relacje i współdziałanie? Może chodzi tylko (lub aż) o zmianę formy? Wszelkie próby wykroczenia poza ramy słowa i konfrontacja z kulturą popularną pozwalają na poszerzenie granic pola literackiego¹. Zmienia się pojęcie tekstu, a twórcy literatury dokonują licznych fuzji, które angażują nie tylko kolejne zmysły odbiorców, ale też wymagają od niego konkretnych działań wykraczających poza świat „tekstu tylko na papierze”².

Audio(wizualność) literatury

W książce *Multimodality, Poetry and Poetics*³ Richard Andrews, pisząc o przyszłości poezji, przekonuje, że wykorzystanie elementów audialnych i wizualnych jest nadzieją na jej rozwój. Wykorzystanie przestrzeni innych kodów semiotycznych może otworzyć kolejne ścieżki interpretacyjne lub wzbogacić stosowa-

wane przez twórców metafory. W tym miejscu można zapytać, czy mariaż muzyki i poezji jest możliwy wtedy, gdy poetka lub poeta nie ma wystarczających kompetencji muzycznych?

Odpowiedź mieści się w hasłach: współpraca i relacje. Współczesna poezja powinna porzucić indywidualistyczny, jednostkowy charakter na rzecz współtworzenia projektów, które pozwolą na zaangażowanie przedstawicieli i przedstawicieli innych dziedzin sztuki. W ostatnim czasie pojawiła się antologia wideoklipów poezji współczesnej pt. *Neurony lustrzane*⁴. Autorką pomysłu i wizualizacji jest Ola Wasilewska, która zaprosiła do współpracy twórczynię i twórców polskiej poezji, również związanych z Poznaniem: Patrycję Sikorę,



W sezonie jesienno-zimowym scena slamerska od kilku lat gości w klubie Dragon na ul. Zamkowej.

Fot. Marta Wieczorek, 2021

¹ E. Winiecka, *Poszerzanie pola literackiego. Studia o literackości w Internecie*, Kraków 2020, s. 161-195.

² M.K. Smith, J. Kraynak, *Take the Mic. The Art of Performance Poetry, Slam and the Spoken Word*, Illinois 2009.

³ R. Andrews, *Multimodality, Poetry and Poetics*, London 2018.

⁴ Zbiór utworów składających się na antologię *Neurony lustrzane* można znaleźć na YouTube autorki wizualizacji, https://www.youtube.com/watch?v=Rskubnwb56c&list=PLmu2gyA2-Ff2jSxuBOCb6hab7kANDITsU&ab_channel=OlaFasola [dostęp: 2.09.2022]. Promuje je działająca na warszawskim Jazdowie organizacja Wspólny Pokój.

Jakuba Sajkowskiego czy Szczepana Kopyta. Za warstwę muzyczną odpowiadali Edka Jarzab, Małgorzata „Tekla” Tekiel (bas), Paulina Owczarek (saksofon), Ewa Libera (saksofon altowy) i Zbigniew Libera (perkusja).

Antologia jest dostępna w sieci i prezentowane są w niej wideoklipy utworów, które wcześniej zostały wydane w tradycyjnych książkach poetyckich. Warstwa wizualna składa się z elementów kolażu, animacji poklatkowej, liternictwa oraz postaci lub fragmentów postaci (najczęściej jest to czytająca swój

utwór osoba twórcza). Kilka wideoklipów ma charakter społeczny – pojawiają się w nich zdjęcia z demonstracji lub w tle słyszalne są dźwięki zebrane podczas strajków kobiet z jesieni 2020 roku.

Projekt operujący warstwą dźwięku oraz obrazem nie tylko popularyzuje polską poezję współczesną, ale również pokazuje, że powstałe w różnych czasach utwory mogą zostać zebrane we wspólną antologię, gdyż można je interpretować w podobnym kluczu. *Neurony lustrzane* są projektem wielopłaszczyznowym i rozwijającym się we własnym tempie, a przez zaangażowanie przedstawicieli różnych dziedzin sztuki mają interdyscyplinarny charakter. Realizują też postulat wspomnianego już Richarda Andrews, badacza multimodalności poezji oraz zaliczają się do nurtu, który na Zachodzie jest określany mianem *spoken word poetry*.

(Inter)akcja!

Pojęcie *spoken word poetry*, które z powodzeniem można przetłumaczyć jako *poezja oralna* czy *poezja mówiona*, jest w Polsce utożsamiane głównie ze slammem poetyckim (*poetry slam*). W naszym kraju zjawisko to ma już niemal dwudziestoletnią historię, ale nadal nie doczekało się zbyt wielu opracowań związanych z autorami i autorkami oraz ich twórczością⁵. Wyjątek stanowi publikacja *Najlepszy poeta nigdy nie wygrywa*⁶ oraz powstające w ostatnich czasach antologie twórczości slammerskiej wydawane przez poznańską Fundację KulturAkcję czy Gdański Archipelag Kultury. Wśród nich jest jedna tradycyjna płyta spoken-word’owa autorstwa Rudki Żydel pt. *Łoskot* (Fundacja KulturAkcja). Pojawiają



V Ogólnopolskie Mistrzostwa Slamu Poetyckiego. Finał na dziedzińcu Centrum Kultury Zamek. Fot. Marta Wieczorek, 2021

⁵ Kwestie związane z marginalizacją środowiska slammerskiego w Polsce nie zostaną poruszone w tej pracy ze względu na ich objętość, natomiast warto zasygnalizować, że w przeciwieństwie do scen zagranicznych (np. belgijskiej, francuskiej, włoskiej, brytyjskiej czy amerykańskiej) polscy slamerzy nie są traktowani jako równoprawni artyści posługujący się słowem mówionym, realizujący autorski repertuar, operujący charakterystycznymi środkami wyrazu, a zjawisko spotyka się często z krytyką literaturoznawców i twórców literatury, którzy utożsamiają polski *spoken word* wyłącznie z klubową rozrywką. Pomimo sukcesów na arenie międzynarodowej polscy slamerzy są środowiskiem mniejszościowym i niemal niezauważanym. Nie otrzymują stypendiów artystycznych ani innych form wsparcia, a wypracowane przez nich praktyczne narzędzia wyrazu są często pomijane w dyskusji akademickiej na kierunkach studiów związanych z kreatywnym pisaniem.

⁶ *Najlepszy poeta nigdy nie wygrywa. Historia slamu w Polsce 2003-2012*, pod red. A. Kołodziej, Kraków 2013.

się na niej utwory nagrane w 2018 roku w poznańskiej klubokawiarni Meskalina podczas live act'u autorki. Rudka Zydel porusza tematykę związaną z życiem współczesnej kobiety. W *Po czym poznać, że czas leci* pojawiają się wypowiedzi związane z upływem czasu i zmianami w kobiecym ciele, o seksualnych potrzebach i ograniczeniach z nich wynikających mówi *Chuć leśna*. Rudka Zydel zwraca się do mężczyzn, pokazując w jednym z utworów przykłady ich zachowań na imprezach i podczas jazdy autobusem, zastanawia się również nad tym, czym i kiedy jest miłość oraz jakie emocjonalne różnice wywołuje ten stan u ludzi ze względu na płeć.

O prywatnych sferach życia autorka opowiada z lekkim sarkazmem, a liczne odniesienia do popkultury pozwalają Rudce Zydol nawiązać więź z odbiorcą i zbudować wspólny horyzont tożsamościowy. Narracje stworzone na podstawie własnych doświadczeń są bowiem opisem tego, z czym spotyka się niemal każda kobieta w Polsce, a o czym nie mówi się często. Nagrania zrealizowane w 2017 roku poruszają tematy związane z przemocą wobec kobiet, ciałopozytywnością czy poszukiwaniem własnej kobiecości. Od tego czasu na rynku wydawniczym pojawiło się wiele pozycji, które popularyzują treści o charakterze feministycznym, niemniej jednak wystąpienia Rudki Zydol na slamach w latach 2012-2018 stały się istotnym wątkiem w rozwoju alternatywnej literatury kobiecej.

Tom Rudki Zydol został wydany wyłącznie w wersji płytowej, ponieważ publikowanie wypowiedzi slammerskiej w formie tekstowej pomija często najważniejsze kwestie związane z multimodalnością slamu, czyli elementy wizualne i audialne.

Definicję slamu zwracającą uwagę na jego wielopłaszczyznowość sformułował w 2009

roku Marc Kelly Smith, który w Chicago, w latach 80. XX wieku zorganizował pierwszy turniej slammerski. W swojej książce pod tytułem *Take the Mic. The Art of Performance Poetry, Slam, and the Spoken Word* Smith pisze m.in.:

Slam jest poezją. Nie esejem, nowelą czy mikronarracją. Czasami włącza storytelling i retorykę do mieszanki wielu form [...] Slam jest performerski. [...] Konkurencyjny – rywalizacja może nie być celem, ale jest niezbędnym składnikiem. [...] Slam jest interakcyjny. Zachęca publiczność do wyrażania opinii. [...] Slam to nie tylko tekst na stronie. Slam nie jest sformalizowanym czytaniem poezji, podczas którego publiczność biernie słucha i grzecznie bije brawo [...] Slam nie jest pokazem talentów ani sztuczek – to doświadczenie, artystyczne, rozrywkowe, edukacyjne, duchowe, refleksyjne, ale przede wszystkim wpływające na zmianę życiowych postaw⁷.

Smith wielokrotnie podkreślał, że oralny charakter występów slamerów i slamerki należy traktować jako element konstytutywny dla gatunku. Istotnie slamerzy wykorzystują mechanizmy uznawane za konstruktywne w badaniach kultur oralnych: opieranie się na pamięci, wiarę w moc słowa, wykorzystanie opowieści/narracji do konstruowania tożsamości, współbicie mówcy i słuchacza⁸. Smith wskazywał też, że istotnym tłem jest nieformalny charakter wydarzenia, a także jego otwartość na nowe, eksperymentalne formy, przy jednoczesnym pozostawieniu miejsca na wystąpienia bliższe tradycyjnemu postrzeganiu twórczości literackiej poszerzającej swoje pola oddziaływań⁹.

Polscy i zagraniczni slamerzy poruszają nie tylko tematy ważne społecznie (np. mowa nienawiści, wykluczenie, doświadczenia emigracyjne, wielokulturowość, poszukiwanie Boga)¹⁰, ale także skłaniają się ku tek-

⁷ M.K. Smith, J. Kraynak, op. cit., tłumaczenie autorki.

⁸ W.J. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przekł. J. Japola, Warszawa 2011.

⁹ W. Kalaga, *Liberatura: słowo, ikona, przestrzeń* [w:] Z. Fajfer, *Liberatura czyli literatura totalna. Teksty zebrane z lat 1999-2009*, pod red. K. Bazarnik, Kraków 2010, s. 9-22; R. Andrews, op. cit.; E. Winiecka, op. cit.

¹⁰ D. Świerkowska, *Vanitas vanitatum et omnia vanitas. Językowy obraz marności w tekstach slamerów (na materiale antologii tekstów poznańskiej sceny slammerskiej w 2016 roku)* [w:] *Dyskurs religijny*, 3, red. M. Rybka, M. Wrześniewska-Pietrzak, Poznań 2018 („Poznańskie Spotkania Językoznawcze” t. 35-36), s. 145-157.

stom komentującym wydarzenia o znaczeniu globalnym (np. aktualne katastrofy, ekologia, geopolityka). Wykreowanie skutecznej wypowiedzi slammerskiej polega na zaangażowaniu twórcy (oratora, slamera, mówcy), który w celu stworzenia wspólnoty komunikacyjnej z odbiorcami wykorzystuje utrwaloną społecznie wiedzę o świecie¹¹. Slamer lub slamanka ma zwykle trzy minuty na to, by zainteresować swoją wypowiedzią widzów, którzy głosując zgodnie ze swoim gustem i systemem wyznaczanych wartości, stają się odpowiedzialni za przebieg wydarzenia. Publiczność, jako zbiorowość, podejmuje decyzję o tym, czyje wystąpienie było najlepsze. Może też natychmiast zareagować na wypowiedź slamera lub slamanki, przerywając prezentację albo zakłócając ją (co zdarza się niezwykle rzadko). Turnieju slammerskiego nie można porównywać do wieczorków poetyckich, ze względu na aktywną rolę odbiorców i zminimalizowanie dystansu między twórcą a słuchaczami, ani do konkursów recytatorskich, podczas których najczęściej nie prezentuje się autorskich wypowiedzi o charakterze tożsamościowym¹². Slammerski akt komunikacyjny jest uwikłany w dwa rodzaje relacji: jedna z nich dotyczy łączności między mówcą a słuchaczem¹³, druga polega na wzajemnych oddziaływaniach na siebie poszczególnych twórców, co można obserwować na poziomie intertekstualnym. Analizując zawartość następujących po sobie wypowiedzi slammerskich, można zauważyć dwie powtarzalne strategie: nawiązywanie tematyczne lub emocjonalne do utworu przedmówcy bądź przedstawienie wypowiedzi silnie kontrastującej.

Multimodalność slamu przejawia się w wykorzystaniu przez twórców kodu językowego (w postaci przygotowanej wcześniej

wypowiedzi, zapisanej tekstowo i wyrażonej słownie) przy jednoczesnym użyciu elementów niewerbalnych podkreślających dodatkowe aspekty wypowiedzi: kodu wizualnego (gestu, mimiki, elementów proksemicznych, stroju), audytywnego czy audiowizualnego (np. tupanie, klaskanie, pstrykanie palcami)¹⁴. Środki te są stosowane w celu stworzenia wyrazistego aktu twórczego, który w momencie przedstawiania ma najczęściej improwizowany charakter.

Slam poetycki jest więc przestrzenią nietypową. Z jednej strony oferuje wolność słowa, z drugiej wymaga od slamerek i slamców mierzenia się z publicznością, która tę swobodę weryfikuje i ogranicza. Na niektórych scenach wysoko ceni się utwory o specyficznym charakterze (np. innowacyjność, feminizm, wątki związane z aktualnymi wydarzeniami lub manifesty polityczne). Warto jednak podkreślić, że niezależnie od sceny i głosów krytyków publiczność oczekuje przede wszystkim wypowiedzi zaangażowanych, opartych na doświadczeniach twórcy, a ponadto dobrze przygotowanych. Ceni się osoby, które wychodzą poza podstawowe możliwości oferowane przez tekst na rzecz poszerzania jego zakresu o elementy potencjalnie performansowe.

Poznański slam

Poznań zajmuje szczególne miejsce na mapie polskich slamów poetyckich, ponieważ to tutaj od sześciu lat odbywają się Ogólnopolskie Mistrzostwa Slamu Poetyckiego. Wydarzenie organizowane przez Fundację KulturAkcję we współpracy z Centrum Kultury ZAMEK, Wydziałem Filologii Polskiej i Klasycznej UAM oraz miejscowymi instytucjami samorządowymi jest jedynym w kraju, które wyłania osobę reprezentującą Polskę na Mistrzostwach

¹¹ J. Bartmiński, *O (a)symetrii semantycznej wzroku i sluchu* [w:] *Między słowem a obrazem*, pod red. J. Winiarskiej, A. Załazińskiej, Kraków 2020, s. 41-49.

¹² J. Jastrzębski, *Poszukiwanie tożsamości jako efekt detradycjonalizacji i chaosu kulturowego* [w:] idem, *Doświadczenie kultury*, Wrocław 2015, s. 24-36; Z. Kłoch, *Kultura doświadczenia potocznego. Semiotyczne aspekty codzienności. Eseje*, Warszawa 2014, s. 11-39, 95-163.

¹³ Ch. Perelman, *The New Rhetoric and the Humanities. Essays on Rhetoric and its Applications*, London 1979.

¹⁴ G. Kress, T. Van Leeuwen, *Kolor jako system semiotyczny. Wstęp do gramatyki koloru*, przeł. G. Kowalski [w:] *Systemowo-funkcjonalna analiza dyskursu*, red. A. Duszak, G. Kowalski, Kraków 2013, s. 229-257.

Europy oraz Mistrzostwach Świata Slamu Poetyckiego. Każdego roku do Poznania przyjeżdżają slamerki i slamerzy z dwunastu miast współtworzących sceny slamerskie w Polsce, m.in. z Wrocławia, Warszawy, Krakowa, Bydgoszczy czy Trójmiasta, by wziąć udział w turnieju mistrzowskim, do którego zakwalifikować się można na podstawie zwycięstwa w lokalnej lidze¹⁵.

Oprócz jednego z najważniejszych wydażeń dla polskiego slamu Fundacja KulturAkcja organizuje również lokalne turnieje slamerskie, a osoby związane z poznańską sceną odnoszą liczne sukcesy rangi krajowej i międzynarodowej.

Na poznańskich turniejach można spotkać Patrycję Sikorę, poetkę nominowaną w 2021 roku do Paszportów Polityki za debiutancki tom *Instrukcja dla ludzi nie stąd*¹⁶. Wątki pojawiające się w jej książce poetyckiej – feministyczne, ekokrytyczne, związane z sytuacją osób LGBT+ w Polsce – pojawiały się również w jej slamerskich wystąpieniach, a szczerość i siła poetyckich manifestów niejednokrotnie mocno oddziaływała na publiczność.

Ważnym głosem poznańskiej sceny jest pochodzący z Żydowa (pow. wrzesiński) Szymon Kokoszka. W 2021 roku był on reprezentantem Poznania podczas V Ogólnopolskich Mistrzostw Slamu Poetyckiego. Jego rytmiczne, wyrastające z kultury raperskiej, niezwykle dynamiczne utwory są niemal slamerskim pamiętnikiem, a refleksje autora wiążą się

z poszukiwaniem autentycznych uczuć, bliskości, szczerości w relacjach międzyludzkich¹⁷.

Z poznańską sceną slamerską od wielu lat związany jest również Marek Szewczyk, występujący pod pseudonimem Markopantani; emerytowany matematyk zainteresował się sladem poetyckim w 2017 roku i regularnie uczestniczy w turniejach. Przedstawiane przez niego wypowiedzi wielokrotnie odnoszą się do wspomnień z młodych lat, a wiele z nich ma intertekstualny charakter – slamer nawiązuje do twórczości Tolstoja, Wysockiego czy Barańczaka¹⁸. Markopantani jest ceniony przez poznańską publiczność, częstokroć znajduje się w rundach finałowych. Swoją warsztat tworczy rozwija również, publikując książki poetyckie¹⁹, np. *Bajki polskie czy Lekcje matematyki*.

Należy wspomnieć również o Smutnym Tuńczyku, który wykorzystując liczne eksperymenty w warstwie dźwiękowej oraz intertekstualność, omawia ważne wątki społeczne, np. przemoc, poszukiwanie relacji z Bogiem czy skomplikowane relacje rodzinne, jak np. w utworze *Kwiaty dla matki*²⁰. Smutny Tuńczyk odnosi się do motywów z dzieciństwa w latach 90. XX wieku, ale również do poszukiwania własnej tożsamości, która może mieć wymiar historyczny, ale wpływa jednocześnie na aktualne działania. Smutny Tuńczyk rozlicza się ze stereotypami związanymi z macierzyństwem. Pojawiająca się w tytule matka ma nie tylko osobisty charakter, ale również jest matką ziemią, która nie pozostaje obojętna na

¹⁵ Pojawiająca się w powyższym fragmencie nomenklatura budzi skojarzenia ze światem sportu. Są one całkiem słuszne. Marc Kelly Smith, twórca slamu poetyckiego, wielokrotnie powtarzał, że zależało mu na połączeniu wydarzenia kulturalnego wzbogaconego o elementy sportu i rywalizacji. Sportowe konotacje wykorzystują często organizatorzy wydarzeń w Polsce. Na plakacie reklamującym poznańskie slamy poetyckie w 2018 roku pojawili się Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki w rękawicach bokserskich. Autorką plakatu była Marta Wieczorek, <https://www.facebook.com/fundacjafka/photos/gm.2383710101648836/2530091073686294> [dostęp: 2.09.2022].

¹⁶ P. Sikora, *Instrukcja dla ludzi nie stąd*, Poznań 2020.

¹⁷ Szymon Kokoszka swoje utwory prezentuje w formie z pogranicza slamu poetyckiego i rapu. Teledysk do utworu *Gdzie ty jesteś* wykorzystuje nagrania zrealizowane w poznańskim ZNTK, https://www.youtube.com/watch?v=HZ5mZhmxfw&ab_channel=GondwanaRecords [dostęp: 2.09.2022].

¹⁸ Kilka utworów Markopantaniego można znaleźć w antologii slamerskiej Fundacji KulturAkcji pt. *Daj głos! Poznańska scena slamerska w 2021 roku*, red. D. Świerkowska, Poznań 2021, dostępnej w wersji elektronicznej, https://issuu.com/fundacjakulturakcja/docs/antologia_2021_fundacja_kultu-rakcja [dostęp: 2.09.2022].

¹⁹ M. Szewczyk, *Lekcje matematyki*, Brzezina Łąka 2018; idem, *Bajki polskie*, Nowa Ruda 2019.

²⁰ Wersja dźwiękowa utworu *Kwiaty dla matki*: https://www.youtube.com/watch?v=PLGQB2CG-ma0&ab_channel=SadTuna [dostęp: 2.09.2022].

działania ludzkości. To ona może skłaniać do refleksji i tego, że w XXI wieku nadal „uczymy się chodzić”. Zabiegi, w których Smutny Tuńczyk wykorzystuje perspektywę lokalną oraz globalną, są jego charakterystycznym chwytym i kłamrą kompozycyjną wielu wypowiedzi. Eksperymenty slamera zostały docenione w Polsce, jak i w Europie. W 2020 roku Smutny Tuńczyk został mistrzem Polski slamu poetyckiego, a w grudniu 2021 roku, podczas Mistrzostw Europy Slamu Poetyckiego²¹ w Brukseli, zakwalifikował się do Mistrzostw Świata, które odbyły się we wrześniu 2022 roku.

Na slamie poetyckim pojawiają się wypowiedzi o charakterze społecznym, a przykładem jest utwór *Klimatyczna partyjka w brydża*²² autorstwa Wani Łani. Poznański twórca brał udział w IV Ogólnopolskich Mistrzostwach Slamu Poetyckiego, w trakcie których odwoływał się do sytuacji związanej z pandemią COVID-19 w Polsce oraz wyborami prezydenckimi. Wypowiedź ta jest dobrym przykładem tego, co w poezji slammerskiej najważniejsze: porusza aktualne wątki, angażuje publiczność, odwołuje się do wspólnych doświadczeń, wykorzystuje elementy multimodalne oraz prawo do swobody wypowiedzi artystycznej.

W rozwój polskiej sceny slammerskiej zaangażowany jest również Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie od marca 2022 są prowadzone badania nad multimodalnością wypowiedzi slammerskich²³, a ich dopełnieniem będzie budowa pierwszego na świecie Wirtualnego Archiwum Slamu Poetyckiego, czyli platformy, która pozwoli zebrać w jed-

nym miejscu utwory slammerskich twórczyń i twórców. Projekt badawczy realizowany pod kierunkiem autorki tego tekstu został dofinansowany w ramach grantu badawczego PRELUDIUM Narodowego Centrum Nauki.

Literatura relacji

Slamy poetyckie są jednym z nielicznych wydarzeń kulturalnych, które pozwalają zaistnieć lokalnym twórcom i jednocześnie przedstawić swoje utwory podczas nieformalnego wydarzenia. Ich siłą jest zmniejszenie dystansu między twórcą i odbiorcą, a atmosfera na turniejach slammerskich umożliwia nawiązanie relacji, które nie mają wykluczającego charakteru. Na slamie nie gra roli wiek, status społeczny, płeć czy sprawność. Liczy się słowo, które porusza tylko wówczas, gdy budzi emocje. Warto dodać, że Poznań nie jest jedynym slamowym miastem na mapie Wielkopolski. Turnieje slammerskie odbywają się z mniejszą częstotliwością również w Gnieźnie i w Kaliszu, a w 2019 roku Fundacja KulturAkcja organizowała wydarzenia także w Jarocinie. Slam poetycki to nie tylko pomysł dla dużych miast; w pisanie o lokalnych doświadczeniach i prezentowanie swoich utworów mogą zaangażować się biblioteki i domy kultury, pokazując, że poezja nie musi się rymować, mieścić w tomikach i być oceniana przez wybitnych znawców literatury. Może mówić o rzeczach pozornie błahych, ale może być też medium do wyrażania własnych doświadczeń, wspomnień z młodości, opowiedzenia historii rodzinnych w nowy sposób, z myślą o odbiorcy, który słucha, patrzy i daje się zaprosić do świata twórcy.

²¹ Performans Smutnego Tuńczyka zaprezentowany na Mistrzostwach Europy Slamu Poetyckiego 2021: <https://www.youtube.com/watch?v=C2zr7yn5L-8> [dostęp: 2.09.2022].

²² Wypowiedź Wani Łani podczas IV Ogólnopolskich Mistrzostw Slamu Poetyckiego: <https://youtu.be/Xz5Ks4r95RY?t=1285> [dostęp: 2.09.2022].

²³ Projekt nosi nazwę *O czym (nie)mówią nam slamerzy? Multimodalność wypowiedzi slammerskich* (nr grantu 2021/41/N/HS2/02018). Jego kierowniczką jest mgr Dagmara Świerkowska.

Literatura

Andrews R., *Multimodality, Poetry and Poetics*, London 2018.

Bartmiński J., *O (a)symetrii semantycznej wzroku i słuchu* [w:] *Między słowem a obrazem*, pod red. J. Winiarskiej, A. Załazińskiej, Kraków 2020, s. 41-49.

Jastrzębski J., *Poszukiwanie tożsamości jako efekt detradycjonalizacji i chaosu kulturowego* [w:] idem, *Doświadczenie kultury*, Wrocław 2015, s. 24-36.

- Kalaga W., *Liberatura: słowo, ikona, przestrzeń* [w:] Fajfer Z., *Liberatura czyli literatura totalna. Teksty zebrane z lat 1999-2009*, pod red. K. Bazarnik, Kraków 2010, s. 9-22.
- Kłoch Z., *Kultura doświadczenia potocznego. Semiotyczne aspekty codzienności. Eseje*, Warszawa 2014, s. 11-39, 95-163.
- Kress G., Van Leeuwen T., *Kolor jako system semiotyczny. Wstęp do gramatyki koloru*, przeł. G. Kowalski [w:] *Systemowo-funkcjonalna analiza dyskursu*, red. A. Duszak, G. Kowalski, Kraków 2013, s. 229-257.
- Najlepszy poeta nigdy nie wygrywa. Historia slamu w Polsce 2003-2012*, pod red. A. Kołodziej, Kraków 2013.
- Ong W.J., *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przekł. J. Japola, Warszawa 2011.
- Perelman Ch., *The New Rhetoric and the Humanities. Essays on Rhetoric and its Applications*, London 1979.
- Przestrzeń slamu. Antologia nowych tekstów slamerek i slamerów*, wybór i wstęp D. Świerkowska, Poznań 2019, https://issuu.com/fundajakulturakcja/docs/przestrze_slamu_-_antologia_nowych_tekst_w_slamer [dostęp: 6.07.2021].
- Smith M.K., Kraynak J., *Take the Mic. The Art of Performance Poetry, Slam and the Spoken Word*, Illinois 2009.
- Świerkowska D., *Vanitas vanitatum et omnia vanitas. Językowy obraz marności w tekstach slamerów (na materiale antologii tekstów poznańskiej sceny slammerskiej w 2016 roku)* [w:] *Dyskurs religijny*, 3, red. M. Rybka, M. Wrześniewska-Pietrzak, Poznań 2018 („Poznańskie Spotkania Językoznawcze” t. 35-36), s. 145-157.
- Winiecka E., *Poszerzanie pola literackiego. Studia o literackości w Internecie*, Kraków 2020, s. 161-195.
- Zydel R., *Łoskot*, album CD, Poznań 2018.



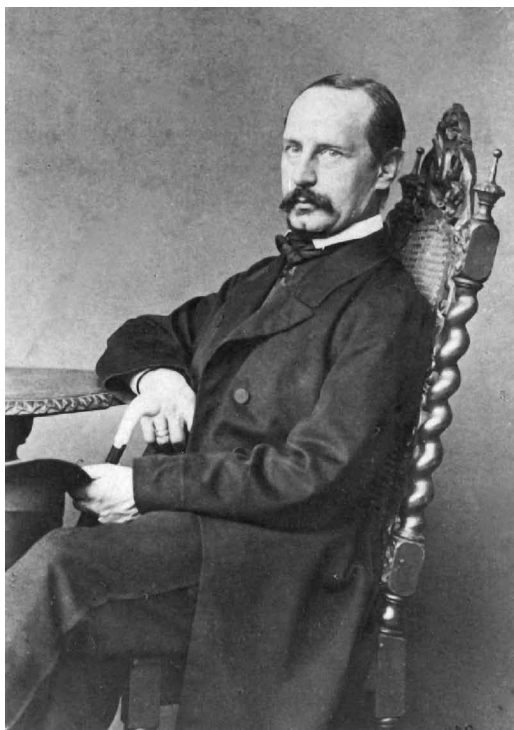
V Ogólnopolskie Mistrzostwa Slamu Poetyckiego. Finał na dziedzińcu Centrum Kultury Zamek.
Fot. Marta Wieczorek, 2021

Izabela Wyszowska

Obraz polskich romantyków we wspomnieniach Marceliego Mottego

Marceli Motty (1818-1898), przedstawiciel poznańskiej inteligencji XIX wieku, filolog klasyczny, tłumacz, nauczyciel, felietonista i pamiętnikarz, działacz społeczny, urodził się jako pierworodny syn Jana Baptysty, Francuza o włoskich korzeniach, przybyłego do Wielkopolski z Paryża. Przez ponad pół wieku zajmował się tłumaczeniem na język polski dzieł poetów starożytnych, ale największe rozgłosu i sławy przyniosły mu opublikowane w latach 1865-1867 felietony – *Listy Wojtusia z Zawad*, z niezwykle swadą komentujące współczesne wydarzenia i obyczajowość. Trwale miejsce w pamięci potomnych dało mu dzieło pamiętnikarskie, pierwotnie drukowane na łamach „Dziennika Poznańskiego” (1888-1891), pt. *Przechadzki po mieście*, ujmujące bogactwem języka i wiedzy na temat Poznania i jego mieszkańców. Jest ono traktowane jako źródło historyczne do badań nad epoką. Autor jako narrator oprowadza po Poznaniu fikcyjnego towarzysza spacerów – niejakiego pana Ludwika, barwnie opowiadając o mijanych miejscach, wspomina ludzi z nimi związanych i ich dokonania. *Przechadzki po mieście* przyniosły autorowi uznanie oraz miano piewcy XIX-wiecznego Poznania¹. Na kartach dzieła zamieścił wiele informacji, wspomnień i refleksji o zasłużonych postaciach, w tym przedstawicielach polskiego romantyzmu. Zezłknął się z nimi podczas pobytu w Paryżu, niektórych miał też okazję spotkać na gruncie poznańskim.

W 1842 roku Marceli Motty udał się na roczne stypendium do Francji. Podróż dłuższa niż wcześniejsze wyjazdy na studia do Berlina,



Marceli Motty. Ze zbiorów rodzinnych

obfitująca w nowe wrażenia i obserwacje, wiodła przez Magdeburg, Halle, Eisleben, gdzie zobaczył m.in. dom urodzenia Marcina Lutra, odwiedził też Kassel, Frankfurt nad Menem, Moguncję, Kolonię oraz Akwizgran, by zwiedzić kaplicę Karola Wielkiego².

Po dotarciu do Brukseli znamienne dla niego okazało się spotkanie ze znakomitym polskim historykiem Joachimem Lelewalem. Marceli, świadom jego naukowych zasług,

¹ Szerzej na temat postaci Marceliego Mottego i form jego upamiętniania zob.: I. Wyszowska, *Marceli Motty (1818-1898) poznański nauczyciel, felietonista i pamiętnikarz*, Poznań 2008.

² A. Danysz, *Sp. Marceli Motty*, „Dziennik Poznański” 1898, nr 208-240 (i odtwórka w całości), s. 19.

chciał go poznać osobiście, lecz obawiał się tego nieco. Pisał: „[...] czy tak mało znacząca i ledwo pierwszym wąsem obdarzona istota jak ja może się narzucać takiemu człowiekowi, którego w mej wyobraźni niezwykle jakiś naukowy i dziejowy nimbus otaczał”³. Mottego przeraziły warunki, w jakich przyszło żyć sławnemu emigrantowi. Tak po latach opisywał pomieszczenie, które zajmował Lelewel:



Joachim Lelewel

Pokoik, w którym mieszkał, był niewielki, a gruba rura żelazna od pieców pierwszego piętra przechodziła z dołu do góry przez sam jego środek; ściany wapnem pobielane, dość brudne i bez żadnych ozdób. Przy jednym oknie na lewo stała szafa z książkami, w środku trzy stoły pełne papierów, starych pieniędzy, odcisków numizmatycznych i narzędzi do rytowania; dalej biurko jakieś odwieczne; po prawej stronie biedne łóżko flanelowym kocem pokryte, za nim znów stół z książkami, a dalej kilka w ścianę wmurowanych desek zapchanych także książkami i szpargałami; prócz tego pięć czy sześć słomą wyplatanych, prostych krzesel, otóż wszystko co tam widziałem⁴.

Samego zaś właściciela mieszkania wspominał w *Przechadzkach* następująco:

Tak go sobie nie wystawiałem [...] gdy się twarzą bliżej przypatrzyłem, przypomniały mi się niektóre jego rysy z wizerunków znane, nie mogłem jeszcze przez chwilę oczom moim wierzyć. Spotkawszy go bowiem na ulicy lub gdzie indziej, byłbyś go, panie Ludwiku, wziął niezawodnie za starego, schorzałego wyrobnika, nie zaś za znanego wszystkim uczonego, członka Rządu Narodowego, osobę historyczną. Miał on wtenczas lat blisko pięćdziesiąt siedem, ale wyglądał na wiele więcej; modra

bluza płócienna, jak ją tam na Zachodzie prosty lud nosi, wytarta i podarta, była zwykłym jego ubiorem; ciało jego wychudłe [...], policzki wpadłe, cera blada i zaciekła, twarz i czoło zmarszczkami myśli i cierpień zorane, ale oko duże, żywe, bystre i wyraziste, piętno czynności ducha w rysach wybitne nadawały całej tej postaci biedaka z rozczochanymi włosami pewną godność i szlachetność⁵.

Historyk zaskoczył gościa dobrym nastrojem, szczerością i otwartością.

Rozmawiali na temat Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Aleksandra Zakrzewskiego i Jana Konstantego Żupańskiego. Opowiedział o Brukseli, Belgach, o sobie, swojej kondycji na obczyźnie. Dyskutowali na temat dysertacji Mottego obronionej w 1840 roku. Lelewel potrafił się merytorycznie odnieść do zagadnień w niej zawartych, tym samym Marceli przekonał się „o jego specjalnej uczoności”⁶. Następnego dnia uczony przyszedł z rewizytą do oberży, w której Marceli nocował. Podczas śniadania rozprawiali o polskiej emigracji. Wieczorem Motty ponownie odwiedził Lelewela, tym razem w towarzystwie wspólnego znajomego. Pogawędka, pierwotnie pełna anegdot, przeszła na poważniejsze tory – powstania listopadowego. Przy końcu wizyty goście poczęstowani zostali herbatą i ciastkami, co dla Marcelego było krępujące przez wzgląd na skromną codzienną egzystencję gospodarza. Poruszony wspominał:

Gdyśmy wreszcie chcieli odchodzić, wezwał nas, abyśmy zostali na herbacie; pobiegł sam po wodę, po ciastka do bliskiego piekarza i zaczął się krzątać potem, zapaliwszy spirytus pod blaszanym kociołkiem, koło filiżanek

³ M. Motty, *Przechadzki po mieście*, t. 1, oprac. Z. Grot i W. Molik, wyd. 3 popr. i uzup., Poznań 1999, s. 289.

⁴ Ibidem, s. 290-291; M. Motty, *Listy Wojtusia z Zawad*, oprac. Z. Grot i T. Nożyński, Warszawa 1983, s. 118-119.

⁵ Idem, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 290; idem, *Listy Wojtusia...*, op. cit., s. 118.

⁶ Idem, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 291; idem, *Listy Wojtusia...*, op. cit., s. 119; A. Danysz, op. cit., s. 19.

i tłuczenia cukru. Byłbym wołał w tej chwili być gdzieś daleko, a nie w jego pokoju i mieć głód niż owe ciastka; ciężko on bowiem pracował wśród niemałych niewygód na tego franka, którego wydał. Nie jestem sentymentalny [...] ale przyznam, że mi się miękko zrobiło, gdy patrzył na tego Lelewela, na jego odzież, na jego pokój. Ten starzec zwątlony, styrawszy swoje życie wśród pracy, trosk i nieszczęść, w wieku, w którym zwykle inni wypoczywają wygodnie po trudach lat młodzieńczych i dojrziałych, ciężko pracować musiał odczytując zatarte na pieniążkach napisy, wyblakłe pergaminy, szperając w starych księgach, tworząc zawiłe historyczne kombinacje i domysły, pracując tak za innych, którzy mu robotę nadsyłali, a i ta sucha, trudna i mozolna praca zaledwie mu wystarczała na biedne utrzymanie w tych latach, w których mu Żupański nie przyszedł w pomoc, płacąc honoraria [...].

Lelewel stołował się za pół franka, nie jedząc prawie nic prócz obiadu przez cały dzień, w piecu palił dopiero, gdy zmarzły szyby, siedział w pokoju owinięty płaszczem. Sam troszczył się o swój ubiór, łatając go i naprawiając. Nie chciał przyjmować wsparcia czy podarunków ani od swoich, ani od obcych. Uznał, że jeśli rodacy chcą mu pomóc, to powinni kupować jego dzieła. W Brukseli znany był w szerokich kręgach, witano go z szacunkiem „[...] mimo starej jego bluzy i wytartej czapki”⁷. Przejmujący tekst Mottego na temat Lelewela pierwotnie miał być wydrukowany w „Orędowniku Naukowym”, podobnie jak pozostałe listy słane przez niego z Paryża, jednak przez szacunek dla wybitnego emigranta, któremu przyszło żyć w skrajnej nędzy na obczyźnie, mieszkańcy Poznania relację przeczytali dopiero po jego śmierci, w „Dzienniku Poznańskim” w cyklu *Listy Wojtusia z Zawad*, a potem ponownie w *Przechadzkach po mieście*.

Z Brukseli nad Sekwanę dotarł Motty w pierwszych dniach maja 1842 roku⁹. Wynajął kwatere w Dzielnicy Łacińskiej. Krótco po przyjeździe miał możliwość ujrzenia wielu przedstawicieli polskiej emigracji na pogrzebie gen. Karola Kniaziewiczza na cmentarzu w Montmorency¹⁰.



Pierwszy pomnik Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ze zbiorów K. Wawrzyniaka

Kilka dni później wraz z trzema znajomymi z Poznania, Galicji i Królewca udał się do mieszkania wieszczki Adama Mickiewicza¹¹. Na zorganizowanym spotkaniu poeta ustawił około czterdzieści osób w dwóch rzędach, po czym przyprowadził Andrzeja Towiańskiego:

[...] wrócił po chwili z człowiekiem średniego wzrostu i średniej tuszy, w długim brązowym surducie do góry zapiętym, z białą wysoką chustką na szyi. Ubiór cały był bardzo świeży; postać i głowa z siwiejącym włosom robiły wrażenie postaci i głowy poważnego i łagodnego księdza i przyznać muszę, iż miały w sobie coś miłego i uszanowanie wzbudzającego¹².

Ten zaczął wygłaszać płomienną mowę, którą Marceli tak ocenił:

⁷ M. Motty, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 291-292; idem, *Listy Wojtusia...*, op. cit., s. 120.

⁸ Idem, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 292.

⁹ Ibidem, s. 332.

¹⁰ Generał zmarł 9 maja 1842 roku w Paryżu, pochowano go 12 maja w pobliżu mogiły przyjaciela – Juliana Ursyna Niemcewicza.

¹¹ Spotkanie miało miejsce 15 maja 1842 roku, o czym świadczą wysłane przez Mickiewicza zaproszenia. Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Mickiewicz w Collège de France. Październik 1840 – maj 1844*, pod red. S. Pigionia, Warszawa 1968, s. 281; S. Jakóbczyk, *Paryż Polaków*, Poznań 2000, s. 90, podaje, że dom, w którym mieszkał Mickiewicz na II piętrze od listopada 1840 do lipca 1845 r., obecnie już nie istnieje.

¹² M. Motty, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 333.

Miał głos dzwięczny i działający na nerwy, talent wykładu oratorskiego, mówił raz spokojnie i cicho, lecz od czasu do czasu głośniejsze, coraz głośniejsze, tak iż wreszcie krzyczał niemal, rozczzerwieniał się na twarzy i machał rękoma. Płynęło wszystko gładko i bez przerwy z ust jego, ale słuchając go z natężeniem, spostrzegłem, że uwikławszy się w zdanie jakim, nie kończył go przeskakując do innego bez przerwania toku [...] Były to, ile pamiętam jakieś dziwne fantazje religijne, filozoficzne, historyczne o nieustannym i bezpośrednim działaniu Boga na świat, o kolumnach białych i czarnych duchów, które, ciągnąc niewidzialnie na ludziach, ciągną ich bezwiednie do dobrego lub złego i które modlitwą zbliżać do siebie lub oddalać trzeba; dalej o przeznaczeniu narodu żydowskiego, francuskiego i polskiego, które zbawić mają ludzkość i doprowadzić ją do jedności i doskonałości w wierze i duchu. Szczególnie naród polski, który najwięcej wycierpiał, będąc owym wybranym i przodownikiem, jeśli pójdzie za głosem mistrza, którego Bóg zesłał, aby go rozbudzić i poprowadzić drogą przeznaczeń¹³.

Motty był oszołomiony i znużony tym „kazaniem”. Zwłaszcza że towarzyszyły mu najrozmaitsze reakcje słuchaczy: od płaczu przez padanie do nóg Mistrzowi Towiańskiemu, co uczyniły żona Mickiewicza i panna Dejbelska, aż po omdlenia. Po wyjściu Marceli wraz z towarzyszami mieli dość mieszane uczucia. Sokolnicki i Motty pozostali sceptykami i nie wzruszyli się naukami litewskiego „proroka”. Trzej pozostali natomiast niebawem dołączyli do grona towiańczyków.

Po zebraniu Motty zdał relację z przemówienia A. Towiańskiego w liście do Poznania. Sam zaznaczył, iż „nie będąc człekiem egzal-

tacji, patrzę się z zimną rozumą na wszystko”¹⁴. Tekst listu był dość obiektywny w opisie działalności Towiańskiego, lecz słowa na początku („Jest li on narzędziem urojonej myśli, która go całkiem opanowała? To mi się zdaje do prawdy podobniejsze”¹⁵) i na końcu („Ale to wszystko *aegrotantium somnia*” [majaczenie chorych – I.W.]¹⁶ – zdanie dodane zresztą przez kogoś innego) mogły być bezpośrednią przyczyną oburzenia towiańczyków. List bez wiedzy Marceliego opublikowany w „Orędowniku Naukowym” redagowanym przez Antoniego Poplińskiego od razu wywołał poruszenie w całym Księstwie. Marceli dowiedział się o tym w Paryżu, gdy znajomy na ulicy oznajmił mu, iż dr Bońkowski, literat, wierny czciel mistrza postanowił wyzwać go na pojedynkę za rzekomą zniewagę Mickiewicza i towiańczyków. Na szczęście do tego nie doszło, rozjemcą okazał się sam wieszcz, który poinformowany o sytuacji uznał, iż „[...] sprawa tak święta nie może zacepek rozlewem krwi odpierać”¹⁷. Marceli nie krył potem swych pretensji do Poplińskiego, że naraził go na wiele nieprzyjemności w kręgach zwolenników Towiańskiego przez niefortunny dopisek i publikację listu.

Samego Mickiewicza Motty nie miał okazji poznać osobiście, twierdził, że poeta „[...] w ogóle mało był przystępnym dla obcych, mniej znaczących ludzi, szczególnie zaś dlatego, iż całkiem wtenczas zajęty był myślami, sprawami i ludźmi, z którymi nie miałem i nie mogłem mieć nic wspólnego”¹⁸. Widował Mickiewicza co tydzień w Collège de France, chodząc na jego prelekcje z literatury słowiańskiej¹⁹. Audytorium, jak twierdził, nie było przepelnione. Wśród słuchaczy pojawia-

¹³ Ibidem, s. 334.

¹⁴ A. Danysz (op. cit., s. 32) twierdzi, iż list adresowany był do M. Mielżyńskiego; M. Motty, *Korespondencja z Paryża o Towiańskim*, „Orędownik Naukowy” [dalej: ON] 1842, nr 41, s. 328.

¹⁵ M. Motty, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 328.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem, s. 335; A. Danysz, op. cit., s. 36-37.

¹⁸ M. Motty, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 336.

¹⁹ Collège de France jako prestiżowa uczelnia francuska różni się od uniwersytetu tym, że mogą na niej wykladać osoby bez tytułów profesorskich, znani i utalentowani, np. słynny poeta francuskiego klasycyzmu Jacques Delille i Adam Mickiewicz (od 22 grudnia 1840 r.), ponadto Jules Michelet – prof. historii, nauk moralnych i Edgar Quinet – prof. języka i literatury Europy Południowej. Wraz z Mickiewiczem stanowili słynną „trójkę z Collège de France”. J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska,

li się Francuzi, głównie jednak Polacy mieszkający na emigracji, a także Czesi, Rosjanie, Serbowie, Niemcy, Anglicy. Z paryżan chętnie bywali: krytyk Charles-Augustin Sainte-Beuve, poeta Gérard de Nerval, George Sand z Chopinem, ale najwięcej było młodzieży z uniwersyteckiej Dzielnicy Łacińskiej. Według relacji Mottego: „Mickiewicz mówił zawsze z pamięci, rozmyśliwszy sobie zapewne każdorazowo przedmiot wykładu w domu; czasami zdawało mi się, iż ekstemporuje, czyli prawi z chwilowego nagłego natchnienia, osobliwie ilekroć nagabywały go myśli i wyobrażenia mesjanistyczne”²⁰. Jego zdaniem stylistycznie mówił po francusku czysto i poprawnie, lecz z akcentu i wymowy można było się zorientować, że ma się do czynienia z cudzoziemcem. Tak wspominał wystąpienia wiesz-

Przy wykładzie wzrok jego zwrócony na jedno miejsce poza słuchaczami, najczęściej w górę, rysy twarzy wyprężone, głos dobywający się powoli, w nierównych przestankach, z rozmaitą intonacją, czasami z pewnym przymusem, objawiały ciągłą i natężoną pracę ducha. W ogóle postać Mickiewicza siedzącego na katedrze i przemawiającego robiła wrażenie, że tak powiem imponujące i zdradzała człowieka wzniesionego ponad zwyczajny poziom²¹.

Dla porównania warto też przytoczyć opinię George Sand:

Mowa polskiego poety jest również piękna, jak jego pisma. Profesor słowiański nie tylko włada językiem francuskim, on go przenika, zmusza, by mu się objawić. Jest to narzędzie, które w pierwszych minutach słuchania zdaje się stawiać opór, ale niebawem okiełznane mocą natchnienia, ustępuje dostarczając swych skarbów. Staje się wymowny i mimo litew-

skiego akcentu o dzikiej szorstkości porwie was zwięzłością pełną godności i autorytetu²².

Marceli pokusił się o tłumaczenie niektórych wykładów, które później wydał J.K. Żupański w Poznaniu²³. Poza Mickiewiczem Motty miał okazję wysłuchać w Kolegium Paryskim wykładów z historii, literatury niemieckiej i południowej oraz ekonomii politycznej i innych. Porównując prelekcje francuskie i niemieckie z Berlina, uznał:

[...] niemiecki uniwersytet jest istotną szkołą, mającą za cel przygotować młodzież do przyszłego życia, dać jej naukową zasadę pewnego fachu. Collège de France i Sorbona są tylko na to, aby ludzie, którzy chcą zorientować w tej lub owej umiejętności, którzy chcą nabyć ogólnego wyobrażenia o tem lub owem polu nauk, mieli do tego sposobność. Jest to wyborny środek do nabycia ogólnego światowego wykształcenia bardzo przyjemnym i zajmującym sposobem. Profesorowie więc nie mają zamiaru gruntownie nauczać, tylko po większej części bawić i interesować²⁴.

Poza wspomnianymi reprezentantami emigracyjnego grona Motty zetknął się także z Juliuszem Słowackim. Dwa razy spotkali się w restauracji Klubu Polskiego, gdzie Marceli został przedstawiony pocie przez Teodora Morawskiego. Wspominał potem: „[...] bliższej styczności między nami nie było, ponieważ wkrótce potem gdzieś wyjechał [Słowacki – I.W.], a później porozumiewanie się z nim stało się trudne dla tych, którzy w gorączkowym towianizmie rozkoszować się nie mogli”²⁵. Zobaczyli się ponownie po sześciu latach w Poznaniu, w domu przyszłej żony Marcellego – Walerii Bukowieckiej. W opinii Mottego Słowacki jawił się wówczas jako postać dość niepozorna, delikatna:

M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 82; A. Mickiewicz, *Prelekcje paryskie. Wybór*, t. 1, wybór, wstęp i oprac. M. Piwińska, przekł. L. Płoszewski, Kraków 1997, s. 5.

²⁰ M. Motty, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 336.

²¹ W *Przechadzkach...* Marceli trochę idealizował poetę po latach.

²² G. Sand, *O literaturze słowiańskiej Adama Mickiewicza*, „La Revue Independante”, 19 kwietnia 1843, s. 378-385, za: Adam Mickiewicz w oczach Francuzów, wybór, oprac. i wstęp Z. Mitosek, przeł. R. Forycki, wyd. 1 pol., Warszawa 1999, s. 237.

²³ A. Danysz, op. cit., s. 38-39.

²⁴ M. Motty, *Sorbona i College de France*, ON 1843, nr 9, s. 72.

²⁵ Idem, *Przechadzki...*, op. cit., t. 1, s. 355.

Trochę się podstarzał i piersiowe cierpienie nieco się wyraźniej w nim uwydatniło, ale była to też sama figurka niewielka, szczupła, niepozorna, o ruchach niespokojnych, z ciemnym, jeszcze dość długim włosiem, z nosem wydatnym, z okiem raz zamglonym, to znów jasno przejrzystym i błyszczącym. Z pozoru nikt nie byłby mógł odgadnąć, że to wielki poeta, niejeden przechodząc koło niego, byłby myślał, że jakiś skromny kancelista albo kupczyk. Dopiero w rozmowie sprawiała jego osobistość całkiem inne wrażenie, sposób mówienia, modulacji głosu, dziwne spojrzenia, nagle rzucające myśli objawiały coś nadzwyczajnego. Co do nastroju ducha był równie takim, jakim go widziałem w Paryżu²⁶.

Dla Mottego wieszcz sprawiał wrażenie osoby dość „nawiedzanej” także za sprawą towianizmu. Trudno więc było w tej sytuacji nawiązać z nim kontakty na bardziej „realistycznym” poziomie.

Marceli Motty w stolicy Francji odwiedził też trzeciego poetę-wieszczą – Cypriana Kamila Norwida, ale znajomość skończyła się na jednej wizycie. O twórczości Słowackiego i Norwida wypowiadał się później w *Listach Wojtusia z Zawad*. Generalnie nie akceptował mistycyzmu i „chorobliwych snów”, w których, jak pisał, „rozkoszuje się najnowsza generacja naszych poetów”. Po przeczytaniu Norwidowskiego wiersza *Fortepian Chopina* był zakłopotany, ponieważ utwór ten w ogóle do niego nie trafiał i był niezrozumiały. Natomiast w jego oczach uznanie znalazła twórczość Teofila Lenartowicza, bowiem była bliższa konwencji klasycznemu i dlatego

bardziej przekonywała Mottego jako filologa klasycznego. Uznał go nawet za najśpiwniejszego poetę polskiego, radząc jednak, by „obtarł się z nastrzępionych szumowin mistycyzmu, które są tylko zbiorem mydlanych baniek bez treści”, wówczas będzie mógł zająć wysokie miejsce na parnacie polskim. Cenił tych autorów, których pisarstwo ma dla narodu wymiar praktyczny, uczy patriotyzmu i przekazuje wiedzę o kraju ojczystym.

Dzięki Antoniemu Szymańskiemu, kole-dze ze studiów, Marceli trafił do grona stałych bywalców domu Klementyny Tańskiej-Hoffmannowej, gdzie w każdy czwartek organizowano spotkania towarzyskie, na których chętnie wymieniano uwagi na tematy kulturalne i społeczne²⁷. Upodobał sobie dom Hoffmannów, zwłaszcza panią Klementynę; pisał: „każdy kto tę osobę choć raz tylko zobaczy, choć się z nią w krótką wda rozmowę, musi ją zaraz polubić i uszanować, bo wszystkie zalety patrzą jej niejako z ócz”²⁸.

Dzięki protekcji Macieja Mielżyńskiego i Teodora Morawskiego Motty przedstawiony został księciu Adamowi Czartoryskiemu, który mieszkał wówczas w niewielkim dworku. Na pierwszym piętrze w pokoju wypełnionym książkami i stosami papierów Marceli zobaczył

[...] starego pana średniego wzrostu w czarnym surducie, siedzącego przy biurku. Głowa jego posiana była rzadkim, zupełnie białym włosiem; czoło wysokie, zmrużające się oczy, blade, nieco owisłe policzki i usta okazywały urodzony spokój i skłonność do namysłu oraz pewne zmęczenie, cała zaś twarz miła i poważna uczyniła bardzo sympatyczne wrażenie,



Cyprian Kamil Norwid

²⁶ Ibidem.

²⁷ A. Danysz (op. cit., s. 31) utrzymuje, że Motty mógł znać pisarkę, gdyż po 1831 bawiła w Wielkim Księstwie Poznańskim i zamierzała nawet założyć pensję żeńską w Poznaniu. *Hoffmanowa Klementyna z Tańskich* [w:] *Mały słownik pisarzy polskich*, Warszawa 1966, s. 58. Niewątpliwie rodzice polecili Marcelemu wizytę w jej domu słynącym z otwartych spotkań towarzysko-literackich.

²⁸ A. Danysz, op. cit., s. 31.

zwłaszcza gdy ją dłuższa rozmowa ożywiła. Mówił zaś powoli zwykle dość cichym głosem, jakby się zastanawiał wpierv, nim co powie, ale wszystko było jasne, wyraźne, czasem w piękne słowa ujęte²⁹.

Motty zaskoczony był nieco dobrą orientacją Czartoryskiego w sprawach Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który skorzystał z obecności młodego przybysza, aby go wypytać o różne interesujące go rzeczy³⁰. U Czartoryskiego Marceli spotkał także gen. Władysława Zamoyskiego. Młodego poznańczyka Czartoryscy zaprosili kilka razy na obiady, podczas których widział dziesięcioletnią Izabelę Czartoryską, przyszłą Janową Działyńską, księcia Władysława jako czternastoletniego młodzieńca oraz najstarszego syna Adama Czartoryskiego – Witolda. Przelotnie miał okazję zetknąć się też z gen. Michałem Czajkowskim (przyjął nazwisko Sadyk-Pasza). W związku z zainteresowaniem jego powieściami kozackimi, które Marceli miał okazję czytać, zapragnął spotkać się z ich autorem. Opisywał go po latach następująco:

Pan Michał, mężczyzna blisko czterdziestki, dobrego wzrostu, barczysty, z głową trochę łysawą, długimi, po kozacku zwieszonymi czarnymi wąsami, z twarzą przyjemną i swobodną, zdawał się być wtenczas zadowolony ze świata i z siebie, rozprawiał żwawo i głośno, a opowiadał nam niektóre przygody ze swej podróży w krajach podbałkańskich, gdzie był jednym z pierwszych, którzy tam pocucie polityczne i narodowe rozbudzali³¹.

Z grona artystów w orbicie zainteresowań Marcelgo znaleźli się bracia Aleksander i Władysław Oleszczyńscy. Podczas odwiedzin Aleksandra został podjęty bardzo miło, przekazał pozdrowienia od wspólnego znajomego – malarza Fabiana Sarneckiego. Artysta, człowiek niskiego wzrostu, z miłą, lecz nie idealną twarzą i czarnym gładkim włosom,

odznaczał się dobrodusnością i otwartością. Zdaniem Mottego musiał pracować na życie: „odrabiać jako tako i pod innym nazwiskiem pierwsze lepsze obstalunki, które mu Francuzi dawali, [...] po większej części rzemieślnik przygniata w nim artystę”³². Prócz rytownictwa parał się też działalnością literacką. Pisał rozprawy historyczne i językoznawcze. Jego młodszy brat – Władysław, późniejszy twórca pierwszego w dziejach pomnika Adama Mickiewicza, wystawionego w Poznaniu, musiał sporo się natrudzić, aby znaleźć odpowiednią do swego talentu pracę. Pozostawił po sobie realizacje pomników nagrobnych na cmentarzu Montmartre oraz dekoracje ozdabiające Luwr³³.

Motty w swych felietonach szczególnie dużo uwagi poświęcił sylwetce i działalności Józefa Ignacego Kraszewskiego, którego potencjał twórczy był dla niego nie do pojęcia. Nazwał go „matadorem naszych powieściopisarzy” i „polskim Balzakiem”. W wielu miejscach podzielał pozytywne opinie społeczne i uznanie dla tytanicznej pracy Kraszewskiego: „[...] ten, który musi zapewne nie sypiać, a we śnie nie jadać i przynajmniej sześciu piórkami na raz pisać [...]” i dalej dodawał: „Kraszewski nie należy do ludzi dających się odstraszyć pracą lub trudnością”³⁴. Podziwiał autora *Starej Baśni* za wszechstronne zdolności, prócz literackich także i plastyczne: „[...] jak się zdaje, na wszystkim się zna i wszystko umie. [...] Słyszałem nieraz, że Kraszewski rysuje i maluje, ale nie myślałem, przyznam szczerze, żeby pracując niemal dzień i noc piórem mógł być doprowadzić w rysownictwie do tak znakomitej biegłości”³⁵. Sam będąc człowiekiem aktywnym na wielu polach, nie pojmował, jak to możliwe, iż prócz wykonania rysunków Józef Ignacy mógł „[...] napisać nową powieść historyczno-obyczajową dwutomową, serię prelekcji o starożytnościach

²⁹ M. Motty, *Przechadzki...*, op. cit., t. 2, s. 173-174.

³⁰ Ibidem.

³¹ Ibidem, s. 175.

³² Ibidem, s. 330-331.

³³ Ibidem, s. 331.

³⁴ M. Motty, *Listy Wojtusia...*, op. cit., List IX, s. 107.

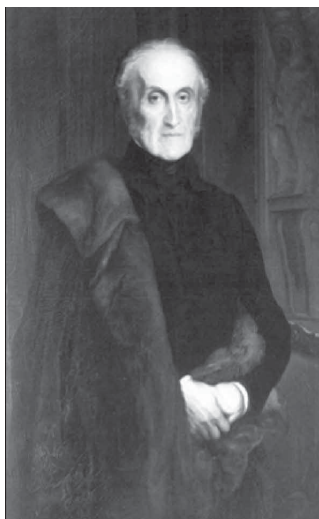
³⁵ Ibidem, List XII, s. 136.

polskich, mnóstwo artykułów, niezliczoną moc listów i innych rzeczy, o których wiem, przy tym wszystkim miewać publiczne odczyty, widywać się z ludźmi i rozmawiać, jeść, pić, spać, chodzić [...]”³⁶ i wnioskował z charakterystycznym dla siebie odwołaniem do starożytności, a przy tym z przymrużeniem oka: „Muszą tam w Dreźnie dni być dłuższe, jak bywały noce za czasów Jowisza i Alkmeny!”³⁷.

Jako filolog klasyczny i znawca antyku pochlebnie ocenił utwór *Rzym za Nerona*. Chwalił niepospolitą znajomość „ducha starożytności rzymskiej” oraz trafnie zarysowany obraz społeczny. Hasło, któremu niewątpliwie Kraszewski hołdował, „ani dnia bez kreski” przełożył Motty na „masową” działalność wydawniczą pisarza z Dreznia, dodając: „nie minie tydzień bez wydania książki”. Apelował, by panie z wyższych sfer wzięły sobie za punkt honoru i patriotyczny obowiązek wspieranie przedsięwzięć literackich Kraszewskiego. Podkreślał znaczenie dydaktyczne jego dzieł: „Niejedną też naukę skorzystasz z czytania Kraszewskiego *Wieczorów drez-*



**M. Motty, *Przechadzki po mieście*, wyd. pierwsze.
Ze zbiorów I.W.**



Adam Jerzy Czartoryski

deńskich”³⁸. Usilnie rekomendował *Rachunki*, uznając, że z nich „[...] mnóstwo wysnować można zdrowych i pożytecznych rzeczy dla kraju”³⁹. W innym miejscu Motty dodał jeszcze, jak wiele go łączy z Kraszewskim pod względem głoszonych przekonań:

[...] o powinnościach naszych względem języka, literatury, sztuki, pamiątek ojczystych, względem ustawicznego rozniecania świętego znicza uczuć, przekonań i nadziei polskich najzupełniej podzielałam i pragnę, żeby miało jak najobszerniejsze koło czytelników, a w każdym czytelniku jak najgorliwszego prozelitę. Sam niejednokrotnie dąłem w tę samą trąbkę [...]”⁴⁰.

Osobiście zapewne Motty miał okazję poznać twórcę *Starej baśni* podczas jego pobytu w Wielkopolsce w 1867 roku, potem nawiązała się między nimi korespondencja (marzec 1869 r.)⁴¹. Zanim to nastąpiło, w Liście XXXI Motty pisał: „Kraszewskiego na moje oczy nie widziałem, ale już mam teraz o nim wyobrażenie”, i kontynuował z właściwym sobie dowcipem: „Wystawiam go sobie jako Briareusza, jednego z synów ziemi, którego sturamiennym

³⁶ Ibidem, List XXV, s. 275-276.

³⁷ Ibidem, s. 276.

³⁸ Ibidem, List XXXII, s. 344.

³⁹ Ibidem, List LIV, s. 576.

⁴⁰ Ibidem, s. 578; J. Data, *Kraszewski i Wielkopolska* [w:] *Kraszewski – pisarz współczesny*, praca zbiorowa pod red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 85 – autor podkreśla, że w okresie powstawania *Rachunków* zainteresowania Kraszewskiego pracami organicznymi wydają się być najsilniejsze. Trudno się więc dziwić Mottemu, że poświęcił tyle uwagi pisarzowi, skoro sam należał do obozu organiczników.

⁴¹ J. Konieczny, *Wielkopolskie listy do Józefa Ignacego Kraszewskiego. Rekonesans* [w:] *Pochylił się nad Józefem Ignacym Kraszewskim*, pod red. M. Łojka, Bydgoszcz 1992, s. 63. Szerzej na temat korespondencji Mottego z Kraszewskim: I. Wyszowska, *Kontakty Marcelego i Władysława Mottych z Józefem Ignacym Kraszewskim w świetle zachowanej korespondencji* [w:] *Europejskość i rodzimość. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006.

nazywają greccy poeci, lub przynajmniej jako bożyszcze indyjskiego Wisznu czy Bramy o czterech parach rąk, w każdej ręce ma pióro i każdą ręką pisze, inaczej zupełnie nie rozumiem”⁴².

Poprzez szerokie ujęcie postaci Józefa Ignacego Kraszewskiego w felietonach Motty niewątpliwie przyczynił się do rozwoju swoistego kultu pisarza i do entuzjastycznego przyjęcia podczas jego wizyt w Wielkopolsce.

Marceli Motty jako znakomity felietonista, zwany „poznańskim Prusem”, na reprezentantów polskiego romantyzmu patrzył z pewnym, charakterystycznym dla siebie, dystansem. Jako człowiek, któremu bliższe były ideały pozytywizmu, zdeklarowany organicznik i realista cenił bardziej tych twórców, których

dzieła i przekonania miały wymiar praktyczny, były zrozumiałe i pouczające dla szerokich kręgów odbiorców. Romantyków starał się ukazać obiektywnie, bez idealizacji i patosu. Niekiedy z lekkim przymrużeniem oka czy też z nutą nostalgii i refleksją nad ich spuścizną oraz ceną, jaką przyszło im zapłacić za wierność swoim przekonaniom.

Niewątpliwie twórczość Mottego stanowi cenne źródło do badań nie tylko nad dziejami Poznania i jego mieszkańców w XIX wieku, ale przez swoją wielowarstwowość i wielowątkowość daje także możliwość spojrzenia, w szerszym wymiarze, na sytuację polskiego społeczeństwa, w tym szczególnie jego wybitnych reprezentantów, również spoza zaboru pruskiego, przebywających z dala od ojczyzny.

⁴² M. Motty, *Listy Wojtusia...*, op. cit., List XXXI, s. 341.



Pomnik Juliusza Słowackiego w Miłosławiu. Fot. I. Wyszowska

Ryszard Ćwirlej

Poznańska powieść milicyjna i neomilicyjna, czyli jak w Poznaniu powstał nowy gatunek literacki



Ryszard Ćwirlej. Źródło: „Życie Uniwersyteckie”

Poznań nie miał szczęścia do wielkiej polskiej literatury. Wybitni pisarze przejeżdżali przez miasto, ale nie pozostał po podróżach Mickiewicza czy Słowackiego jakiś ślad w ich twórczości. Można zaryzykować twierdzenie, że gdyby poznaniak Marceli Motty nie przechadzał się po Poznaniu i nie opisał go z niemalże kartograficzną dokładnością, to po dawnej stolicy Wielkopolski w literaturze nie byłoby nawet śladu¹.

Czyżby z Poznaniem był jakiś kłopot? Być może ci, którzy mogliby pisać o nim, uważali, że ta lokacja nie jest tak atrakcyjna jak te, które oferują inne miejsca w kraju. Może zniechęcała ich powszechna opinia, że to miejsce przesiąknięte jest duchem mieszczańskim, a więc nudne i całkowicie przewidywalne. W takim mieście nie mogłoby się więc wydarzyć nic intrygującego, co sprawiłoby, że ulokowana tu powieść będzie intrygująca i wciągająca, a co za tym idzie – atrakcyjna dla czytelników. Może wreszcie potencjalni autorzy, tacy jak choćby związani przed wojną z miastem i rozgłośnią Radia Poznańskiego Emil Zegadłowicz i Zenon Kosidowski, obaj odpowiedzialni w rozgłośni za kwestie literackie,

obawiali się przypisania do miejsca, które widziane z pozycji stołecznej jest daleką prowincją i dlatego związki z miastem nie przeniosły się na karty ich książek.

Po wojnie było już trochę lepiej z poznańską literackością. Poznania nie bała się Małgorzata Musierowicz, która napisała cykl młodzieżowych powieści opowiadających o losach rodziny Borejów – mieszkańców poznańskich Jeżyc. To stąd właśnie wzięła się nazwa całego cyklu dwudziestu trzech książek, które ukazywały się w latach 1975-2019². Powieści te były bardzo popularne nie tylko w Poznaniu, ale również w całej Polsce. Wydawać by się więc mogło, że dzięki Musierowicz nastąpiło przełamanie tabu miejsca niezbyt atrakcyjnego literacko. Inni pisarze nie poszli jednak jej śladem, a ogólnopolska popularność „Jeżycjady” nie przełożyła na wysyp powieści poznańskich. Na to, by stolica Wielkopolski na stałe zagościła na kartach literatury, czekać trzeba było dość długo, bo aż do początków XXI wieku. Wtedy Poznań odkryli i zawłaszczyli dla siebie twórcy powieści kryminalnych. Ale by ta opowieść była pełna, należy zacząć od samego początku, czyli od momentu, kiedy pojawiły się pierwsze powieści milicyjne.

Poznańska przodowniczka wśród powieści milicyjnych

Kryminalne pierwsze kroki wydawały się obiecujące. Już bowiem w 1956 roku ukazała się pierwsza powieść kryminalna z Poznaniem w tle. Ten rok to ważna data w naszej historii, nie tylko tej krajowej, ale też lokalnej, poznańskiej. W tym „roku przełomu” doszło bowiem do pamiętnych wydarzeń robotniczego bun-

¹ Marceli Motty (1818-1898) pisał felietony o XIX-wiecznym Poznaniu. Ich zbiór wydany został pod wspólnym tytułem *Przechadzki po mieście*.

² Nazwę „Jeżycjada” wymyślił prof. Zbigniew Raszewski (1925-1992), historyk teatru i wielbiciel powieści M. Musierowicz.

tu Czerwca 1956, a później przejścia władzy w kraju przez ekipę reformatorów partyjnych pod przywództwem Wiesława Gomółki.

Gomułkowska „odwilż” to okres, w którym odrodziła się polska literatura kryminalna. W czasach stalinowskich nie istniała, ponieważ istnieć nie powinna. Trudno byłoby kryminalowi wpasować się w rzeczywistość, w której zwykła przestępczość kryminalna traktowana była przez władzę jako zjawisko marginalne, z którym system socjalistyczny walczy skuteczniej niż państwa kapitalistyczne. „Społeczeństwo nie miało ekscytować się tanią sensacją, jak na Zachodzie, ale czytać literaturę czerpiącą ze słusznej doktryny”³. Jedynym rodzajem przestępczej działalności, o której mówiło się otwarcie, były działania reakcyjnego podziemia, wrogich zachodnich wywiadów i szpiegów, którzy próbowali sypać piasek w tryby socjalistycznej gospodarki. Sabotażyści i szpiedzy trafiali również na karty powieści, jednak książki z ich udziałem nie miały być literaturą rozrywkową, ale opowieściami moralizatorskimi, które nawoływały do wzmożenia wysiłków w walce z wrogiem. Pewne elementy sensacji pojawiały się w literaturze skierowanej do dzieci i młodzieży. Tak było w przypadku głośnej książki Edmunda Niziurskiego *Księga urwisów*, w której autor wykorzystuje pewne rozwiązania fabularne zaczerpnięte z poetyki powieści detektywistycznej⁴.

Przełom na polskiej literackiej scenie sensacyjno-kryminalnej nastąpił w 1955 roku, gdy na półkach księgarń pojawiła się powieść Leopolda Tyrmanda *Zły*. Pisarz i dziennikarz Tyrmand otrzymał zamówienie z Wydawnictwa Czytelnik na napisanie powieści o warszawskich bikiniarzach i chuliganach. Dla powieści kryminalnej to było nowe otwarcie po latach nieistnienia, choć o *Złym* nie można jeszcze mówić jako o powieści kryminalnej. Powieść Tyrmanda trudno jednoznacznie sklasyfikować. Można o niej powiedzieć, że jest romansem kryminalnym albo krymina-

łem z rozbudowanym, może nawet nadmiernie, wątkiem romansowym.

W tej książce wymieszane zostały rodzaje powieści popularnej [...]. Jest tam powieść kryminalna z gangiem, prywatnym detektywem amatorem, jest powieść awanturniczoprygodowa z naczelnym wątkiem tajemniczego i nieco demonicznego mściciela⁵.

Bohaterem książki jest samotny mściciel, człowiek, który walczy z podłością świata i sam wymierza sprawiedliwość. To bohater ludowy, taki jak Zorro, Robin Hood czy nasz swojski polsko-słowacki Janosik. A cała warstwa kryminalna i sensacyjna osadzona jest mocno w realiach powojennej, ciągle zrujnowanej i mozolnie podnoszącej się z gruzów stolicy.

Rok później pojawiły się pierwsze kryminały zawierające wszystkie cechy klasycznej powieści detektywistycznej. Jest więc bohater-detektyw, czyli w rzeczywistości PRL-u oficer milicji, jest zbrodnia, niekoniecznie krwawa, ale przede wszystkim naruszająca socjalistyczny porządek, i w końcu intryga kryminalna, która ma za zadanie wciągnięcie w zabawę czytelnika. Pierwszą powieścią był kryminał Andrzeja Piwowarczyka *Królewna*. Intryga nie jest skomplikowana. Z magazynów zakładów tekstylnych w Bielsku-Białej i Łodzi ginie spora partia deficytowych materiałów. Włamania są przeprowadzone perfekcyjnie, żadnych świadków, żadnych śladów, poza jednym – odciskiem kobiecego palca. W tej sytuacji do akcji wkroczyć musi ktoś z Komendy Stołecznej MO. Bohater tej powieści, kapitan milicji, nosi dość dziwne nazwisko jak na polskie warunki. Nazywa się Gleb i raczej sugeruje to jego rosyjskie pochodzenie. Być może był to zabieg zastosowany przez autora, mający na celu osłabienie wątpliwości cenzury co do celowości wydania powieści kryminalnej. Bohatera literackiego z radzieckimi korzeniami łatwiej było cenzorowi zaakceptować. W każdym razie sukces Gleba sprawił, że zaczęły ukazywać się kolejne polskie kryminały,

³ D. Skotarczak, *Otwierać milicja! O powieści kryminalnej w PRL*, Szczecin 2019, s. 26.

⁴ J. Siewierski, *Powieść kryminalna*, Warszawa 1979 („Wszystko o...”), s. 140.

⁵ Z. Kubikowski, *Bezpieczne, małe mity*, Wrocław 1965, s. 86.

które do historii literatury weszły pod wspólną nazwą gatunkową jako kryminał milicyjny⁶.

W 1956 roku Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej – to samo, za sprawą którego ukazała się *Królewna* – wydaje pierwszą powieść poznańską. To kryminał zatytułowany *Wenus z brązu* autorstwa Piotra Guzego. Akcja książki rozgrywa się na poznańskim Łazarzu. Tam właśnie w jednej z przedwojennych kamienic dochodzi do zagadkowego morderstwa uczestnika towarzyskiego spotkania. Za rozwiązanie zagadki biorą się poznańscy milicjanci: kapitan Cypryn i porucznik Grunwald z komendy Wojewódzkiej MO w Poznaniu. Poszukiwania mordercy polegają na przeprowadzaniu przesłuchań osób podejrzanych i świadków oraz rozmów toczących się między parą śledczych. Dlatego akcja książki jest niezbyt dynamiczna, a śledztwo toczy się powoli i w zasadzie nie wiadomo, co się w nim dzieje. Czytelnik ma wrażenie, że nawet sami śledczy dokładnie nie orientują się w sprawie, ale na szczęście jakoś udaje im się dobrać do szczęśliwego końca. Niestety powieść ta nie wykorzystuje atutu poznańskości. Autor, owszem, informuje czytelników, że akcja rozgrywa się w Poznaniu, operuje kilkoma nazwami zakładów pracy czy ulic, ale nie znajdzie się tu opisów miejskiej rzeczywistości i tak naprawdę tkanka miejska nie ma żadnego wpływu na rozwój kryminalnej akcji. Miasto nie staje się więc bohaterem, ale lekko naszkicowaną tła dekoracją.

[...] Mirski chodził do Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, mieszkał na Garbarach w ciemnym, niedogrzanym pokoju. [...] można go było często spotkać na Placu Wolności między Związkiem Plastyków a Klubem, gdzie prawie codziennie wypijał małą czarną⁷.

Takie opisy miejsc, w których rozgrywa się akcja kryminału, nie dają czytelnikowi

szansy na to, by odnalazł się w miejskiej rzeczywistości. Powieść *Wenus z brązu* zawiera ich zaledwie kilka i tak naprawdę, dokonując niewielkich zmian, można by ją było umieścić w dowolnym mieście kraju. Książka nie zdobyła dużej popularności, porównywalnej z jej poprzedniczką *Królewną* i do dzisiaj nawet wśród miłośników Poznania jest praktycznie nieznana. Mimo wszystko jednak jest to jeden z pierwszych kryminałów milicyjnych otwierających ten gatunek, a poza tym to pierwszy poznański kryminał, który przez długie lata nie miał żadnej konkurencji. Na kolejną powieść kryminalną z akcją rozgrywającą się w grodzie Przemysława trzeba było poczekać niemal pięćdziesiąt lat, bo do roku 2007.

Pierwsze morderstwo nad Wartą

Spojrzał na leniwie przesuwający się ciemny nurt, który miał za chwilę rozbłysnąć milionami drobnych refleksów pierwszych promieni wschodzącego słońca. Po drugiej stronie rzeki powoli budziło się ze snu monstrualne osiedle Młodych. Po wodzie niosły się pierwsze chorośliwe pokasywania odpalanych pod blokami samochodów – małych fiatów, trabantów i syrenek. Przez most Marchlewskiego z głośnym stukotem przejechał pierwszy tego dnia, jeszcze pusty, zielony tramwaj numer czternaście. Zza majaczących w oddali żółto-brązowych brył akademików politechniki przy ulicy Świętego Rocha powoli wychylała się słoneczna poświata⁸.

To pierwszy opis Poznania, który pojawił się w powieści kryminalnej *Upiory spacerują nad Wartą* wydanej w 2007 roku. Początek nowego wieku to czas, kiedy na polskim rynku wydawniczym doszło do prawdziwej rewolucji. Po niemal dziesięciu latach kompletnego kryminalnego zastoju wreszcie zaczęły pojawiać się rodzime kryminały. Po 1989 roku polskie powieści reprezentujące ten ga-

⁶ Pojęcie „kryminał milicyjny” pierwszy zastosował Zbigniew Kubikowski (autor kryminałów występujący pod pseudonimem Jacek Joachim) w eseju *Spadkobiercy Sherlocka Holmesa*: „[...] pojawiła się u nas powieść kryminalna, którą chciałoby się nazwać powieścią milicyjną”. Stanisław Barańczak w opublikowanym w 1973 roku artykule *Poetyka polskiej powieści kryminalnej* używa terminu „powieść milicyjna” bez podania źródła tej nazwy. Oznaczać to może, że od połowy lat sześćdziesiątych określenie to było już w powszechnym użyciu.

⁷ P. Guzy, *Wenus z brązu*, Warszawa 1956, s. 17.

⁸ R. Ćwirlej, *Upiory spacerują nad Wartą*, Poznań 2007, s. 5-6.

tunek literacki niemal całkowicie zniknęły z rynku. Czytelnicy chcieli odmiany. Po latach czytania opowieści o dzielnych i niezwykle sprawnych śledczych milicjantach zapragnęli wreszcie tego, co dotąd do kraju nie docierało, a więc sensacyjnej literatury z zażelazonej kurtyny. Dlatego nowo powstające prywatne wydawnictwa, wczuwając się w potrzeby rynku, zaczęły publikować niedostępne dotąd powieści francuskie, brytyjskie, amerykańskie czy w końcu skandynawskie. Wydawało się, że nie ma już miejsca na polski kryminał.

Wielki powrót zaczął się od wrocławianina Marka Krajewskiego, który w 1999 roku wydał swoją pierwszą powieść zatytułowaną *Śmierć w Breslau*. Jej akcja rozgrywa się w przedwojennym Wrocławiu, a śledczym jest niemiecki komisarz Eberhardt Mock. Powieść ta może być uznawana za kamień milowy na ścieżce rozwoju polskiego kryminału. Otworzyła ona bowiem szeroko drzwi tym twórcom, którzy chcieli pisać tego typu książki, a wydawnictwom dała wyraźny sygnał, że inwestowanie w kryminały i ich twórców jest opłacalne. Pierwszy nakład *Śmierci w Breslau* wyprzedził się błyskawicznie i Wydawnictwo Dolnośląskie, by sprostać rynkowemu zapotrzebowaniu, musiało szybko dodrukować powieść.

Śmierć w Breslau (1999) była wyraźnym sygnałem dla czytelników, że coś w polskim kryminale zaczyna się dziać, że idzie nowe, na które trzeba się przygotować. Wtedy, pod koniec XX wieku jeszcze mało kto zrozumiał, że mamy do czynienia z kryminalną rewolucją⁹.

Po Marku Krajewskim zaczęli pojawiać się kolejni twórcy, umieszczający akcje swoich powieści w różnych miastach polski: Marcin Świetlicki w Krakowie, Zygmunt Miłoszewski w Warszawie, Mariusz Czubał początkowo w Warszawie, a później w Katowicach, Marcin Wroński w Lublinie. Po mocnym wejściu na rynek Marka Krajewskiego pisarze dostrzegli, że czytelnicy chcą polskiego kryminału, który posiada uniwersalne cechy klasycznej powie-

ści detektywistycznej, a prócz tego zagospodarowuje przestrzeń konkretnego miasta. Nowe polskie kryminały odpowiadały więc na potrzeby rynku. Na coraz lepiej rozwijającej się kryminalnej mapie Polski brakowało jednak w dalszym ciągu Poznania.

Jako miłośnik powieści kryminalnych z wielką radością obserwowałem odrodzenie naszego kryminału. Jako poznański czytelnik byłem jednak coraz bardziej zniecierpliwiony. Nie mogłem zrozumieć, jak to możliwe, że w tylu miastach naszego kraju rodzą się pomysły na kryminały, a w Poznaniu nic się nie dzieje. Znałem doskonale Poznań i wiedziałem, że jest to miasto bardzo ciekawe, które doskonale nadaje się do umieszczania w nim kryminalnej akcji. Tyle że nie było w tym czasie nikogo, kto podjąłby się tego trudnego zadania. W końcu postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. Wydawało mi się, że wiem, czym powinien cechować się dobry kryminał. Musiał mieć wyrazistych bohaterów i wciągającą akcję, tak by książka czytała się sama. Ale najważniejsze dla mnie było, aby powieść wyraźnie osadzona została w Poznaniu. Wyposażony w tę wiedzę i dużą dozę ufności we własne siły zasiadłem do pisania. Bardzo szybko powstała pierwsza scena poznańskiej powieści, w której dwaj wędkarze znajdują nad brzegiem Warty zwłoki kobiety:

Przeszedł zaledwie parę kroków i znów przystanął. Mimo lekkiego porannego chłodu naraż zrobiło mu się gorąco. Z niedowierzaniem przyglądał się swojemu odkryciu. Umysł jeszcze próbował walczyć z tym, co podpowiadała mu rzadko zawodząca go intuicja. Zakręciło mu się w głowie i musiał usiąść, nie spuszczać jednak ani na sekundę oczu ze znalezionej. Słoneczne refleksy odbijające się w wodzie łagodnie ślizgały się po czymś gołym, bladym tyłku¹⁰.

To dramatyczne odkrycie nad brzegiem Warty, w pobliżu mostu, na wprost osiedla Młodych, spowodowało, że na miejscu pojawili się funkcjonariusze, by zabezpieczyć zwłoki i ewentualne ślady mordercy. I rzeczywiście przyjechali w kolejnej scenie. Jednak byli to

⁹ Idem, *Przemysł historii. Wydarzenia historyczne...* [w:] *Kryminalne światy przeszłości*, red. W. Brylla, M. Ruszczyńska, Zielona Góra 2021.

¹⁰ Idem, *Upiory spacerują nad Wartą*, Poznań 2007, s. 7.

jak najbardziej współcześni policjanci z roku 2007. Nie myślałem jeszcze bowiem o tym, by akcję mojej pierwszej książki umieszczać w przeszłości. Chciałem pisać o zbrodni w Poznaniu tu i teraz. Organizując sobie tę scenę, pomyślałem, że dobrze byłoby moich śledczych wysłać w jakieś miejsce poza murami komendy, by mogli porozmawiać o śledztwie, ale też ukazać ich z mniej formalnej strony. Doskonałym miejscem byłaby jakaś restauracja czy pub. I wtedy zdałem sobie sprawę, że nie znam dzisiejszych poznańskich knajp. Owszem, znam sporo, ale tych z lat osiemdziesiątych, kiedy jako student przemierzałem miasto wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu atrakcji i rozrywek, a te zapewniały bary i restauracje w centrum miasta. Tyle że żadna z tamtych czasów już nie istniała. Wybór był więc prosty. Zdecydowałem, że należy pisać po dziennikarsku, opisywać to, co widziało się na własne oczy. Musiałem więc cofnąć się do lat osiemdziesiątych:

W barze mlecznym na rogu Dąbrowskiego i Mylnej pachniało zasmażaną kwaśną kapustą i ciepłym kompotem z truskawek. O tej porze było tu jeszcze pusto. Zaledwie przy dwóch stolikach, ozdobionych białymi porcelanowymi wazonikami z niebieskimi sygnaturkami PSS Społem, siedzieli klienci. Kwiatków w wazonach jednak nie było, tak jak i papierowych serwetek w specjalnych stołowych stojakach. Skończyły się w osiemdziesiątym drugim i odtąd nikt ich w barze nie widział, bo nawet jeśli przywozili je z przydziału z PSS-ów, to i tak ich się nie wykladało, żeby goście nie rozkradli¹¹.

Takich miejsc spotkań trzeba było odnaleźć w zakamarkach pamięci przynajmniej kilka. Chodziło o to, by nie dać czytelnikowi szansy na nudę powtarzalnością jakichś zachowań i czynności. Bohaterowie musieli zmieniać miejsca spotkań, tak jak to dzieje się w filmie akcji. Trzeba więc było przywrócić do życia przynajmniej kilka nieistniejących współcześnie lokali. Dzięki temu zabiegowi zaczęła się tworzyć barwna panorama barów i restauracji z tamtych czasów:

Lokal był dość nietypowy. Miał dwa poziomy. W sali na górze znajdowały się drewniane boksy. W każdym z nich stał szeroki stół z przystawionymi do niego dwiema ławami, na których zasiadali ściśnięci jak śledzie w beczce amatorzy piwa z kuflami w ręce. Ławki obliczone były na trzech, maksymalnie czterech klientów, lecz na każdej z nich mieściło się nawet siedmiu mężczyzn. Obowiązkowym wyposażeniem każdego stołu była wielka szklana popielniczka z luksfera¹².

Takie zrekonstruowane miejsca jak opisana wyżej piwiarnia na ulicy Wrocławskiej ukazują czytelnikowi świat, który już odszedł, a powrócić może tylko na kartach powieści. To sentymalna podróż w przeszłość dla tych, którzy ówczesny Poznań znali, a dla młodych wyprawa w nieznane. Opisy barów i jadalni to okazja do poznania wystroju wnętrz tych lokali, ale także całej obyczajowości związanej z tymi miejscami:

W kamienicy na rogu Wielkiej i Rynku mieściła się restauracja U Dyla. Można tu było całkiem dobrze zjeść, ale dopiero w porze obiadowej. Fred szczególnie cenił sobie sznycel na grzance z frytkami serwowany tu na długim, prostokątnym talerzu. Do tego musiało być zimne piwo, oczywiście, jeśli akurat tego dnia piwo było dostępne w lokalu. Dlatego gdy przychodził tu na obiad, zawsze zaczynał od pytania, czy jest i czy schłodzone. Lokal posiadał jeszcze jedną zaletę. Obsługiwano w miarę szybko. Na obiad czekało się zaledwie jakieś pół godziny. To wystarczało akurat na przejrzenie „Expressu” i wypicie pierwszego poznańskiego¹³.

Są jednak w Poznaniu takie miejsca, które oparły się próbie czasu. Pewien bar, gdzie podawało się makaron z sosem bolońskim, istnieje do dziś. Zmieniła się tylko nazwa, ale menu pozostało niemal identyczne jak w latach osiemdziesiątych. Co ciekawe, nie zmienił się też sposób serwowania dań. Niestety zniknęły porcelanowe talerze i aluminiowe widelce, zastąpione przez plastikowe jednorazówki:

Po przeciwnej stronie rynku, koło pałacu Działyńskich, był bar Piccolo. Chłopaki w kosza-

¹¹ Ibidem, s. 28.

¹² Ibidem, s. 98-99.

¹³ Ibidem, s. 120.

rach mówili, że można tam zjeść prawdziwe włoskie spaghetti i na dodatek niezbyt drogo. Nie było wyjścia, musiał sprawdzić, jak jedzą Włosi. Knajpkę znalazł bez problemu. Po obu stronach baru zainstalowano wysokie stoły z przytwierdzonymi do podłogi stolkami. W głębi znajdował się bufet. Na szczęście kolejka przesuwiała się dość szybko. Czekał zaledwie dwadzieścia minut. Poprosił o zachwalane przez kolegów spaghetti po bolońsku. Na jajowaty talerz bufetowa nałożyła makaron, a baba z kuchni stojąca z drugiej strony wielkich aluminiowych garów wlała nabierkę czerwonej pulpy¹⁴.

Poznańskie restauracje, bary czy kluby to nie tylko wnętrza. To także cała obyczajowość związana z konkretnymi miejscami, to także portrety ludzi, którzy tam przychodzili – stali bywalcy albo przypadkowi przechodnie, którzy weszli tu na chwilę i zostali uchwyceni przez migawkę aparatu pamięci. Ta utrwaliła ich już na zawsze i wpisała w odtwarzany świat. Bez nich te miejsca byłyby puste, jak teatralne dekoracje pozbawione aktorów:

– Nowak, chodź tu, do pana – zawołał z kąta sali niewysoki, brodaty mężczyzna obcięty na jeża. Mały, kudłaty kundel, który od kilku minut siedział tuż przy nodze Marcinkowskiego, teraz zamerdał ogonem i pobiegł w kierunku swego właściciela. Zdziwiony Marcinkowski spojrzął na psa, a potem na Brodziaka.

– To jest pan Józiu, malarz pejzażysta. Ten jego kejter nazywa się Fafik albo jakoś tak, ale on od czasu, jak się pokłócił ze swoim sąsiadem, nazwał go Nowak, od nazwiska tego sąsiada – wyjaśnił koledze Brodziak¹⁵.

Dobry kryminał nie może się obyć bez charakterystycznych, pełnokrwistych postaci. Tych w powieści powinno pojawiać się sporo, bo to one nadają jej odpowiedniego charakteru. Na drugim planie roi się od zwykłych ludzi, zwyczajnych przechodniów, czyli statystów. Drugoplanowe role odgrywają osoby zaangażowane w kryminał, czyli barmani, sutenerzy, prostytutki, złodzieje i cinkciarze. Jednak najważniejsze dla utrzymania tempa akcji są postaci pierwszoplanowe. To detektywi, mi-

licjanci z Komendy Wojewódzkiej MO, czyli zespół ludzi prowadzących śledztwo. Z nimi zaprzyjaźnić się musi czytelnik. Dlatego autor kryminału powinien stworzyć charakterystyczne osobowości, których poczynaniom można kibicować i za których powodzenie chce się trzymać kciuki. Oni właśnie nadają ton całej opowieści, a jednocześnie muszą żyć w symbiozie z tym największym bohaterem powieści, jakim niewątpliwie jest miasto:

Porucznik Brodziak uśmiechnął się pod nosem. Miejscowe wywijasy dobrze go znały. Wychował się w okolicach Starego Rynku i tak jak większość z nich miał duże szanse zostać złodziejem albo w najlepszym razie cinkciarzem. Przypadek sprawił, że trafił po podstawówce do ogólniaka, a nie jak większość jego kumpli do zawodówki. Tam nie miał już innego wyjścia, musiał wyjść na ludzi. Wybrał milicję, bo służba oferowała niezłe zarobki, a jeszcze do tego firma płaciła mu za studia w szkole oficerskiej w Szczytnie¹⁶.

Bohater powieści to człowiek mający świetną wiedzę na temat swojego miasta. To on w pewnym momencie staje się przewodnikiem prowadzącym czytelnika za rękę. Wiedzie go po miejskich zakamarkach, odkrywa przed nim podejrzone speluny, domy schadzek i pijackie meliny. A czasami zaprasza na szybką przekąskę do miejsca dobrze sobie znanego. W powieści retro najczęściej jest to doskonała okazja, by czytelnik mógł zajrzeć do miejsc, które od dawna już nie istnieją, tak jak bufet dworca PKS. Dziś nie ma już ani bufetu, ani dworca:

Tu w poczekalni był zwykły bar z wysokimi stolikami, bez siedzeń, ale prawdziwym smakoszom to nie przeszkadzało. Oni wiedzieli, że w tym miejscu można naprawdę dobrze zjeść. Od pewnego czasu dzierżawcą bufetu było Państwowe Gospodarstwo Rolne w Buszewku. Dzięki temu bar zaopatrywano w doskonałe wiejskie wyroby. Przy stolikach stało kilku podróżnych zajętych konsumpcją i jeden niepodróżny, obszarpany i brudny stały bywalec baru pan Tosiek, który zajmował się

¹⁴ Ibidem, s. 153.

¹⁵ Ibidem, s. 172.

¹⁶ Ibidem, s. 185.

obserwacją jedzących. Czekał, aż któryś z nich zostawi jakieś resztki na swoim talerzu. Nic przecież nie mogło się zmarnować¹⁷.

Bohater powieści, jak na prawdziwego fahowca przystało, zdradza czytelnikowi tajniki swoich profesjonalnych działań. Dla oficera śledczego przesłuchania podejrzanych to codzienność. Ci z czytelników, którzy mają za sobą niejedną kryminalną lekturę, doskonale wiedzą, że istnieją różne techniki przesłuchań, a stosowane są przez śledczych w zależności od tego, z jakim przestępczym elementem mają do czynienia. Mało kto jednak wie, jak wyglądają same przygotowania do przesłuchania i co sprawia, że przesłuchujący tryska w trakcie rozmowy z podejrzanym energią i optymizmem:

Teofil Olkiewicz siedział w pokoju przesłuchań komendy milicji na Chłapowskiego i jadł drugie śniadanie [...]. Rozwinął chleb z papieru i rozłożył na talerzu równiutko pokrojone kromki. Ze skórzanej torby wyciągnął plastikowy termos i nalał pełny kubek kawy zbożowej z mlekiem. W torbie miał jeszcze niewielką, płaską metalową butelczynę, do której wczoraj przelał sobie trochę wódeczki. Wchodziła do niej równo ćwiartka. Piersiówkę ozdobioną wygrawerowanym obrazkiem, przedstawiającym niedźwiadka Miskę i pięć olimpijskich kół z Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w osiemdziesiątym roku, przywiózł mu z wycieczki do Związku Radzieckiego jego szwagier, kolejarz¹⁸.

Zaletą dobrego kryminału jest dynamiczna akcja. Pierwszy poznański kryminał *Wenus z brzgu* został całkowicie jej pozbawiony. Gdyby przeczytał go inżynier Mamoń z filmu *Rejs* Marka Piwowskiego, mógłby o nim opowiedzieć dokładnie tak jak o polskim filmie – „Nic się nie dzieje”. Taka opinia dla powieści kryminalnej jest jak wyrok śmierci, bo nikt nie chce czytać nudnych kryminałów. Dlatego potrzebna jest dynamiczna akcja kryminalna. Tę buduje się poprzez szybkie zmiany miejsc i tworzenie obrazków, na tle których pojawiają się bohaterowie. Tymi obrazkami są miej-

sca charakterystyczne dla tkanki miejskiej. To dzięki takim obrazom utrwalonym na kartach powieści czytelnik bez większego trudu może się zorientować w miejskiej topografii. I nawet jeśli dziś opisywana okolica wygląda już inaczej, łatwiej mu wyobrazić sobie to miejsce w przeszłości, czyli w czasie, w którym rozgrywa się akcja książki:

Na Ostrowie Tumskim potężną bryłę gotyckiej katedry z dwiema wieżami oświetlało poranne słońce. Ich zaśniedziałe hełmy odbijały się w ciemnym nurcie leniwie przepływającej Warty. Pod posadzką świątyni spoczywają podobno dwaj pierwsi historyczni władcy Polski – Mieszko I i Bolesław Chrobry. To oni wybrali Poznań na swoją siedzibę i podnieśli gród do rangi miasta książęcego. Tyle że tego, czy rzeczywiście obaj spoczęli właśnie tutaj, nikt nie wiedział na pewno. Choć mieszkańcy byli przekonani, że tak jest, bo gdzieś przecież musieli leżeć, a skoro żadne inne miasto się o nich nie upominało, to zapewne pochowano ich właśnie tutaj¹⁹.

Te miejskie obrazy to także miejsca funkcjonujące w świadomości czytelników młodszego pokolenia, którzy nie pamiętają Poznania opisywanego w powieści. Mało kto jednak poza miłośnikami miejskich historii posiada wiedzę na temat historii nazw poszczególnych obszarów miasta. Wszak przez lata zmieniał się nie tylko wygląd charakterystycznych miejsc, ale także ich nazwy. Warto więc w tekst opowieści kryminalnej wprowadzać dodatkowe informacje zaczerpnięte z miejskiej historii, gdyż to właśnie one ubarwiają opowieść:

Milicyjna nyska przejechała przez rondo Kopernika. Jeśliby spytać któregoś z mieszkańców Poznania, gdzie znajduje się rondo, któremu patronuje wielki astronom, wielu miałoby z tym poważny kłopot. Mimo że było w samym centrum, mało kto wiedział, że tak się właśnie nazywa. Wszyscy za to znali nazwę Kaponiera pochodzącą jeszcze z czasów przed pierwszą wojną, kiedy to w tym miejscu mieściła się kaponiera właśnie, czyli skład amunicyjny poznańskiej twierdzy²⁰.

¹⁷ Ibidem, s. 77.

¹⁸ Ibidem, s. 48.

¹⁹ Ibidem, s. 32.

²⁰ Ibidem, s. 92.

Kryminalna opowieść o mieście nie może pomijać wątków społecznych. Jest jak badanie socjologiczne nazywane „obserwacją uczestniczącą”, w którym w rolę obserwatora-uczestnika wciela się milicjant. Dlatego dobry śledczy powinien dostrzegać wszystko to, co dzieje się wokół niego. Nie każdy obraz zarejestrowany przez oficera idącego ulicą jest przydatny w jego śledztwie. Większość z nich to tylko ledwie zarejestrowane impresje, które nie muszą podlegać głębszej refleksji śledczej. Natomiast są one bardzo istotne dla budowania obrazu całości opowieści, gdyż nadają jej niepowtarzalnego charakteru, tworząc tym samym obraz charakteru miejsca:

Oficer machnął ręką na pożegnanie do kierowcy i ruszył w kierunku ulicy Wrocławskiej. Na rynku zaczynał się zwyczajny o tej porze dnia ruch. Przechodzących tędy zakupowiczów powoli zastępowali ci, którzy przyszli tu odpocząć, zjeść coś albo z kimś się spotkać. Ławeczki ustawione na chodniku okupowały grupki nastolatków. Palili papierosy i po kryjomu popijali piwo z butelek. Jak to w ciepły dzień, wielu z nich ubranych było w różnokolorowe koszulki i bluzy²¹.

Powieść kryminalna, której akcja jest związana z miejską tkanką, powinna być także kroniką szarej codzienności. Miasto w niej musi tętnić życiem ludzi, którzy zatopieni są w codzienności, pochłonięci własnymi sprawami. Nie może być jak opustoszałe miasteczko na Dzikim Zachodzie, w którym wszyscy mieszkańcy z powodu panującego bezprawia chowają się po domach, by nie paść przypadkową ofiarą walki dobra ze złem. Tu obraz musi być całkowicie inny. Śledztwo i walka z przestępcą nie mogą mieć żadnego wpływu na normalne życie miasta. Ono powinno jak co dzień tętnić swoim zwyczajnym rytmem. Dlatego ludzie muszą chodzić po chodnikach, wchodzić do sklepów i restauracji, jeść kanapki, palić papierosy i w bramach pić po kryjomu piwo. A wszystko to płynie w sposób naturalny, charakterystyczny dla tej miejskiej codzienności. Akcja kryminalna dla przechodniów nie istnieje, bo nie mają o niej zielonego

pojęcia. Nie dostrzegają uciekającego bandyty ani biegnącego za nim śledczego, bo to nie jest ich sprawa. Dramat toczący się obok ich nie dotyczy. Pochłania ich zwykła, szara codzienność, jak oracza i pasterza z obrazu Petera Breughla, którzy zajęci swoją pracą nie mają pojęcia, że tam, gdzieś w oddali do morza właśnie wpada Ikar, którego los okrutnie karze za jego pychę.

W ulicę Lampego wtoczył się z hałasem stary zielony tramwaj numer dwadzieścia trzy, który jechał na osiedle Lecha. Był prawie pusty. O tej porze mało kto jeździł na peryferyjne Rataje. To z osiedli zewnętrznych podążały do centrum miasta pielgrzymki ludzi, by zapolować na coś spoza kartkowego przydziału. Ludzie łudzili się, że w sklepach na głównych ulicach Poznania zaopatrzenie jest nieco lepsze. Owszem, zdarzały się chwile, że tu i ówdzie rzucono jakiś towar, na przykład chałwę, prawdziwą czekoladę czy wino Sangria. Ale tak naprawdę sklepy zaopatrywano według normalnego rozdzielnika, dając określoną ilość towaru na każdą dzielnicę. W centrum bywało więcej ludzi, tak więc wieści, że na przykład w delikatesach naprzeciw Teatru Polskiego mają jugosłowiańskie sardynki, rozchodziły się szybko. Te same sardynki tego dnia pojawiały się też w jakimś sklepie na osiedlu Kosmonautów, Świerczewie czy w Kiekrzu, ale o tym wiedzieli tylko miejscowi. Po mieście szła jednak informacja, że w centrum było coś luksusowego w postaci ryb w puszkach. Tak powstawała legenda dobrze zaopatrzonego śródmieścia Poznania, która ściągała tu na swoje łowy tłumy myśliwych z siatkami²².

Poznań kryminałem stoi

W klasycznym kryminale najistotniejsza jest kryminalna akcja, której ton nadaje pełnokrwisty bohater doprowadzający w końcu do tryumfu sprawiedliwości nad złem. Tak z grubsza można by opisać schemat, na którym opierały się kryminały czasów PRL-u, czyli powieści milicyjne. Jednak były one wyposażone w jeszcze jedną ważną cechę. Śledczym musiał być zawsze bystry, nieprzeciętnie inteligentny milicjant rozwiązujący kryminalne za-

²¹ Ibidem, s. 91.

²² Ibidem, s. 32.

gadki niczym Sherlock Holmes. Powieść milicyjna prócz prostej rozrywki miała przemycać także wątki propagandowe, czyli idealizować wizerunek milicji obywatelskiej, który nie był zbyt dobry. Społeczeństwo odbierało bowiem milicję jako część aparatu opresyjnego, który strzeże nie tyle porządku publicznego, co wyalienowanej władzy przed własnym narodem. Dlatego nawet najlepiej napisane kryminały milicyjne nie były w stanie zmienić sposobu postrzegania milicji przez społeczeństwo. Niekiedy jednak udawało się ten obraz ocieplić, jak choćby za sprawą filmowej adaptacji kilkunastu powieści milicyjnych połączonych w serialowy cykl *07 zgłoś się* z sympatyczną postacią porucznika Borewicza wykreowaną przez Bronisława Cieślaka.

Gdy skończył się PRL, wraz z nim odeszła powieść milicyjna, a dawni jej twórcy nie potrafili się odnaleźć w nowej rzeczywistości, w której państwo przestało być zainteresowane promowaniem pozytywnego modelu funkcjonariusza. Kryminał milicyjny przestał więc być komukolwiek potrzebny. W 2007 roku, gdy ukazała się powieść *Upiory spacerują nad Wartą*, nikt jeszcze nie przypuszczał, że właśnie dochodzi do reaktywacji zapomnianego gatunku. W ten sposób, nieco bocznymi drzwiami, na salony wrócił kryminał milicyjny, choć znacznie odmieniony. Przede wszystkim był kryminałem, w którym ważną rolę odgrywa miasto, stając się istotnym, można by powiedzieć nawet równorzędnym bohaterem opowieści. Druga zmiana to bohaterowie milicyjni, którzy przestali być postaciami kryształowymi, a stali się zwyczajnymi ludźmi z ich słabościami i wadami. W ten sposób krymi-

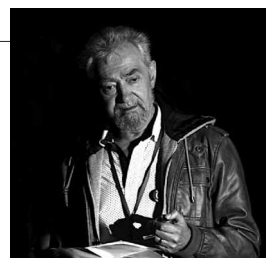
nał milicyjny stał się wiarygodną opowieścią o czasach PRL-u. Te istotne różnice sprawiły, że nie można było tego nowego ujęcia kryminalnej rzeczywistości zakwalifikować wprost do gatunku, który umarł śmiercią naturalną. Ten odrodzony dostał jednak szybko swoją własną nazwę. Krakowski krytyk literacki i pisarz, w jednym ze swoich artykułów pisząc o fenomenie odrodzenia gatunku wymarłego, nazwał nowe powieści kryminałami neomilicyjnymi lub postmilicyjnymi. Ta pierwsza nazwa bardzo szybko się przyjęła i w ten oto sposób powstał nowy podgatunek kryminalny. Ale co najważniejsze, narodził się on w Poznaniu – mieście, które przez wiele lat wydawało się tak mało literackim miejscem. Dziś już nikt, kto choć trochę zna się na kryminałach, nie powie, że Poznań jest miastem, którego boją się literaci. To przecież tu tworzą autorki i autorzy kryminałów należący do grona najlepszych twórców tego gatunku. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak Joanna Jodełka, Joanna Opiat Bojarska, Michał Larek, Piotr Bojarski, Bohdan Głębocki, Robert Ziółkowski. Wszyscy oni akcję swoich powieści umieszczają w Poznaniu bez obawy, że tutaj nic ciekawego nie może się wydarzyć. Od kryminalnego poznańskiego początku w 2007 roku do dziś powstało już ponad 60 kryminałów z Poznaniem w tle, a każdego roku przybywa nowych, można więc powiedzieć, że po raz pierwszy w swojej historii Poznań jest zdecydowanie w czołówce najlepiej opisanych w powieściach kryminalnych polskich miast. Inni mogą nam tylko pozazdrościć.

Bibliografia

- Barańczak S., *Poetyka polskiej powieści kryminalnej*, „Teksty” 1973, nr 6 (12), s. 63-82.
- Czapliński P., *Posłowie* [w:] Forajter W., *Zły Leopolda Tyrmanda jako literatura środka*, Warszawa 2007.
- Ćwirlej R., *Przemytnik historii. Wydarzenia historyczne...* [w:] *Kryminalne światy przeszłości*, red. W. Brylla, M. Ruszczyńska, Zielona Góra 2021, s. 311-319.
- Ćwirlej R., *Upiory spacerują nad Wartą*, Poznań 2007.
- Dasko H., *Wstęp* [w:] Tyrmand L., *Dziennik 1954*, Warszawa 1995.
- Kubikowski Z., *Bezpieczne, małe mity*, Wrocław 1965.
- Marcinowska B., *Książka-ulicznica, czyli początki powieści kryminalnej w Polsce*, „Kwartalnik Opolski” 2017, nr 4, s. 45-53.
- Siewierski, J. *Powieść kryminalna*, Warszawa 1979 („Wszystko o...”).

Jerzy Borowczyk, Krzysztof Skibski

Analogie i odmiany rzeczy – wiersze Adama Żuczkowskiego



Adam Żuczkowski

Wolsztyński poeta i animator kultury Adam Żuczkowski¹ urodził się 1 grudnia 1952 roku w wielkopolskiej wsi Plebanki, w powiecie kolskim. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jako autor wierszy debiutował w 1989 roku w czasopiśmie „Nadodrze”. Od 1997 należy do Związku Literatów Polskich. Jego debiut książkowy to *Arkusz poetycki*.

Podczas jednego ze spotkań autorskich poety (Zbąszyń, rok 2011) poznański pisarz Sergiusz Sterna-Wachowiak źródeł poetyckiej oryginalności Żuczkowskiego upatrywał w czerpaniu z topografii i dziejów ziemi wolsztyńskiej. W Wolsztynie Żuczkowski osiadł jako człowiek 24-letni, w roku 1976. Wcześniej była Zielona Góra, do której przeprowadzili się rodzice (powojenni repatrianci z ziemi ukraińskiej), gdy przyszedł poeta miał 2 lata. W rozmowie z nami twórca podkreślał, że w swej poezji stawia przede wszystkim na intelektualny koncept. Zależy mu na tym, aby wiersz był zaproszeniem do myślenia.

Poeta jest zasłużonym animatorem kultury, w tym twórcą teatralnym. W czasach studenckich działał (wraz z Kazimierzem Grochmalskim) w Studenckim Teatrze Maya. Uważa tamten czas za okres szczególnie cennych doświadczeń, a teatr studencki postrzega jako „wentyl bezpieczeństwa w czasach komuny”. Dlatego nie dziwi, że założył i od lat prowadzi wolsztyński Teatr Fokus. Pierwsze spektakle oparte były na scenariuszach Żuczkowskiego niosących korczakowskie przesłanie (w młodości poeta był tak zwanym korczakowcem, czyli uczestnikiem zielonogórskiego zastępu harcer-

skiego) – sztuka osnuta na życiorysie i utworach Janusza Korczaka oraz inscenizacja *Małego księcia* Antoine’a de Saint-Exupéry’ego. Domeną Teatru Fokus są jednak komedie. Zespół wystawiał między innymi: *Na pełnym morzu* Sławomira Mrożka, *Tato, tato, sprawa się rypla* i *Zakciało się wom Kalwaryji* Ryszarda Latki czy *Matrymonium*. Bardzo ciekawym przedsięwzięciem jest współpraca wolsztyńskiej sceny z Lubuskim Teatrem w Zielonej Górze w ramach projektu „Teatr amatorski w teatrze profesjonalnym”. Dzięki temu amatorzy z Teatru Fokus mają możliwość występów na profesjonalnej scenie.

Inne formy działalności animatorskiej Żuczkowskiego to między innymi powołanie do życia Uniwersytetu Poezji nad Dojcą w Wolsztynie, który poetyckim adeptom daje możliwość udziału w spotkaniach poetyckich i pisarskich warsztatach.

Jesienią 2021 roku poeta otrzymał – na wniosek Związku Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze – Odznakę Honorową „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego”.

Żuczkowski ma na koncie następujące tomiki poetyckie:

- *Pisane na piasku*, Wolsztyn 1997
- *Kresy minionego teraz*, Wolsztyn 2006
- *A w ustach węzeł słów*, Zielona Góra 2008
- *Głaz. Wiersze wolsztyńskie / Findling. Wollsteiner Gedichte*, przeł. E. Wachowiak, Zielona Góra 2020.

Ponadto opracował *Przebudzenie. Antologię wierszy poetów wolsztyńskich* (Wolsztyn 1997) oraz zbiór *Wolsztyńscy poeci Papieżowi* (Wolsztyn 2006).

¹ Biogram Adama Żuczkowskiego sporządziliśmy na podstawie materiałów internetowych. Szczególnie cennym źródłem były wypowiedzi poety dla portalu [myRegion], <https://myregion.pl/?p=30876> [dostęp: 8.08.2022]. Ponadto wykorzystaliśmy informacje uzyskane podczas rozmowy z poetą, którą odbyliśmy 1 października 2020 roku.

Wiersze publikował w czasopismach studenckich, a także w „Głosie Nauczycielskim”, „Nadodrze”, poznańskiej „Gazecie Malarzy i Poetów” oraz „Pro Libris”.

1. Niemieszczący się dzień

Niewątpliwą właściwością języka ujętego w wiersz jest mocowanie się z ograniczeniami. Dynamikę tego napięcia najsilniej odczuwa czytelnik, gdy nie tylko musi się rozprawić ze swoimi podpowiedziami ciągu dalszego (w przypadku konstrukcji składniowo niedokończonych, eliptycznych wersów czy nawet – eksponowanych pojedynczych leksemów), lecz także drążyć wiersz w poszukiwaniu odpowiedzi na metaforyczne zagadki, syntetyczne wyrażenia będące obietnicą fragmentów lepszych światów (bo niedostrzeżonych rozpędzoną prozaicznie wyobraźnią).

Wiersze Żuczkowskiego mają w sobie niekiedy siłę nagłego zatrzymania – zarówno poety, jak i czytelnika – w sytuacji, która się domaga pozasłownej oprawy. Odbiorca staje więc wobec wyzwania. Rozpoczyna lekturę, która z pewnością stanie się przygodą, wyprawą w nieznanne, w świat pełen zmian. Jedyne, co ma do dyspozycji ów podróżny-czytelnik, to zbiór dotychczasowych przeżyć, odbytych wędrówek, z którymi może zestawiać tę właśnie tutaj się zaczynającą. Nic nie uwolni go jednak od mozołu wnikania, rozwiązywania zagadek, trudnej, ale jakże obiecującej pracy odkrywania. Towarzyszące mu przy tym odczucie niedosytu wyrażone w wysłowieniu przypomina dyskusję z oczywistością kadrowania, ujmowania w słowne kategorie tego, co naturalnie niepochwytne. W takim ujęciu każda próba zatrzymania naturalnie dziejącej się chwili podaje w wątpliwość ludzką dyspozycję nazywania. Z jednej bowiem strony poeta (oraz jego czytelnik) ma na podorędziu leksykon i osobliwą gramatyczną sprawność łączenia, z drugiej natomiast – świadomość wersowego triku, który jedynie intensyfikuje niemieszczenie się w wierszowym uścisku. Wiersz w zasadzie implikuje regularność, choć przecież wciąż z nią gra – osobliwie wówczas,

gdy operuje niekonsekwencją. W poezji bardzo często, w tym także w wierszach Żuczkowskiego, celem staje się próba dania wyrazu temu, co doświadczone, przeżyte – w pewnym miejscu i o określonej porze.

Przyjrzyjmy się w tej perspektywie wierszowi *Ze składni*.

Ptak pełen skrzydeł
już nie rani ostrzem myśli
Trzepoce jeszcze w sklepieniu
snów nieodeszłych
zamknięty w czerni
strzelistej nocy
Wyznawcy światła już
wynurzają się z modlitwy

Jak ranny cudzysłów
lotem znaczony jest
ślad ptaka przypięty
do wąskiej taśmy nieba
Wyznawcy światła
pogrążeni w modlitwie –
rozrachunku z mrokiem

Zobacz – słychać
głos świtu zielony

Brzęczeniem lip
skrzydeł przelotnych ciszą
głosem ptaka gadatliwym
jak mowa dziecka
milczącą w nocy rosą
kwileniem poranka

składał nowy dzień²

Nielatwo jest rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia ze składaniem dnia na podobieństwo tworzenia, czy raczej składaniem w ofierze. Pierwsza z tych perspektyw jest naznaczona ludzką niemocą, bo oto podglądanie dynamiki nocy, jak również podleganie jej porywom (wyrażonym metaforycznymi odniesieniami do przyrody) daje w konsekwencji możliwość zaprzeczenia, budowania czegoś, co nocą nie jest. W dodatku z elementów już dobrze znanych, które tę dzienną perspektywę regularnie współtworzą. Ale jest też aspekt trwania tajemniczego. Oto „wyznawcy światła” siłą

² A. Żuczkowski, *Ze składni* [w:] idem, *A w ustach węzeł słów*, Zielona Góra 2008, s. 45.

i konsekwencją modlitwy (powtarzalnością po prostu?) wspomagają – być może – nadejście kolejnego dnia. Także tu jednak następuje „rozrachunek z mrokiem”, a więc kontra, zanegowanie ciemności, z której dzień się ostatecznie nie wyłania, tylko powstaje z pojawiającej się jasności.

Poeta sugestywnie wykreował w pierwszej strofie ten szczególny moment mieszczący się pomiędzy „już nie” a „jeszcze tak”. Cały wiersz rozgrywa się więc w czymś na kształt przesmyku, przełęczy, po prostu przejścia między nocą a dniem. Jako czytelnicy winniśmy stale mieć w pamięci to zawieszenie między dwoma zasadniczymi składnikami zarówno codzienności, jak i sytuacji przedstawionej w wierszu. Za sprawą naszego wspólnego (autorsko-czytelniczego) bycia pomiędzy dokonuje się wspomniane przed chwilą nagle zatrzymanie w sytuacji.

Jeśli jednak mamy do czynienia ze złożeniem ofiary, to tym mocniej na pierwszy plan wysuwa się ludzka cecha – bilansowanie. Nawet zachwyt ma tę skazę wyliczenia i rozliczenia, a to z powodu nieuchronnego przymusu mieszczącego się w słowach. Składanie dnia to przecież także wyliczenie kategorii, które ten dzień określają. Mamy więc: brzęczenie lip, ciszę skrzydeł, głos ptaka, rosę, która nocą milczy (ale już tam jest!), kwilenie poranka. Głos świtu jest zielony i najmocniej dookreślony synestezją – „zobacz – słyszać”. Poranek więc nie mieści się w słowach, jak zachwyt często musi się wyrażać westchnieniem, które jest znacznie pojemniejsze niż fraza. Pewne tego symptomy rozsiane są w wierszu poety. Mamy tu bowiem również inwersje („lotem znaczony jest / ślad ptaka przypięty / do wąskiej taśmy nieba”), dopełniaczowe wyrażenia metaforyczne („rani ostrzem myśli”, „w sklepieniu / snów nieodeszłych”) i transgresywne epitety („strzelistej nocy”, „jak ranny cudzysłów”).

Przywołując wspomniane lipy i owady, głos ptaka, rosę i odgłosy początku dnia, poeta balansuje między tym, co powtarzalne, typowe a tym, co pojedyncze, charakterystyczne dla chwili przejścia nocy w dzień. Dyskretnie, ale zarazem sugestywnie naprowadza czytelnika na myśl czy wyobrażenie jakiegoś miejsca, w którym dokonuje się misterium co-

dzienności, rytuał odejścia jednej pory dnia i narodzin kolejnej. Zaprasza nas w przestrzeń dobrze mu znaną, oswojoną, a jednocześnie mającą w sobie coś wyjątkowego, dotąd niespotykanego.

Wszystkie te odczytania trzeba jednak skonfrontować z kategorią nadrzędną, która stanowi źródło semantycznego promieniowania – z tytułem *Ze składni*.

W ten dość prosty sposób objawia się czytelnikowi z jednej strony filologiczna świadomość Żuczkowskiego, z drugiej natomiast – w konsekwencji tego – gest mówiącego podmiotu, który zwraca się do czytelnika z konkretnego miejsca. W uproszczonej frazie: „Zobacz – składam nowy dzień” możemy odnaleźć ślad metajęzyka, którym daje się w wierszu oddać tekstową naturę poranka, nic przy tym nie tracąc z jego fizycznej, niemal dotykanej lokalizacji. Natura ta musi się zapośredniczyć w języku poezji, a więc w metaforycznej niepowtarzalności opisu oraz w przestrzenności wiersza wolnego, która pozwala na nieliniowy opis postrzeganego świata.

Poeta zatem potrzebuje składni, by nawiązać do stworzenia. Potrzebuje też wyliczenia kategorii, by przyrastanie i wielość znalazły swoje godne odzwierciedlenie w czytelniczej interpretacji. Nienowa to konstatacja, choć tu, u Żuczkowskiego, zyskuje dodatkową (i dyskretną) perspektywę filologiczną. I choć ujmowany w personifikację, porównania, synestezje i retardacje wersowe świat jest poetycką próbą momentalności oddanej w języku, co sytuuje się w przestrzeni powtarzalnych gestów poetyckich, to jednak myśl gramatyczna istotnie tę propozycję odświeża, przydając jej subtelnej ironii. Raczej takiej, która – jak milcząca nocą rosa – też już tu była, ale nienachalna, choć zarazem niezbywalna. Dzięki niej poeta staje przed nami w szczerości i niejako chce powiedzieć: Zobaczcie coś z mojej składni, przyjrzyjcie się, z czego buduję moje wiersze i jak do ich powstania używam elementów językowych – składników otaczającego świata. Pierwiastki to dobrze znane każdemu z was. Nie siłuję się na ekscentryczność. Bardziej zależy mi na ukazaniu nieprzebranego bogactwa mowy i wspólnego nam wszystkim otoczenia. Dzień i noc, ptak i rosa nigdy nie mieszczą

się w wierszu, ale to nie oznacza, by nie próbować ich uchwycić.

2. Wychodząca naprzeciw przyroda

Żuczkowskiego obserwacje natury mają w sobie siłę momentalności. Nie chodzi tu o to, by odmalować niesamowitość chwili (choć elementy takiej strategii można zauważyć – być może jako ślad tekstów pisanych przez poetów ulubionych), a o dostrzeżenie połączeń między podmiotową myślą a obserwacją jakiejś przypadkowej sceny w przyrodzie. Znów wchodzi więc w grę składnia, jeszcze jedna jej odmiana potwierdzająca, iż poezja w wydaniu tego twórcy jest rzeczywiście (jak to się kiedyś mówiło) mową związaną, jest domeną konstrukcji i kompozycji odzwierciedlających relacje zarówno słowa z otoczeniem, jak i poszczególnych składników wiersza. Sugestywność metafory ma tu zwykle podbudowę w przestrzeni niekategorialności nie tyle nawet wyrażonej przez rzeczowniki (zwyczajowo odpowiedzialne za nazywanie kategorii), ile – czasownikowej – czynnościowej. Dynamizuje to obraz, zapośrednicza nazywanie, a także staje się okazją do obudowanego we frazeologię uzwyczajniania wzmacniającego poetykę myśli chwilowej czy wręcz (niejawnego) aktu strzelistego.

dotkliwie

dzień przesypuje się
przez ciało
wchodzi w krew
zieleń brodzi w nim
po kolana

myśl budzi się
roztarta jak kłos
dojrzały – słońce
w niecce dłoni

zmarli są przytomni
obecni dotkliwie
jak nigdy
zapadają w jasność

widzę blask
świergot
aniołów i wróbli
lecących ku niebu³

Już nie tylko w perspektywie kreacyjnej, a również doświadczeniowej przedstawia podmiot w tym wierszu pojemną przestrzeń dnia. Ten dzień jest – być może – istotny tutaj jako czas widzenia, tym razem kontrastowany nie wprost za pośrednictwem obecności zmarłych. Odwrotność świata po śmierci to jedynie lingwistyczna operacja wyobrażeniowa, która pozwala podmiotowi dokonywać metaforycznej ekwilibrystyki wtórności języka polegającej na modyfikacji odtwarzalnych sformułowań – „zmarli są przytomni”, „zapadają w jasność”. Tego typu paradoksy językowe wyrażone orzeczeniem (*są przytomni*) czy frazeologiczną modyfikacją (*zapadać w jasność*) eksponują wtórność stanu po śmierci, a tym samym jedyną dającą się być może wyobrazić tęsknotę za światłem dnia, który się po ludzku pozostawia.

Uważny, subtelny, a zarazem sugestywny oraz lekki jest tu obserwator i uczestnik letniego, bliskiego żniw (kłos, bujna zieleń, ruchliwość i głośność wróbli) dnia. U Żuczkowskiego miejsce – dyskretnie, ale dobitnie sugerowana przestrzeń natury (łąka? pole? na pewno terytorium otwarte) – istnieje, jeśli się wydarza. Brak tu statyczności, zarówno w ukazywanym świecie, jak i w obrębie wiersza. Działanie się jest intensywne, a przecież nie daje wrażenia natłoku czy poczucia zagrożenia. A przecież powinno, bo dominuje nad wszystkim koniec, odejście żywych, zjawianie się umarłych.

Jednak śmierć tak rozumiana gości już w człowieku za życia – „dzień przesypuje się / przez ciało / wchodzi w krew”. W przytoczonej miniaturze skondensowana została zarówno ewokowana sytkość piasku w klepsydry, jak również prochu, który krwi anonsuje jej tymczasowość. Wersowe elipsy sugestywnie ukazują nieoczekiwaną perspektywę – memento jest już przecież zleksykalizowane, ale

³ A. Żuczkowski, *dotkliwie* [w:] idem, *A w ustach węzeł słów*, op. cit., s. 54.

niekoniecznie w formie skoncentrowanej figury lingwistycznej. Mamy tu zatem *przesypywanie się dnia*, choć dopiero wers „przez ciało” uruchamia następną przestrzeń refleksji o przemijaniu. Pozorna defrazeologizacja zwrotu *weszło coś komuś w krew* (‘ktoś się do czegoś przyzwyczaił, gruntownie się z czymś obeznał, coś stało się czyjąś drugą naturą’) stanowi już nawiązanie do semantycznej wartości frazeologizmu, jak również do metaforycznego obrazu zaproponowanego w wierszu. Obraz dnia wchodzącego w krew (kolejnego poranka, przebudzenia) dopełniony zostaje wersami: „zielen brodzi w nim / po kolana”, co również podpowiada niejednoznaczne odczytanie wyrażenia frazeologicznego *po kolana* – tyle tej zieleni, ale również wskazanie na część ciała, która (na zasadzie myśli słabej, ponieważ jedynie sugeruje postawę klęczącą, modlitewną, ewokowaną dzięki aniołom) implikuje myśl religijną wzmocnioną lekturą całego tekstu poetycznego – zwłaszcza zaś ostatniej strofoidy:

widzę blask
świergot
aniołów i wróbla
lęcących ku niebu⁴

Cielesność jako złudny gwarant nieśmiertelności podsycana jest w wierszu (znów) paradoksalnie przez dotkliwą obecność zmarłych. Koncentruje się tu wiązka myśli o charakterze religijnym, eschatologicznym, ale i – co znacznie ciekawsze, bo świeższe – filologicznym. Przyporządkowanie określeń implikujących cielesność zmarłych stawia w wypowiedzi podmiotu znak zapytania przy obserwowanym ruchu ku niebu. W tę stronę lecą anioły i ptaki (znów synestezja: „widzę blask / świergot”), ale obecność zmarłych jest „dotkliwa” – dająca się odczuć, i to raczej nieprzyjemnie. Warto w tym miejscu wskazać jeszcze jeden węzeł wersowej kondensacji znaczenia: „obecni dotkliwie / jak nigdy / zapadają w jasność”. Plany śmierci i życia nakładają się na siebie (co już wcześniej wspominaliśmy) na prawach prostego kontrastu, jednak dotkliwość rozumiana metaforycznie (dwuznacznie) jest

ogniwem łączącym te dwie perspektywy. Bezcielesność zatem stanowi podstawę myślenia o wieczności, jednak zmysłowe doświadczanie świata, chwili (nawet w trakcie aktu strzeлистego) zmusza podmiot do refleksji. Być może zatem *dotkliwie* jest to, że antycypacja życia po śmierci ma w sobie skazę cielesnej metafory, która myśl („roztartą jak kłos [...] w niecce dłoni”) wikła w językowe pęta przymusu nazywania. Tę wątpliwość podmiot wiersza Żuczkowskiego oddaje z dużą siłą. Można się wówczas zastanawiać, czy przyroda (w tym fizyczność człowieka) *wychodzi naprzeciw* do świadczeniu, czy raczej *staje mu na drodze*. Pozornie bowiem ta sama sytuacja – spotkanie kogoś, kto podróżuje, dokądś zmierza – ma tu swoją określoną dwuznaczność.

Chciałoby się zapytać, skąd w wierszu Żuczkowskiego ten spokój, cierpliwe trwanie wobec nieuchronnego odchodzenia – dnia, pory roku, człowieka? Może wynika to z – sygnalizowanej już – głębokiej refleksyjności, która przynosi wymierne efekty (budzi się bowiem myśl, umarli są przytomni i obecni, zanurzeni w wyczuwalnym tu i teraz), a wszystko to składa się na ściszoną, ale wyraźnie wyartykułowaną afirmację dojrzałości i nienachalnej pełni. Nie ma tu miejsca na złudzenia, nie ma jednak zarazem rozczarowania czy rezygnacji. Jako czytelnicy wciągnięci zostajemy w medytację, która prowadzi do rozmaitych skojarzeń, do wrażenia, że znamy skądś ten stan umysłowy podmiotu i wymiar przestrzeni. Otóż fraza Żuczkowskiego o dojrzałym zbożu („myśl budzi się / roztarta jak kłos / dojrzały”) przywodzi na myśl urywek z lirycznego arcydzieła Cypriana Norwida, z *Fortepianu Szopena*:

– Kłos?... gdy dojrzał – jak złoty kometa –
Ledwo że go wiew ruszy –
Dészcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta...⁵

Te cztery wersy pochodzą z ósmego ogniw wielkiego poematu, w którym poeta medytuje nad arcydziełami różnych dziedzin sztuki (przywołuje rzeźbę Fidiasza, Psalmy Dawi-

⁴ Ibidem.

⁵ C. Norwid, *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, wyd. 2 zm., Wrocław 1999, s. 161.

dowe, muzykę Chopina czy greckie tragedie autorstwa Ajschylosa), które traktuje jako manifestacje „doskonałego-wypełnienia” pozostającego w dotkliwym zwarciu z „brakiem”, „niedostatkiem”, ciągłym rozpoczynaniem od nowa, a więc zestawem cech ziemskiej doczesności i ludzkiej niedoskonałości. Osiągnięcie przez ludzką myśl i działalność artystyczną spełnienia pociąga za sobą konieczność dzielenia się tym, co zdobyte. Pełnia musi prowadzić do ofiary, do dawania nowego życia, co dobrze obrazuje rozmiatanie ziaren, z których wyrosną nowe kłosy. I ta zasada zdaje się wybrzmiewać z wiersza Żuczkowskiego, choć oczywiście jesteśmy świadomi, że nie można jego pracy poetyckiej równać ze skalą poetyckiego i intelektualnego mistrzostwa Norwida.

3. Akcent wiersza, puls historycznych przemian

Warto zobaczyć, jak funkcjonują opisane w poprzednich częściach zasady składania wiersza mającego unieść to, co wewnętrzne (jednostkowe, momentalne, refleksyjne i emocjonalne) i zewnętrzne (przychodzące ze świata, niezależne od podmiotu) wówczas, gdy trzeba zmierzyć się teraźniejszością i przyszłością konkretnego miejsca i zamieszkującej je zbiorowości. Dobrą okazją może być tutaj wiersz dedykowany przez Żuczkowskiego jednemu z najbardziej rozpoznawalnych punktów na mapie Ziemi Zachodnich, a zarazem miastu najbliższemu samemu poecie.

Na Zamkowej

Zielonej Górze – mojemu miastu

Na zamkowej żył – był
od zawsze
niejaki Grocholski.
Chodził z terkoczącym
po bruku wózkim.
Opowiadał
jak Homer
z niemieckim akcentem,
strzępy starych historii
o zielonym grodzie,
o winnej latorośli.

Z Zamkowej widać było,
jak na dłoni,
chudą wieżę Ratusza,
garby dachów,
kawałek miasta.

W okolicy żyli,
tanecznie jasno,
źli Cyganie
(tak mówili ludzie) –
z krzywymi nożami,
co konie, dzieci
i kury kradli.

Na Zamkowej mieszkała
większość naszych
zza Buga.
Kłócili się ze sobą, wygrażali.

Dobrzy ludzie z gruntu,
z roli – ale...
(widać, nie mieli co robić –
a wtedy nie było telewizji).

Nocą na Zamkowej
Chadzałem nad rzekę marzeń,
widziałem –
neony kina Nysa,
Claudię Cardinale z biustem
i siebie, zanurzonego w fotelu,
z dziewczyną z ulicy Wandy.

Na Zamkowej
był od zawsze
niejaki Grocholski,
co z niemieckim akcentem
opowiadał nam
polskie historie⁶.

Nie mamy wątpliwości, że wiersz o zielonogórskiej ulicy to jeden z dowodów na to, jak dużo świeżości artystycznej i tematycznej niepowtarzalności wnieść potrafi do współczesnej poezji twórczość zanurzona w miejscu i czasie konkretnego regionu, która ma status swoistego – topograficznego i historycznego – literackiego (w tym wypadku poetyckiego) podwórka. Miano „podwórka” ma być tutaj określeniem zjawisk bardzo bliskich, osobiste i bardzo intymnie przez twórcę doświad-

⁶ A. Żuczkowski, *Na Zamkowej* [w:] idem, *Kresy minionego teraz*, Wolsztyn 2006, s. 10.

czonych i jako takich poddanych artystycznej obróbce. Uliczny, podwórkowy, zamkowy, po prostu zielonogórski wiersz Żuczkowskiego przynosi liryczną miniaturę, której nie brak i narracyjnej werwy, i wizyjnego rozmachu. Przy tym wszystkim utwór pozostaje właśnie miniaturą, migawką, czy lepiej określić – ze-
społem zatrzymanych w kadrze obrazów miejsca i ludzi. Jest więc podmiot, który patrzy na wszystko przez pryzmat marzycielskiego i młodzieńczego wtajemniczenia (Claudia Cardinale, dziewczyna z ulicy Wandy, prostopadłej do tytułowej Zamkowej) w swoje okolice. Przewodnikiem po tym intymnym, zielonogórskim, powojennym świecie czyni jednak miejscowego Homera, opowiadającego po polsku, ale z niemieckim akcentem dzieje miasta. Obaj (podmiot i Grocholski) urastają do rangi świadków dziejów miasta, w którym obok siebie żyli Romowie, zabużańscy repatrianci oraz – tego trzeba się już domyślać – inni osiedleńcy, a także ci z miejscowych, którzy po powojennych przesiedleniach pozostali u siebie, a których zdradzał ich niemiecki akcent.

Żuczkowski nie kreśli jednak wizji miejsca, w którym działa się jakaś harmonijna, symbiotyczna egzystencja tak różnych nacji i grup społecznych. Nie wybrał optyki idealizowania czasu i miejsca, w którym podmiot jego wiersza przeżywał beztrioskie dzieciństwo. Granice kolejnych strof wyznaczają kontury odrębnych enklaw narodowościowych i kulturowych. Jakby chciał nam powiedzieć, że tak właśnie brzmią z perspektywy regionu, z wnętrza dziecięco-młodzieńczego podwórka „polskie historie”. Ich cechą szczególną jest pewna hybrydyczność, która nie jest wolna od rozmaitych uprzedzeń i stereotypów (złodziejstwo Romów, kłótniwość Zabużan), a zarazem stanowi o życiodajnej różnorodności ludności zamieszkującej „zielony gród”, krainę winnej latorośli. Poecie udało się zbudować na pozór skromną, jakby incydentalną wizję swego miasta, która w istocie jest dowodem na to, że poezja ma do zaoferowania opowieść, w której znajdzie się miejsce dla każdego. Wiersz chroni przed uniformizacją zarówno na poziomie narodowościowego przekroju miasta, jak i w zakresie historycznego przekazu na temat tego, jak wyglądało powojenne przejmowa-

nie tak zwanych Ziem Odzyskanych. Poeta przywraca do życia pierwiastki, których odrębność i swoistość z biegiem kolejnych dekad (najpierw PRL, później wolnej Polski) musiała ulec zatarciu. Doprawdy epopeja zielonogórskiego Homera chodzącego z terkoczącym po bruku wózkiem jest tak samo warta uwagi jak inne relacje czy historiograficzne syntezy. Ma zaś nad nimi tę przewagę, że oddycha w rytmie poetyckiej, a więc osobistej, subiektywnej miniatury, w której wiele zjawisk zostało eliptycznie zasugerowanych i domaga się od czytelników współdziałania w procesie odczytania. Taka lektura wiersza (a zatem także miejsca i przeszłości, o których on traktuje) angażuje naszą wyobraźnię, empatię i wprawia w ruch indywidualną refleksję. To bardzo dużo!

Wiersze wolsztyńskiego poety zabierają więc czytelnika w wielowymiarową podróż. Wraz z mówiącym w tych wierszach przemierzamy zakamarki składni poetyckiej, która domaga się naszej aktywności zarówno w sferze intelektu, jak i na polu wyobraźni. W ten sposób jesteśmy zaproszeni do porównań i konfrontacji naszych doświadczeń z przeżyciami poetyckiego podmiotu. Jest to zarazem wyprawa w świat nieprzebranych form i niesłabnących wyzwań otaczającego nas świata. Żuczkowski prowadzi nas na spotkanie z przyrodą, która skłania do wnikliwej obserwacji, ta zaś rodzi emocje i myśli. Dzięki temu wiersz – powstały na styku tego, co wewnętrzne (jednostkowe) i zewnętrzne (natura) – uczy budowania analogii między ludzkimi i wszelkimi innymi formami życia, wyczula także na niewyczerpany proces przemian. Uważny poeta wprawia nas na wędrowkę nie tylko po pełnej niespodzianek i metamorfoz krainie wiersza czy przyrodniczych mikrokosmosów, ale także po meandrach przestrzeni i czasu konkretnego miejsca i jego mieszkańców. Daje nam do ręki narzędzia (wyćwiczone za pomocą wierszy zmysły oraz intelekt), dzięki którym w dziejach jednej ulicy potrafimy dostrzec lekcję nie tyle historii, co raczej nieprzebranego i nigdy niedającego się do końca wyjaśnić bogactwa doświadczeń.



Z WIELKOPOLSKI

Piotr Śliwiński

Pod prąd

Festiwal Poznań Poetów, który raz na dwa lata, od 2003 roku poczynając, zjawia się w Centrum Kultury Zamek, a także w wielu innych miejscach, na ulicach, placach, w szkołach i przedszkolach, nawet na dworcu, wziął się z nostalgii i nadziei. Poznańska Nagroda Literacka wyrosła na tym samym gruncie.

1) Nostalgia odnosi się do świata znikającego na naszych oczach, żywiącego się słowem, literaturą, ideą przekraczania granic codziennego doświadczenia. O postępującej degradacji literatury napisano tak wiele, tyle zebrano dowodów na jej marginalizację (przeżycie w towar, źródło rozrywki, dostarczycielkę nieskomplikowanych przyjemności, aktorkę na targowisku próżności), że nie warto ich powtarzać. W przeświadczeniu osób, które zainicjowały Poznań Poetów (Lech i Marek Raczakowie, Anna Hryniewiecka, Joanna Przygońska, piszący te słowa), zjawiska te miały charakter niekonieczny i nie powinny postępować bez oporu. Bo na świecie festiwale poetyckie są popularne i szanowane, a sama poezja bywa prezentowana i omawiana na łamach poczytnych gazet i czasopism, afirmowana w mediach elektronicznych, popierana przez państwowe polityki kulturalne. U nas, sądziliśmy i nadal tak uważamy, górę wzięła postawa, którą można by prowizorycznie określić jako snobistyczną gorliwość w głoszeniu końca wysokiej kultury. Języki korzyści, by posłużyć się określeniem znanej poetki, Kiry Pietrek, nieomal wyparły języki bezinteresowności, piękna, wrażliwości.

2) Nadzieja tkwi w słowie „nieomal”. Festiwal od początku starał się więc znaleźć szczelinę w konsumpcyjnym monolicie, utworzonym przez rynek, karierę i pieniądze, próbo-



wał być wobec niego dopełnieniem, rozszerzeniem horyzontu, małą dywersją, alternatywnym modelem życia, nie zaś ostentacyjnym sprzeciwem i przeciwieństwem. Mielśmy i nadal mamy nadzieję, że poezja płynie w głęboko skrytym krwioobiegu naszego społeczeństwa.

3) Pierwsza edycja poniekąd zapowiedziała kolejne, określiła bowiem parę tendencji, którym Poznań Poetów pozostał wierny. Po pierwsze – od początku był sceną dla najwybitniejszych nowych głosów. Przez lata występowali u nas arcyciekawi debiutanci z lat 90. XX wieku (m.in. Andrzej Sosnowski, Marcin Świetlicki, Eugeniusz Tkacyszyn-Dycki, Marcin Sendek, Marcin Baran, Jacek Podsiadło, Adam Wiedemann, Krzysztof Siwczyk, Mariusz Grzebalski, Dariusz Sośnicki, Marta Podgórnica) i „dwutysięcznych” (m.in. Edward Pasewicz, Przemysław Owczarek, Maciej Robert, Szczepan Kopyt, Kira Pietrek, Bianka Rolando, Joanna Mueller, Justyna Bargielska, Barbara Klicka, Tomasz Bąk, Małgorzata Lebda, Jakub Kornhauser). Wyliczanie nazwisk świetnych lub choćby interesujących poetek i poetów można byłoby jeszcze długo ciągnąć. Dodam więc jedynie, że szczególną atencją otoczeni byli zazwyczaj debiutanci, autorzy na dorobku, którzy zdołali przebić się przez tłum podobnych sobie aspirantów. Po drugie

– organizatorów zawsze interesowały nieoczywiste tradycje i bodźce oddziałujące na nową i młodą poezję. Z tego powodu pojawiali się twórcy starsi i ciągle aktywni, będący żywym i wymagającym odniesieniem dla następców. Taka rola przypadła np. Krystynie Miłobędzkiej, Julianowi Kornhauserowi, Ewie Lipskiej, Piotrowi Sommerowi, Bohdanowi Zadurze, Adamowi Zagajewskiemu, Ryszardowi Krynickiemu. Po trzecie – żyjemy w polszczyźnie, lecz również między językami, w przekładach, lawirując pośród nich. Dlatego właśnie na festiwalu za każdym razem gościli twórcy z zagranicy, m.in. z Ameryki, Indii, Japonii, Włoch, Niemiec, Szwecji, Słowenii, Chorwacji, Czech, Ukrainy, Litwy. Niektórzy cieszą się lub cieszyli sławą światową, by wspomnieć Tomasza Salamuna, Jusefa Komunyaka, Shivę Prakasha, Yoko Tawadę, Valerio Magrelliego. Po czwarte – poezja jest nie tylko kwestią samych wierszy, intymnie przeżywanych, ale i refleksji o niej. Stąd specjalnością Poznania Poetów stały się seminaria krytycznoliterackie, poświęcone różnym autorom (np. Aleksandrowi Watowi, Stanisławowi Barańczakowi, Tadeuszowi Różewiczowi) i zagadnieniom estetycznym. Po piąte – ponieważ poezja to, historycznie biorąc, siostra muzyki i tańca, kuzynka teatru, powinowata malarstwa, wszystkie te sztuki miały na festiwalu sporo przestrzeni i czasu. Odbływały się spektakle (m.in. performans Artiego Grabowskiego), koncerty (m.in. Tiger Lillies, Martyny Jakubowicz, Raduzy), akcje uliczne, powstawały instalacje (np. grupy Twożywo), pomnik Adama Mickiewicza wyposażony został w specjalne okulary monitorujące miejską aktywność. Po szóste – edukacja jako ważny składnik festiwalu: lekcje poetyckie w poznańskich szkołach, konkursy i warsztaty, wykłady znakomitych ekspertów, dyskusje panelowe, akcja pod nazwą „Sztuka kochania wiersza”, za każdym razem pasmo filmowe *à propos* poezji. Po siódme – zabawa, dziecińada, sport. Dziesiątki tysięcy ulotek z wierszami, które rozeszły się po mieście, aleje drzew udekorowane wierszami, wiersze wyświetlane na murach, ruchoma platforma z poetkami i poetami recytującymi swoje utwory, poetyckie zamieszki uliczne, to

ułamek pomysłów, które przez lata towarzyszyły festiwalowi. Szczególnym wydarzeniem były mecze piłkarskie „krytycy kontra poeci”, okazja do wyrównania rachunków krzywd, które od zawsze przypisują sobie te zwaśnione, lecz silnie związane środowiska. Jednego razu mecz piłkarski został zastąpiony przez pojedynek łuczniczy. Akcenty ludyczne są niezbędnym składnikiem festiwalowego scenariusza, dodając mu spontaniczności, humoru, ironii. Po ósme – publikacje. Chodzi zarówno o „Gazetę Festiwalową”, redagowaną we współpracy ze studentami UAM, w której za każdym razem ukazywało się sporo ciekawych wierszy, recenzji, wywiadów, a nawet komiksów. Wspomnieć należy także o Konkursie im. Klemensa Janickiego, w którym główną nagrodą jest publikacja tomu poetyckiego. Dzięki temu ukazało się kilka naprawdę udanych, docenionych książek. Po dziewiąte – pracowita i kreatywna przyjaźń. Praca w niewielkim zespole z Joanną Przygońską, szefową działu literatury w Zamku na czele to wspaiały, cementujący, mimo że ciężki, wysiłek. We współpracy z panią Przygońską i kuratorem świetnie sprawdziło się mnóstwo zaangażowanych osób – od Joanny Roszak przez Annę Borzeskowską, Karola Francuzika, Marcina Jaworskiego, Krzysztofa Hoffmanna, Weronikę Szwebs, Mariannę Jaworską, Macieja Kaczyńskiego (wszechobecnego fotografa), Violetkę Szostak i Martę Kaźmierską z „Gazety Wyborczej”, wreszcie Marcina Markowskiego, który od początku nadaje imprezie wyjątkowo oryginalną identyfikację plastyczną. Ale to nie wszystko: festiwal w ogólności jest bowiem naturalnym miejscem spotkań gdzie indziej nie do pomyślenia. Z głodu tej wspólnej pracy wziął się Festiwal Fabuły, od 2014 roku organizowany na przemian z Poznaniem Poetów. Po dziesiąte – wrodzona i wymuszona skromność. Dziesięć edycji Poznania Poetów świadczy o tym, że wielką imprezę, często w niczym nieustępującą największym festiwalom w Polsce, można zrobić za stosunkowo niewielkie pieniądze. Regularnie – za pośrednictwem CK Zamek – wspiera nas miasto. Parokrotnie dostaliśmy subwencję z Instytutu Książki, jednak od siedmiu lat nasze wnioski są konsekwentnie odrzu-

cane. Od tego czasu Poznań Poetów bieduje, jednak honorowo i z humorem. Festiwalu nie stać na reklamę w ogólnopolskich mediach, za to nadal stać go na niezależność i rozmach.

4) Poznańska Nagroda Literacka powstała w roku 2015, krótko po objęciu prezydentury miasta przez Jacka Jaśkowiaka i pod wrażeniem śmierci Stanisława Barańczaka, lecz jej historia jest nieco dłuższa. Od mniej więcej 2012 roku trwały starania o utworzenie nagrody, która włączyłaby Poznań w nabierający tempa lokalny, samorządowy ruch promocji literatury. Ważne nagrody istniały już w Gdyni, Wrocławiu, Warszawie, a ponadto w mniejszych miastach. Ówczesny rektor Uniwersytetu, prof. Bronisław Marciniak zadeklarował udział uczelni, piszący te słowa propagował ideę współpracy UAM z samorządem. Zrazu pomysł natrafiał na obojętność, lecz zmiana władz miasta korzystnie zmieniła klimat do dyskusji, a śmierć wybitnego poznaniaka, czołowego polskiego poety, odsłoniła wręcz konieczność wykonania gestu, który byłby na miarę tej chwili. W styczniu 2015 roku prezydent Jaśkowiak i rektor Marciniak, w asyście licznych uczestników wieczoru upamiętniającego Stanisława Barańczaka podpisali deklarację o ufundowaniu Poznańskiej Nagrody Literackiej. W rozmowach poprzedzających ten moment brali udział m.in. ówczesny dyrektor Wydziału Kultury w Urzędzie Miejskim Marcin Kostaszuk, dyrektor CK Zamek Anna Hryniewiecka i autor tego tekstu. Wymieniam te osoby, gdyż inicjatywa im, a ponadto kolejnym rektorom UAM, prof. Andrzejowi Lesickiemu i prof. Bogumile Kaniewskiej, zawdzięcza możliwości rozwoju i stabilizacji.

Zdecydowano o przyznawaniu nagród w dwóch kategoriach: za całokształt dorobku i zasług Nagrodę im. Adama Mickiewicza (60 tys. zł) oraz Nagrodę – Stypendium im. Stanisława Barańczaka (40 tys. zł) dla autorów, którzy nie ukończyli 35. roku życia. W regulaminie znalazł się również zapis, iż nagroda poznańska nie jest prostym konkursem na książkę roku, gdyż takich było już sporo, ale swoistą korektą bieżących koniunktur. Kapituła ma więc prawo brać pod uwagę książki, które ukazały się w ciągu trzech lat poprze-

dzających moment rozstrzygnięcia. I te dwa elementy – unikatowa kooperacja wielkiego miasta z wielkim uniwersytetem oraz wydłużona perspektywa lektury i oceny, stanowią wyróżnik PNL.

Nad wyróżnieniem pisarzy pracowało i pracuje kilkanaście osób: prof. Inga Iwaśiów, prof. Sławomira Wronkowska-Jąskiewicz, prof. Bogumiła Kaniewska (do 2020 r.), prof. Szymon Wróbel (do 2021 r.), Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki (do 2021 r.), śp. Zbigniew Jaskuła (do 2016 r.), Jarosław Mikołajewski (od 2017 r.), Magdalena Kicińska (od 2022 r.), prof. Grzegorz Olszański (od 2022 r.), prof. Marcin Jaworski (najpierw jako sekretarz, od 2020 r. juror, w 2022 r. przewodniczący jury), prof. Piotr Śliwiński (2015-2021 przewodniczący jury), Karol Francuzik (od 2020 r. sekretarz kapituły).

Oczywiście najważniejsi są inspirujący i podziwu godni laureaci i laureatki Nagrody Mickiewicza (Zbigniew Kruszyński, Erwin Kruk, Tadeusz Sławek, Anna Bikont, Wiesław Myśliwski, Jan Gondowicz, Stanisław Rosiek) oraz Nagrody Barańczaka (Kira Pietrek, Magdalena Kicińska, Małgorzata Lebda, Szczepan Kopyt, Tomasz Bąk, Igor Jarek, Urszula Honek). Wydaje się, że werdykty te poszerzyły pole uwagi i uznania w Polsce, na którym – obok paru ciągle tych samych nazwisk – pojawiły się nazwiska tak samo zasłużone czy dobrze rokujące, a z rozmaitych powodów słabiej postrzegane. Bo temu służy nagroda – afirmacji osiągnięć oraz wzmożeniu czytelniczego zaangażowania.

5) Zarówno Poznań Poetów, jak i Poznańską Nagrodę rozpatrywać można w kategoriach święta. Co roku (nagroda) i co dwa lata (festiwal) koncentrują zaniepokojenie, czasami nawet entuzjizm publiczności. Powszechność zostaje zastąpiona przez odświętność, lecz ostatecznie to ona, codzienność, ma kluczowe znaczenie. Chodzi bowiem nie tylko o to, by Uniwersytet i Miasto wykonały swój obowiązek wobec kultury, lecz przede wszystkim o to, by czytanie pozostało czy też stało się stylem życia, towarzyszyło zwykłej pracy, troskom, marzeniom, wzbogacając je o pierwiastek wyobraźni, zachwyty, krytycyzmu.

Zuzanna Musielak-Rybak

Jakiej biblioteki dziś potrzebują czytelnicy? Pleszew znalazł odpowiedź na to pytanie

Czy biblioteka znajdująca się w niewielkim mieście może stać się instytucją budzącą zainteresowanie w regionie i skupiającą wokół siebie ludzi o różnych zainteresowaniach, preferencjach czytelniczych i potrzebach kulturalnych? Oczywiście, o ile dostrzeżemy, jak duży potencjał drzemie we współczesnych bibliotekach, które – mimo obostrzeń związanych z pandemią koronawirusa – były w ciągu ostatnich dwóch lat jedynym miejscem przez zdecydowaną większość czasu dostępnym dla osób poszukujących kontaktu z kulturą. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Pleszewie zdecydowanie wykorzystała ten czas na zdiagnozowanie czytelników i dostosowanie wizji swojej działalności do ich potrzeb.

Miejsce, które przyciąga

Pleszewska biblioteka mieści się w wyjątkowym miejscu – dawnym budynku dworcowym, zaadaptowanym na potrzeby ksiąznicy dzięki wsparciu środków unijnych. Otwarta w listopadzie 2018 roku siedziba to przestrzeń, w której znajdziemy nie tylko pokazną wypożyczalnię, czytelnię i dział dziecięcy wraz z salą zabaw, ale także dużą salę widowiskową, multimedialną i pomieszczenie przeznaczone na działalność istniejących w bibliotece klubów zainteresowań – w sumie trzy przestronne kondygnacje, których przebudowa pochłonęła 4,2 mln zł, z czego 75% stanowiło unijne dofinansowanie.

W sąsiedztwie mieści się Zajezdnia Kultury, czyli pleszewski dom kultury, wspólnie z biblioteką tworząc wyjątkową przestrzeń, wyróżnioną nagrodą Towarzystwa Urbanistów Polskich za najlepiej zagospodarowaną przestrzeń publiczną w Polsce.

Nowoczesna, wygodna siedziba w centrum miasta sytuuje bibliotekę na uprzywilejowanej pozycji. Już samo miejsce przyciąga

mieszkańców i turystów, zwłaszcza że pomiędzy budynkiem biblioteki i Zajezdni Kultury wciąż działa kolejka wąskotorowa, będąca atrakcją szczególnie dla najmłodszych. Zadaniem zespołu jest jednak wypełnienie wyjątkowych wnętrz równie niepowtarzalną treścią.

Stacja Biblioteka – tu jesteś u siebie

Nowoczesna biblioteka musi swoją działalność dostosować nie tylko do zmieniającej się rzeczywistości, ale przede wszystkim do potrzeb współczesnych użytkowników, którzy bardzo precyzyjnie potrafią je wskazać.

Pleszewska biblioteka jeszcze w czasie trwania pandemicznych obostrzeń rozpoczęła badania diagnostyczne zarówno wśród użytkowników, jak i osób, które nie korzystają z działalności ksiąznicy. Postawiono na badania ankietowe – prowadzone tradycyjnie i online, jak również na formy animacyjne. W holu biblioteki stanęła duża tablica, na której czytelnicy zamieszczali nazwiska pisarzy czy twórców, których – jak brzmiało postawione przed nimi pytanie – chcieliby spotkać w pleszewskiej bibliotece.

Kolejnym ważnym elementem diagnozy były spotkania z mieszkańcami na targowisku miejskim znajdującym się w sąsiedztwie biblioteki. Bibliotekarki przeprowadziły wywiady z osobami, które bywają w ksiąznicy lub – z różnych powodów – jej nie odwiedzają. Ustalały, co skłoniłoby je do korzystania z oferty, jakie są ich czytelnicze i kulturalne preferencje, zainteresowania, a nawet o to, jakie terminy imprez byłyby dla nich optymalne. Bibliotekarkom towarzyszyło stanowisko promocyjne, przypominające m.in. godziny otwarcia biblioteki i informujące o najbliższych propozycjach spotkań autorskich czy warsztatów. Pracownicy biblioteki rozmawiali także z osobami, które korzystały z oferty kul-

turalnej. W czasie krótkich wywiadów dowiadywały się przede wszystkim tego, jaką drogą informacja o bibliotecznych wydarzeniach dotarła do zainteresowanych. Ku zaskoczeniu, tym najważniejszym źródłem nie są wyłącznie media społecznościowe, ale także informacje uzyskiwane od znajomych czy pracowników biblioteki.

Wszystkie wskazówki mieszkańców pozwoliły bibliotece stworzyć ofertę różnorodną i dopasowaną do potrzeb lokalnej społeczności. Powstało hasło „Stacja Biblioteka – tu jesteś u siebie”, które doskonale wpisało się w naszą wizję prowadzenia biblioteki. Postawiliśmy na sumienną i solidną pracę opartą w dużej mierze na działalności bibliotecznych klubów – doskonale wpisują się one w założenia ważnej dla pleszewskiego zespołu idei trzeciego miejsca i dają mieszkańcom możliwość niezobowiązującego spotykania się w gronie osób podzielających te same zainteresowania.

Sama koncepcja idei trzeciego miejsca zakłada bowiem, że instytucja kultury jest naturalnym miejscem spędzania wolnego czasu przez mieszkańców, po domu i pracy bądź szkole. Zgodnie z tą ideą czytelnicy mają tu więc dostęp nie tylko do księgozbioru i bogatej oferty edukacyjno-animacyjnej, ale przede wszystkim do przestrzeni, w której mogą rozwijać swoje zainteresowania, wymieniać się refleksjami na dany temat z innymi osobami i twórczo realizować.



Siłą biblioteki są spotkania autorskie z ciekawymi osobowościami; na zdjęciu Mariusz Szczygiel. Źródło: Arch. biblioteki

Zainteresowani działalnością klubów mieszkańcy mają do wyboru, między innymi, klub skierowany do młodych rodziców, miłośników podróży, fotografii czy modelarstwa. Swoją własną przestrzeń do rozmów o rozwoju osobistym, psychologii czy zdrowiu mają kobiety. Oczywiście działa również Dyskusyjny Klub Książki, a dla młodych użytkowników Lokalny Klub Kodowania. Jest też Klub Malucha „Lokomotywa”, gdzie w zajęciach z elementami sensoryki i czytania wrażeńiowego biorą udział najmłodsze dzieci wraz z rodzicami.

Prostym działaniem sprzyjającym temu, żeby zatrzymać się w bibliotece na dłużej, jest też kawa i herbata podawane w czytelnicy w piątkowe popołudnia. Szybko dało się zauważyć, że ten drobiazg bardzo sprzyja bibliotecznym rozmowom i budowaniu trzeciego miejsca dla pleszewskiej społeczności.

Świetnym przykładem obranej przez pleszewską bibliotekę drogi jest scenariusz tegorocznego Tygodnia Bibliotek. Postawiono na różnorodność zarówno tematów, jak i form, a w czasie dziewięciu intensywnych dni czytelników zaproszono m.in. na spotkanie z Mariuszem Szczygłem czy Anną Gacek, recital arii operowych, warsztaty fotografii sportowej, rajd rowerowy i warsztaty tworzenia karykatur dla młodzieży i dorosłych. Dopasowanie propozycji do oczekiwań użytkowników i atrakcyjność wydarzeń sprawiły, że mimo intensywnego harmonogramu nie było problemu ze znalezieniem odbiorców na żadne wydarzenie. Co więcej, na niektóre z nich zabrakło miejsc.

Duże zainteresowanie ofertą jest jasnym sygnałem mówiącym, że obrana przez bibliotekę droga jest właściwa. Tym bardziej, że wiele instytucji, szczególnie po pandemii koronawirusa, boryka się ze zmniejszoną aktywnością kulturalną mieszkańców.

Znane nazwiska i lokalni twórcy

Pleszewską bibliotekę każdego miesiąca odwiedzają kolejni goście – to osoby związane ze światem literatury, dziennikarstwa, sztuki. Pleszewian szczególnie interesują spotkania z autorami bestsellerów czy osobowościami ze świata show-biznesu. W ostatnich miesiącach

ogromnym sukcesem okazały się spotkania z Katarzyną Nosowską, Mariuszem Szczygłem, Katarzyną Bosacką, Albeną Grabowską czy Bogusławem Wołoszańskim. Zdarzały się wydarzenia, na których frekwencja przekraczała możliwości sali widowiskowej w bibliotece. Wówczas jest jednak możliwość organizowania imprez w większej sali należącej do Zajezdni Kultury, współtworzącej z biblioteką kulturalny kompleks.

Wśród wydarzeń, na które w minionym roku warto zwrócić uwagę, wymienić trzeba cykl poświęcony polskim mistrzom reportażu, w ramach którego czytelnicy mogli podyskutować z Jackiem Hugo-Baderem, Justyną Kopińską i Filipem Springerem. Co szczególnie ważne, spotkania zaowocowały wzrostem zainteresowania twórczością reportażystów i przełożyły się na wypożyczenia książek.

Zespół biblioteki w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy nie raz zdecydował się także opuścić mury księżnicy. Przestrzeń kolejową wykorzystano na potrzeby pokazu mody alternatywnej, w trakcie którego wybiegiem stał się peron, a miejscem dla widowni – torowisko. Biblioteka nawiązała także współpracę z właścicielami jednego z pleszewskich punktów gastronomicznych, gdzie w ogródku letnim uruchomiono Kawiarnię Literacką. Jej gośćmi w czasie letnich miesięcy byli lokalni twórcy – poetka, autor powieści i scenarzysta. W spotkaniach wzięło udział wiele osób, które do tej pory miały obawy przed odwiedzeniem biblioteki. W miejscu, które na co dzień nie kojarzy się z literaturą, nie czuli się skrępowani i mieli okazję przekonać się, czy taka forma spędzania wolnego czasu jest dla nich atrakcyjna.

Dużą popularnością cieszą się w bibliotece formy warsztatowe. Oczywiście wśród nich znaleźć można bogatą ofertę skierowaną do najmłodszych. To zajęcia realizowane zarówno w czasie roku szkolnego, jak i podczas wakacji. Odpowiedzią na wyrażone w diagnozie potrzeby pleszewianek jest projekt Stacja Manufaktura, czyli warsztaty związane z rękodzielnictwem, tworzeniem własnych kreatywnych ozdób, także okolicznościowych, np. przed świętami Bożego Narodzenia. Warsza-

taty to kolejna forma integracji społeczności lokalnej – tym bardziej, że do ich prowadzenia angażowani są lokalni artyści, floryści czy twórcy rękodzieła.

Nowa przestrzeń, nowe możliwości

Razem z nową ofertą w bibliotece zmianom uległo również zagospodarowanie przestrzeni. Na potrzeby działalności klubów zaaranżowano salę klubową z przyjazną przestrzenią wypełnioną fotelami, miękkimi poduszkami i miejscem do zaparzenia kawy lub herbaty. Całość uzupełniają dekoracyjne makramy wykonane przez lokalną rękodzielniczkę, która swoją wiedzą i umiejętnościami również dzieli się z innymi w czasie bibliotecznych zajęć.



Nowoczesne wnętrza zachęcają do spędzania w nich wolnego czasu. Źródło: Arch. biblioteki

Wydzielono także specjalne miejsce dla młodzieży, która sygnalizowała, że potrzebuje takiej przestrzeni. To miejsce w wypożyczalni, gdzie młodzi ludzie mogą znaleźć ulubione gatunki literackie, poczytać dostępne komiksy i mangi, spędzić czas z daleka od czujnego oka bibliotekarza. Umieszczono tam również tablicę, na której młodzi ludzie mogą wpisywać tytuły książek, których brakuje im w bibliotecznym księgozbiorze.

W ostatnim czasie przybywa także nowych usług bibliotecznych. Jedną z nich ma związek z promowaniem przez pleszewski samorząd ekologicznych rozwiązań, między innymi komunikacji rowerowej. Te wartości są ważne także w działalności biblioteki, która w czerwcu 2021 roku uruchomiła dla swoich

czytelników nową usługę. Chodzi o możliwość zamówienia do domu Rowerowego EKO-kuriera, który zadba o to, by czytelnikowi dostarczyć zamówione książki i je od niego odebrać. Wszystko odbywa się za pomocą roweru, którym poruszają się pleszewskie bibliotekarki. Pomysł powstał z myślą o seniorach i osobach, które mają trudności z samodzielnym dotarciem do biblioteki, np. tych z niepełnosprawnościami. W praktyce okazało się, że z usług kuriera na rowerze chętnie korzystają również czytelnicy, którym przyjsię do biblioteki utrudniają przyczyny losowe, choćby choroba czy złamanie.

Nowym proekologicznym pomysłem jest regał, za pomocą którego czytelnicy będą wymieniać się sadzonkami. Wcześniej w podobny sposób realizowane były akcje bookcrossingowe.

Na właściwych torach

Tak szeroka i różnicowana działalność biblioteki jest możliwa w dużej mierze dzięki regularnemu pozyskiwaniu środków zewnętrznych. W ubiegłym roku pleszewska księżnica znalazła się w gronie 49 bibliotek, którym udało się uzyskać dofinansowanie w konkursie grantowym Narodowego Centrum Kultury „BLISKO”. Ponad 130 tys. zł pomogło w rozwijaniu koncepcji trzeciego miejsca, promocji

czytelnictwa i integrowaniu oraz pobudzaniu do aktywności społeczności lokalnej, m.in. za sprawą konkursu na inicjatywy lokalne, w którym to biblioteka była grantodawcą dla chętnych osób, grup i stowarzyszeń.

Od kilku lat co roku biblioteka pozyskuje także środki z programów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programów Partnerstwo dla Książki oraz Promocja Czytelnictwa, a obecnie uczestniczy również w Programie Rozwoju Bibliotek, gdzie zespół zdobywa nowe kompetencje i umiejętności, a także konstruuje plan rozwoju na najbliższe lata, bo pleszewski pociąg do kultury wciąż się rozpęda.



Festiwal Nowych Technologii to impreza, która do biblioteki przyciąga całe rodziny.

Źródło: Arch. biblioteki

Kazimierz Krawiarz

Średzki Sejmik Kultury 2022 „Adam Mickiewicz w Wielkopolsce”

Na przełomie maja i czerwca tego roku odbył się kolejny Średzki Sejmik Kultury, z imprezami kulturalnymi, rozrywkowymi, ludycznymi i sportowymi przygotowywanymi przez różne instytucje kultury i stowarzyszenia działające w Środzie Wielkopolskiej.

Dnia 28 maja Średzkie Towarzystwo Kulturalne zorganizowało w Ośrodku Kultury

konferencję pt. „Adam Mickiewicz w Wielkopolsce. Obchodzimy 200. rocznicę romantyzmu w Polsce oraz 190. rocznicę pobytu Adama Mickiewicza w Wielkopolsce”. W organizacji konferencji uczestniczyli burmistrz miasta Środa Wielkopolska, Zarząd Średzkiego Towarzystwa Kulturalnego oraz dyrekcja Średzkiego Ośrodka Kultury. Konferencję

„Adam Mickiewicz w Wielkopolsce” otworzyli Bożenna Urbańska – prezes Średzkiego Towarzystwa Kulturalnego oraz Piotr Mieloch – burmistrz miasta.

Wykłady wygłosili Witold Przewoźny (kustosze poznańskiego Muzeum Etnograficznego) – *O intelektualnej roli dworu szlacheckiego*, dr Marek Rezler – *Kobiety w życiu Adama Mickiewicza*, Jerzy Sobczak zaprezentował folder poświęcony pobytowi Adama Mickiewicza w Wielkopolsce. Konferencji towarzyszyło okolicznościowe wydanie specjalne „Średzkiego Kwartalnika Kulturalnego” (nr 3 (106) 2022) pt. *Tak w Wielkopolsce było, czyli śladami Adama Mickiewicza* w całości poświęcony pobytowi poety na wielkopolskiej ziemi. Autorem wszystkich dziesięciu artykułów i części ilustracyjnej jest Jerzy Sobczak, który materiał do kwartalnika przekazał bezinteresownie. Wykłady i czasopismo wzbudziły duże zainteresowanie uczestników. W konferencji uczestniczyła delegacja Śremskiego Towarzystwa Miłośników Miasta. Stanisława Andrejewska reprezentowała Wielkopolskie Towarzystwo Przyjaciół Książki. Byłem tam jako reprezentant Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego.

Warto tutaj wymienić tytuły części opracowania: 1. *Adam Mickiewicz na ziemi wielkopolskiej*, 2. *Lubonia i portret Wieszcz*, 3. „*Compendium Ferculorum*” z *Kopaszewa*, 4. *Mickiewicz błahy strzelec*, 5. *Wielkopolska wigilia trzech poetów*, 6. *Strofy zrodzone w Wielkopolsce*, 7. *Zaginiony wiersz i niespełnione oczekiwania*, 8. *Wielkopolska w „Panu Tadeuszu”*, 9. *Mickiewiczowska tradycja i le-*

genda w Wielkopolsce, 10. *Ten pomnik był pierwszym w Polsce i na świecie*. Na okładce tego czasopisma opublikowano portret wieszczki autorstwa średzkiego malarza Ryszarda J. Kurnatowskiego wykonany techniką pastelu suchego. Na ostatniej zaś stronie przedstawiono front pałacu w Śmiełowie z fragmentem księgi II *Pana Tadeusza*.

Tego samego dnia organizatorzy zaprosili licznie przybyłych uczestników konferencji do obejrzenia okolicznościowej wystawy w Galerii Miejskiej. Autorką scenariusza wystawy była Maria Romana Gierczyńska, współautorem wystawy zaś – Ryszard J. Kurnatowski. Wystawę w Galerii Miejskiej otworzył Jacek Piotrowski – dyrektor Muzeum w Koszutach, któremu ta Galeria podlega.

Działania Średzkiego Towarzystwa Kulturalnego cieszą się wysokim prestiżem w środowisku, a o ich profesjonalizmie decydują działania prezesa, zarządu i członków Towarzystwa.



Małgorzata Sikorska

Zza kulis festiwalowych, czyli co nieco o poznańskiej Grandzie

„Festiwal GRANDA powstał z zazdrości i fascynacji. Z zazdrości, że inne miasta mają już literackie festiwale, a przecież Poznań także na taki zasługuje, i z fascynacji literaturą oraz uważnością, z jaką bohaterowie kryminalów patrzą na świat. Chcemy ją też rozbudzić w uczestnikach GRANDY”, mówiła Marita Lipska, dyrektor Poznańskiego Festiwalu Kryminału GRANDA, podczas inauguracji wydarzenia w 2015 roku. Od tego czasu GRANDA, której głównym patronem jest Miasto Poznań, zaczęła wrastać w tkankę miejską i przyciągać czytelników z całej Wielkopolski i reszty kraju. Z założenia poznański festiwal to połączenie popowej, lekkiej formy oraz profesjonalizmu i wiedzy najwyższej próby.

Osiem edycji

Wśród dotychczasowych gości nie zabrakło na festiwalu przede wszystkim pisarzy – rodzimych i zagranicznych, tych najbardziej docenianych i poczytnych oraz tych, którzy dopiero debiutują. Festiwal to dla nich miejsce najcenniejszych spotkań – z czytelnikami, ale też wydarzenie, na którym mierzą się z rzeczywistością pisarską. Do tej pory zrobili to m.in. Katarzyna Bonda, Remigiusz Mróz, Marek Krajewski, Vincent Severski, Mariusz Czubaj, Ryszard Ćwirlej, Joanna Opiat-Bojarska, Joanna Jodelka, Max Czornyj, Wojciech Chmielarz, Marta Guzowska, Marta Obuch, Marcin Wroński, Robert Małecki. A z gości zagranicznych: Aleksandra Marinina, Jørn Lier Horst, Jenny Blackhurst, Rachel Abbott, Stefan Ahnhem.

Ale GRANDA to także platforma umożliwiająca spotkanie tych, którzy na co dzień pracują ze zbrodnią i materią kryminalną za zamkniętymi drzwiami. To psycholodzy, kryminolodzy, prawnicy, profilerzy, policjanci, re-

ligioznawcy, dziennikarze: Justyna Kopińska, Marcin Kącki, Tomasz Sekielski, prof. Daniel Boduszek, Bohdan Lach, Mikołaj Kołyszko – by wymienić tylko kilka nazwisk. Nie brakuje też akademików w dziedzinie literatury, kulturoznawstwa, prawa i psychologii oraz lekarzy, genetyków, antropologów sądowych – specjalistów z Zakładu Medycyny Sądowej. Liczba gości, którzy przez osiem lat przevinęli się przez GRANDĘ liczy się w setki. W festiwal zaangażowane są szkoły, instytucje kultury i nauki (m.in. Biblioteka Raczyńskich, Biblioteka Uniwersytecka), teatry, stowarzyszenia muzyczne, kluby czy... kawiarnie. Pod parasolem GRANDY, jako Stacje Sensacje, przygotowują w Poznaniu i w miejscowościach ościennych własne projekty i wydarzenia, tym samym włączając w działania całe miasto i region.

Tak szerokie grono gości-profesjonalistów pozwala stale poszerzać tematykę spotkań. Kryminał staje się pretekstem, aby rozmawiać o kondycji człowieka, o jego warunkowaniach, środowisku, w którym działa i które go kształtuje, wiedzy, którą posiada bądź której mu brakuje. Co roku hasłem wywoławczym festiwalu jest konkretny idiom: Przypadek, Prawdziwe kłamstwa, Bohater... i to wokół niego toczono są dyskusje, choć ich kierunki nierzadko zaskakują samych uczestników. Organizatorzy GRANDY z całą świadomością kształtują jej program. Nie wahają się sięgać po tematy trudne, ciemne – przy odpowiednim wsparciu osób, które na co dzień się nimi zajmują i potrafią przeprowadzić przez nie dorosłego odbiorcę (stąd cykl wydarzeń dla osób 18+). Jednocześnie GRANDA nie zapomina o najmłodszych – oni w stosownej dla siebie formie mają możliwość rozbudzania dziecięcej ciekawości czy rozwijania swoich umiejętności.

Pisarz tropiący i antyczne muzy

Zawsze jednak to literatura jest grandowym punktem wyjścia. Po tylu latach organizowania festiwalu widać z całą pewnością, że jeśli podrapie się dobrze materię kryminałów, spod literackiej fikcji wyłania się solidna porcja wiedzy, godziny spędzone na sprawdzaniu informacji, szukaniu danych, mierzeniu się z materią słowa, ba, osobistym doświadczaniu sytuacji różnych czy eksperymentach. Podczas spotkań z czytelnikami autorzy otwarcie mówią o tym, jak trafili „do kryminału” i jaką pracę wykonują, zanim i po tym, jak sięgną po pióro. Czasem całe ich wcześniejsze życie jest przygotowaniem do tego, by stać się pisarzem. Katarzyna Bonda, kryminalny fenomen, zanim trafiła na literacki szczyt, przez wiele lat ćwiczyła cierpliwość i wystrzała dociekliwość jako dziennikarka. Czy kochała tematykę, o której pisała? Nie zawsze. Czy dała jej ona solidną bazę kontaktów, tematów i czy nauczyła skuteczności i rzetelności w zbieraniu informacji? Z całą pewnością!

Markowi Krajewskiemu, filologowi klasycznemu, znajomi od zawsze mówili, że musi zacząć pisać. Apollo nie został głuchy na ich prośby – w końcu w antyku można się doszukać niejednego kryminalnego wątku. Tym sposobem Wrocław doczekał się najlepszego z możliwych przewodników po mieście. Niewątpliwie na elegancki styl autora i dbałość o każdy detal wpłynęły setki godzin, które spędził, obcując z literaturą greckich i rzymskich klasyków i na kwerendzie materiałów związanych z topografią stolicy Dolnego Śląska. O jego książkach powstała już niejedna praca dyplomowa, są one też przywoływane w naukowych opracowaniach literackich.

Co łączy Remigiusza Mroza i Elżbietę Cherezińską? Niejeden mógł pewnie dzięki

nim błysnąć intelektem, bez zająknięcia przedstawiając warunki konieczne do zaistnienia kasacji wyroku czy kreśląc drzewo genealogiczne pierwszych Piastów i ich powiązania z dynastiami średniowiecznej Skandynawii. Nie sztuką jest bowiem mieć wiedzę. Prawdziwa umiejętność tkwi w takim jej przekazaniu, żeby odbiorca z własnej woli ją uwewnętrzniał, zrozumiał i zapamiętał. Remigiusz Mróz – doktor prawa, płynnie przeprowadza czytelników po znanych sobie obszarach. Elżbieta Cherezińska, choć nie historyczka, też przecież czerpie ze swojego macierzystego kierunku, teatrologii. Jak nikt wypełnia luki w tekście przeszłości. Obrazy w jej książkach – ożywają, zdania z dawnych kronik zostają wplecione w materię życia, tętnią nim, nasiąkają i rozrastają się do rozmiarów prawdziwych soczystych historii.

Drugi fakultet dzięki kryminałom zdobyła pewnie Joanna Opiat-Bojarska, ekonomistka, zważywszy na ilość godzin, które spędziła w Zakładzie Medycyny Sądowej, przepytując antropologów sądowych czy jeżdżąc karetką, żeby poznać od kuchni pracę ratownika medycznego. Gdzie zdobywała wiedzę, konstruując sceny erotyczne do jednej ze swoich książek? Nie wiemy...

Dla czytelnika każde spotkanie z pisarzem to wartość dodana do książek, które tworzą. Ale i oni czerpią inspirację dzięki ludziom i wydarzeniom, w których uczestniczą. Poznański Festiwal Kryminałów GRANDA tworzony jest m.in. właśnie dla takich momentów: by w przyswajalny sposób dzielić się i chłonać wiedzę o świecie dookoła. Edycja ósma wydarzenia odbyła się w przedostatni weekend września 2022 roku w Poznaniu.

Jerzy K. Babiak

Obchody 360-lecia lokacji Kępna

27 maja 2022 roku na kępińskim rynku miały miejsce obchody Dnia Samorządu Terytorialnego¹. Równocześnie w ramach tych obchodów upamiętniono 360. rocznicę lokacji miasta.

Przywilej lokacyjny nadał Kępnu 2 grudnia 1661 roku Adam Franciszek Biskupski – ówczesny jego właściciel, późniejszy starosta wieluński. Przywilej określał stosunki między mieszkańcami miasta a jego właścicielem, wyznaczał ich prawa i obowiązki, a ponadto regulował sprawy gospodarcze, społeczne, finansowe i wyznaniowe². Przybywający do Kępna osadnicy mieli wpływ nie tylko na rozwój i działalność różnych rzemiosł, ale także na rozwój gospodarczy całego regionu. Swoboda wyznaniowa nadała miastu charakter wielonarodowy i wielowyznaniowy. Mieszkańcy mieli



wolność w budowaniu swoich domostw i kramów w określonych częściach miasta. Takie przywileje spowodowały bardzo szybki wzrost liczby ludności miasta Kępna i rozkwit wielu dziedzin gospodarki regionu.

360. rocznica nadania Kępnu praw miejskich przypadła na 2021 rok. Z tej okazji w sobotę (4.12.2021) w kinie „Sokolnia” odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta. Natomiast uroczystości jubileuszowe z uwagi na pandemię miały miejsce pół roku później.

W uroczystej gali uczestniczyli samorządowcy, przedstawiciele instytucji i organizacji oraz mieszkańcy. Podniosłą atmosferę uroczystości nadał występ Kępińskiego Chóru Męskiego „Cantamus”, który zaśpiewał hymn państwowy. Następnie uczestnicy wysłuchali okolicznościowej prelekcji prof. Pawła Grzywny *Potencjał tkwiący w młodzieży i jego znaczenie dla samorządu terytorialnego*. W tej pierwszej, ofi-



Burmistrz Piotr Psikus wraz z osobami wyróżnionymi medalem 360-lecia

¹ Dzień Samorządu Terytorialnego został uchwalony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 2000 r. i upamiętnia pierwsze w pełni wolne i demokratyczne wybory w Polsce po II wojnie światowej – wybory samorządowe z 27 maja 1990 r.

² Szczegółowe prawa i obowiązki zostały określone w 34 punktach przywileju lokacyjnego dla Kępna z 2 grudnia 1661 r., z którymi można się zapoznać w zbiorach Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T.P. Potworowskiego.

cialnej części zebrani wysłuchali także wystąpienia Grzegorza Mikołowskiego, przewodniczącego Rady Miejskiej w Kępnie nt. demokratyzacji życia publicznego. Natomiast burmistrz Piotr Psikus opowiedział o wyzwaniach, przed jakimi przez 32 lata stawał samorząd kępiński.

Majowa uroczystość stała się też okazją do wręczenia okolicznościowych dyplomów i medali 11 osobom zasłużonym dla miasta i ziemi kępińskiej. Wśród „Wyróżnionych dyplomem z okazji 360-lecia nadania Kępnu praw miejskich” znaleźli się: Andżelika Możdżanowska, prof. dr hab. Andrzej Woźtyła, prof. dr hab. Jerzy Babiak, Józef Wojciech Sosnowski, Andrzej Stachowiak, Bronisław Pazdyka, Jan Blabuś, śp. Stanisław Kowalski³ (odznaczenie odebrała żona), Kazimierz Czworowski, ks. kanonik Jerzy Palpuchowski oraz Alojzy Nowak.

Mniej formalna, druga część poświęcona była przede wszystkim występom artystycznym. W pierwszej kolejności rozstrzygnięto konkurs fotograficzny „Migawka z Kępna”. Następnie uroczystość uświetnił występ uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 w Kępnie. W imponującej obsadzie 150 osób zaśpiewał dwie patriotyczne pieśni, w tym hymn Kępna będący jednocześnie hymnem szkoły.

W końcowej części uroczystej gali sentymentalne piosenki z dawnych lat przedstawił krakowski duet z Piwnicy pod Baranami – Beata Rybotycka i Jacek Wójcicki. Tego też dnia w kinie „Sokolnia” miała miejsce premiera filmu *Takie jest życie – śladami Władysława Turowskiego* poświęconego autorowi kępińskiego hymnu.

³ Autor publikacji *Dzieje Kępna. Od początku istnienia do 2015 r.* zmarł w ubiegłym roku. Wyróżnienie w jego imieniu odebrała żona.



Chór uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 w Kępnie



Paulina Michalska-Górecka

Jubileusz Profesor Alicji Pihan-Kijasowej

Rok temu Profesor Alicja Pihan-Kijasowa obchodziła jubileusz 70. urodzin. Obostrzenia wynikające z pandemii uniemożliwiły wtedy współpracownikom należyte uhonorowanie Jubilatki, dlatego uroczystość odbyła się 12 stycznia bieżącego roku. Spotkanie miało postać hybrydową: pracownicy Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza spotkali się w Salonie Mickiewicza w siedzibie Wydziału przy ul. Fredry 10, natomiast goście z innych ośrodków naukowych uczestniczyli w nim zdalnie. Spotkanie poprowadzili prof. Jolanta Migdał i prof. Tomasz Lisowski.

W części naukowej uroczystości prof. Czesław Łapicz oraz prof. Joanna Kulwicka-Kamińska z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wygłosili wykład nawiązujący do zainteresowań naukowych Jubilatki zatytułowany *Kresy Rzeczypospolitej jako fenomen kulturowy*.

Spotkanie uświetniła obecność rektorki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – prof. Bogumiły Kaniewskiej oraz władz wszystkich instytutów wchodzących w skład Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Zabierający głos mówili o pracowitości i świetnej organizacji Jubilatki, a przy tym o Jej wielkiej życzliwości.

Współpracownicy Profesor Alicji Pihan-Kijasowej z Zakładu Lingwistyki Antropologicznej wręczyli Jubilatce dwutomową księgę

Jej dedykowaną, zatytułowaną *Verba multiplicia, veritas una*¹. Wzruszona Jubilatka, dziękując za spotkanie, wspominała nauczycieli licealnych i mistrzów akademickich, którzy wywarli największy wpływ na Jej życiowe i naukowe wybory.

Profesor Alicja Pihan-Kijasowa pochodzi z lubuskiego Międzyrzecza, gdzie urodziła się 1 czerwca 1950 roku w rodzinie wywodzącej się z Kresów Wschodnich. W roku 1975, po obronie pracy magisterskiej u docenta Tadeusza Skuliny, została zatrudniona w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Mistrzami Jubilatki byli ponadto wielcy profesorowie – Władysław Kuraszkiewicz i Wojciech Ryszard Rzepka.

Z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza Profesor Alicja Pihan-Kijasowa związała całe swoje zawodowe życie: prowadziła zajęcia z zakresu polszczyzny historycznej i współczesnej oraz dialektologii, wykształciła czworo doktorów, dwukrotnie piastowała urząd prodziekana ds. nauki na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej, równolegle będąc członkiem Komisji Rektorskiej ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą, ponadto pełniła funkcję redaktora naukowego czasopism o zasięgu ogólnopolskim – „Poznańskich Studiów Polonistycznych. Serii Językoznawczej” oraz „Poznańskich Spotkań Językoznawczych”.

¹ *Verba multiplicia, veritas una. Prace dedykowane Profesor Alicji Pihan-Kijasowej*, t. 1-2, pod red. T. Lisowskiego [et al.], Poznań 2020, http://psp.amu.edu.pl/?type=book&id_asset=1462 [dostęp: 12.04.2022].

Profesor Alicja Pihan-Kijasowa jako badaczka historii języka polskiego

Dorobek Profesor Alicji Pihan-Kijasowej obejmuje kilka książek i przeszło sto artykułów i recenzji naukowych opublikowanych w czasopismach oraz monografiach i księgach zbiorowych, a także redakcję naukową bądź współredakcję kilku monografii.

Głównym polem badawczym Jubilatki jest historia języka polskiego doby średniopolskiej i początków doby nowopolskiej, czyli XVI, XVII, XVIII i początków XIX wieku. Alicja Pihan-Kijasowa koncentrowała się przede wszystkim na badaniu odmian regionalnych polszczyzny, zwłaszcza Kresów Północno-Wschodnich, co zaowocowało m.in. monografią zatytułowaną *Literacka polszczyzna kresów północno-wschodnich XVII wieku. Fonetyka* (Poznań 1999). Ponadto także na badaniu literackiej polszczyzny wielkopolskiej, pokazując jej odrębność w kontekście procesów normalizacyjnych, a zatem ujednolicających nasz język (np. *Literacka polszczyzna wielkopolska XVII wieku a język Samuela ze Skrzypny Twardowskiego*² czy *Dziewiętnastowieczne listy gończe w badaniach nad urzędową polszczyzną wielkopolską*, publikacja napisana wspólnie z genealogkami z Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo” – Dobrosławą Gucią i Joanną Lubierską³).

Drugi ważny nurt badań Profesor Pihan-Kijasowej stanowią kontakty językowe polsko-wschodniosłowiańskie w ujęciu diachronicznym, także w kontekście badań nad językiem osobniczym zesłańców (np. poety i przyrodnika Tomasza Zana oraz marszałka Józefa Piłsudskiego).

Zainteresowania naukowe Jubilatki obejmują ponadto badania nad językiem Józefa

Ignacego Kraszewskiego i Bolesława Prusa, co znalazło odbicie w monografiach: *Studia o języku J.I. Kraszewskiego. Słowotwórstwo i leksyka drugiego okresu twórczości* (Poznań 1991) i *Słownictwo z zakresu handlu w prozie Bolesława Prusa (na tle XIX-wiecznej leksyki handlowej)*. *Studia* (Poznań 2012)⁴.

Profesor Alicja Pihan-Kijasowa jako popularyzatorka wiedzy o początkach nauki w Poznaniu

W ostatnich latach Profesor Alicja Pihan-Kijasowa podjęła również badania nad historią nauki w Poznaniu i Wielkopolsce, pisząc m.in. o początkach instytucji naukowych takich jak macierzysta uczelnia i Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w tym o założycielach Uniwersytetu Poznańskiego oraz siedzibie Towarzystwa i jego zbiorach. Pokłosiem tych zainteresowań naukowych jest monografia współautorska *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk 1857-2011. Zarys dziejów* (współautorzy: Ryszard Marciniak i Dobrosława Gucia, Poznań 2012) oraz kilkanaście artykułów, m.in. *Starania o polski uniwersytet w Poznaniu*⁵, a także redagowane i współredagowane księgi zbiorowe, np. „*Nie zgaśnie pamięć o Waszej pracy*”. *Założyciele Uniwersytetu Poznańskiego* (współredaktorka: Danuta Konieczka-Śliwińska, Poznań 2016). Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza prof. Bogumiła Kaniewska, dziękując podczas spotkania jubileuszowego Profesor Alicji Pihan-Kijasowej za pracę na rzecz Uniwersytetu, podkreśliła Jej wkład w badania nad początkami uczelni. Publikacje tego typu okazały się bowiem nieocenioną pomocą podczas obchodów 100-lecia UAM w roku 2019.

² A. Pihan-Kijasowa, *Literacka polszczyzna wielkopolska XVII wieku a język Samuela ze Skrzypny Twardowskiego* [w:] *Wielkopolski Maro. Samuel ze Skrzypny Twardowski i jego dzieło w wielkiej i małej ojczyźnie*, praca zbiorowa pod red. K. Meller i J. Kowalskiego, Poznań 2002, s. 47-57.

³ „*Slavia Occidentalis. Linguistica*” 2015, t. 72, nr 1, s. 177-187.

⁴ Pełny wykaz publikacji Alicji Pihan-Kijasowej znajduje się w: *Verba multiplicia, veritas una*, t. 1, op. cit., s. 21-34.

⁵ A. Pihan-Kijasowa, *Starania o polski uniwersytet w Poznaniu* [w:] „*Nie zgaśnie pamięć o Waszej pracy*”. *Założyciele Uniwersytetu Poznańskiego*, pod red. A. Pihan-Kijasowej i D. Konieczki-Śliwińskiej, Poznań 2016, s. 3-25.

Profesor Alicja Pihan-Kijasowa i działalność w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk

Badania nad historią Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, bez którego trudno wyobrazić sobie życie naukowe Poznania, wiąże się z wieloletnią działalnością Jubilatki w tej instytucji. W Towarzystwie pełniła różnorakie funkcje: najpierw wiceprzewodniczącej Komisji Językoznawczej PTPN, następnie głównego redaktora Wydawnictw PTPN i wiceprezesa PTPN, poza tym była członkiem Zarządu i członkiem Prezydium Towarzystwa. Jubilatka była ponadto inicjatorką i redaktorką naukową kilkudziesięciotomowej, niezwykle cennej i kilkakrotnie nagradzanej serii „Klasyki Nauki Poznańskiej” wydawanej przez Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jest też przedstawicielką Towarzystwa w warszawskiej Kasie im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki, w której pełni funkcję sekretarza Rady Naukowej.

Profesor Alicja Pihan-Kijasowa – kobieta sukcesu

Nie sposób w tak krótkim tekście omówić lub choćby wymienić wszystkie dokonania osoby działającej na tak wielu polach. Ze względu na wiedzę i kompetencje Profesor Ali-

cję Pihan-Kijasową powoływano do pełnienia różnych funkcji naukowych, organizacyjnych i społecznych zarówno w UAM, jak i w towarzystwach naukowych lokalnych i ogólnokrajowych. Za swoją pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną była kilkakrotnie wyróżniana nagrodami indywidualnymi i zespołowymi. W 2013 roku postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego została odznaczona Medalem Złotym za Długoletnią Służbę. Natomiast 17 lutego 2022 roku, w czasie Gali Jubileuszowej PTPN, Profesor Alicja Pihan-Kijasowa została odznaczona medalem Bene Merentibus za wybitny wkład w rozwój Towarzystwa.

Profesor Pihan-Kijasowa jest żoną historyka prof. dr. hab. Artura Kijasa. Znana jest ze swej troski o zwierzęta, zwłaszcza o koty. Poza swoimi kotami domowymi i „ogrodowymi” współopiekuje się także kotami uniwersyteckimi. To uczona o ogromnej wiedzy, którą potrafi przekazywać w sposób ciekawy i klarowny, autorytet dla środowiska polonistycznego i propagatorka wiedzy o początkach poznańskiej nauki, a przy tym osoba życzliwa, pełna energii, odznaczająca się niezwykle optymistycznym podejściem do życia.

Ad multos annos, Pani Profesor!

Wiesław Kubiak

Z życiorysu doktora Lecha Konopińskiego

Ten świetny literat pochodzi z patriotycznej rodziny. Dwie siostry jego ojca brały udział w drugiej fazie strajku szkolnego we Wrześni na początku dwudziestego wieku w zaborze pruskim. Z kolei jego ojciec, Kazimierz Konopiński, oddał życie za wolność kraju w Warszawie w pamiętnym roku 1944, a starszy brat Kazimierza, Bronisław Konopiński, tworzył Kasy Samorządowe i wykupował długi biednych mieszkańców Wielkopolski.

Lech Konopiński urodził się 16 marca 1931 roku w Poznaniu jako syn Kazimierza i Teresy Toczowskiej, urzędniczki.

W dzieciństwie mieszkalem przy ulicy Wielkie Garbary pod numerem 47, u cioci Marii Konopińskiej, siostry mojego ojca. Rodzina była dziesięcioosobowa, to nam pomogła zakupić mieszkanie przy ulicy Święty Marcin. Pod numerem 25 ojciec miał sklep, a po przeciwnej stronie znajdował się jego warsztat elektryczny Radiomechanika. Tam naprawiał aparaty radiowe, a mama zajmowała się ich sprzedażą. Dodam, że nieźle nam się powodziło, toteż tato kupił samochód DKW oraz wybudował dom jednorodzinny na Dębcu. Gdy Niemcy wkroczyli do Poznania, to wszystko zabrali i oddali do dyspozycji Baltendeutschom.

Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej przyszły pisarz ukończył pierwszą klasę Szkoły Powszechnej im. Księdza Ignacego Skorupki w Poznaniu. Po klęsce kampanii wrześniowej 1939 roku wraz z rodzicami i młodszym bratem Henrykiem (ur. w 1936 roku) został deportowany do Generalnej Guberni, a konkretnie do Warszawy.

W Warszawie najpierw zamieszkaliśmy przy Koszykowej w pobliżu Marszałkowskiej, ale



Lech Konopiński

niedługo okupanci nasz lokal oddali jakiemuś Niemcowi, a nam przydzielili kwaterę przy ulicy Leszno na Woli. W czasie powstania warszawskiego okupanci z poplecznikami Hitlera wymordowali znaczną część ludności tej dzielnicy: starców, setki kobiet i dzieci. My mieliśmy podzielić ich los. Ukraińcy prowadzili nas – pod bronią – w kierunku muru. I gdy staliśmy pod ścianą śmierci przeznaczeni do rozstrzelania, mama niezwłocznie, w języku niemieckim, zwróciła się o pomoc do młodego Niemca, że jesteśmy z Warthegau. On na te słowa

błyskawicznie zareagował i zaraz zabrał nas spod ściany. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że na Starówce przy ulicy Krzywe Koło zginął mój czterdziestoletni ojciec, wcześniej jednak próbowałem się przedostać do niego przez barykady. Miałem wtedy dużo szczęścia. Gdyby nie szybka interwencja obrońcy Warszawy (trzasnął mną o ziemię), to bym już nie żył, bo przeszłyby mnie kule wroga ukrytego po drugiej stronie barykady. A więc wróciłem i mama już mnie nie wypuściła na zewnątrz. A te sierpniowe powstanie tak wspominam:

Stare dzieje

Moją historią się nie przerażacie:
Cóż mogłem przeżyć przez lat trzynaście,
gdy po beztrudnych latach zabawy
wpadłem z Poznania na bruk Warszawy?!

Tu: głód codzienny, mądre komplety,
by z latorośli nie wyrósł kretyń;
do „Batorego” tajny egzamin,
by głową walczyć z okupantami.

Za Wisłą dudnił tępy głos armat,
ale stolica wciąż była gwarna;
choć gdzieś się toczył wojenny taniec,
tu trwało wielkie oczekiwanie.

Huk strzałów – liche nadziei zwiastun –
ciemiejonemu niósł wiarę miastu,
że z ziemi mokrej od krwi gorącej
niepodległości wstanie nam słońce.

Gdy długiej wojny zbliżał się finał,
apokalipsy czas się zaczynał;
żegnał nas lipiec, a barwny sierpień
zjawiał się z ciężkim bagażem cierpień.

Lud jednak wreszcie przestał się lękać;
z piersi płynęła wolna piosenka;
serce w plecaku przyniósł nam anioł
i naród ruszył przeciwko draniom.

W czarnej godzinie czas walki przyszedł
gdy głos syreni rozdzierał ciszę;
roje kul rwały milczenia pieczęć
i uciekało życie człowiecze.

Choć wiatr krzyk ofiar w przestworze po-
niósł,
nie przybył zbawca na białym koniu;
ogień szedł z czołgów, żar lał się z nieba,
ale żywiołów nikt z nas się nie bał!

Czas znieruchomiał i z trwogi zamilkł;
w Pałacu Blanka padł Krzysztof Kamil;
Wraz z powstańcami na Krzywym Kole,
pod bomb nawałą tato mój poległ.

Ginęło miasto, naród umierał;
zacierał ręce śmierci generał,
a wśród barykad gnał coraz szybszy
duch czterech jeźdźców Apokalipsy.

Od salw z kościoła Najświętszej Panny
wyrósł na Lesznie wielki stos rannych;
nasz dom przy Orlej w płomieniach stanął,
a noc zbierała śmiertelne wiano.

Mordercy wbiegli tak jak szaleni,
żeby podpalać resztki kamienic,
a z nimi zbrodniarz, śmierci towarzysz,
o osmolonej jak diabeł twarzy.

U stóp mieszkańców płonęła ziemia,
sierpniowe lato lkało w płomieniach,
kiedy na Chłodną szary tłum ruszał
pod mur kościoła Boromeusza.

Stąd na dworcowy gnano nas peron,
żeby tam tyfus leczyć cholera
i zbitą masę wieźć do Pruszkowa

jak niepotrzebny nikomu towar.

Przez dni i noce toczył się wagon,
a lęk się w tłoku mieszał z odwagą;
zadawaliśmy sobie pytania:
Jaki jest teraz oprawców zamiar?!

– Czy nas w tym pudle wiozą bydlęcym
tam, gdzie piecami świeci Oświęcim;
czy zechcą wrzucać żywcem do grobu,
czy tylko w Reichu czeka nas obóz?!

Choć umknęliśmy bombom i działom,
jakże niewiele z nas pozostało!
Snują się ze mną ci, co przeżyli –
wolni jak ptaki w czasach idylli...

Gdy niepodległe pyszni się lato,
nieraz ktoś wspomni lata hekatomb;
nikt nie zapłacz, nikt się nie śmieje;
zostawmy starcom ich stare dzieje.

Po upadku tego zrywu Konopińskich wy-
wieziono na Dolny Śląsk, ale zanim tam zdoła-
li dotrzeć, musieli zmagać się z wieloma prze-
ciwnościami i niedogodnościami podróży:

[...] nim skierowano nas do Pruszkowa, spędziliśmy noc i cały dzień w kilku miejscach: przy ulicy Orlej i Elektoralnej, i pod kościołem pw. Karola Boromeusza, oczywiście pod gołym niebem. Na szczęście było ciepło. Potem pędzono nas pieszo w kierunku Warszawy Zachodniej. Stamtąd wyjechaliśmy do Pruszkowa. W Pruszkowie czekaliśmy, aż podstawią wagony. Oczekiwanie na pociąg przeciągało się. Dopiero po długim upływie czasu podstawiono bydłace wagony, w których stłoczeni jechaliśmy z przerwami około tygodnia do Oels (Oleśnica). W Oels doprowadzono wygnanych do łaźni w celu odswawienia, a potem znów wysłano wszystkich koleją do Boguszyce (Boguszyce), do pracy przy żniwach i wykopkach. Późną jesienią kolejny raz wyruszyliśmy transportem szynowym do Sacrau (Zakrzów). Ta miejscowość w międzywojniu słynęła z dobrze prosperującej starej papierni. Tam ciężko pracowałem z mamą. Pamiętam też, jak z jednym trzynastolatkiem (w 1944 roku ukończyłem trzynasty rok życia) wywoziliśmy odpady masy papierowej. To był dla mnie naprawdę duży wysiłek, ponieważ karmiono nas lichem. O ile pamiętam, to zawsze jadaliliśmy kapuśniak. Cieszyłem się, gdy była w zupie jakaś gąsienica, czyli trochę mięska.

Jak w 1945 roku Niemcy zaczęli uciekać, to my też postąpiliśmy tak jak oni. Postanowiliśmy w Zawierciu odszukać naszą daleką rodzinę po kądzieli. W tej miejscowości krewni znaleźli mamie zatrudnienie, a ja z mleka wyrabiałem masło. Następnie przenieśliśmy się do Katowic. Tam mieliśmy bliżej z nami spokrewnioną rodziną, która przygotowała nas do wyjazdu w kierunku Poznania.

Upadek rządów nazisty Arthura Greisera oznaczał dla ludności cywilnej Poznania wolność od ciemieńców Adolfa Hitlera, ale najbliżsi przyszłego ekonomisty nie od razu zamieszkali w stolicy Wielkopolski.

Miasto było zniszczone po zaciętych bojach armii niemieckiej z Sowietami.

W Poznaniu były walki, nasz dom był ruiną w sześćdziesięciu procentach. Wobec tego pojechaliśmy na wieś do Edmundowa koło Tarnowa Podgórnego. W gospodarstwie moich dziadków (z mamy strony) przebywał chory wujek. Po jakimś czasie do naszej posiadłości przyjechali uzbrojeni Rosjanie. Jeden z nich z pepeszą wtargnął do naszego domu i natychmiast zażądał gorzałki, a już był pod wpływem alkoholu. Oświadczył, że jak mu nie dam wódki, to mnie zastrzeli. Wtedy ten schorowany wujek odsunął mnie na bok, a sam dostał serię z broni w nogę. A zatem wojna nie zakończyła się dla niego zbyt dobrze.

Tymczasem mama otrzymała z kwaterunku mieszkanie na Wildzie przy ulicy Wierzbicice 17 na czwartym piętrze. Dopiero gdy odbudowaliśmy dom przy ulicy Czechosłowackiej, to wszyscy się tam przeprowadziliśmy.

Życie po wojnie było ciężkie. Nasza rodzicielka, aby nas wyżywić, w przedwojennym zakładzie taty sprzedawała płyty dwóch wytwórni fonograficznych: Melodie i Muza.

Lech Konopiński po powrocie do Poznania rozpoczął naukę w I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Karola Marcinkowskiego.

Naukę trochę zaniedbałem; oceny miałem nie-najlepsze, bo pomagałem w sprzedaży płyt winylowych. Głównie służyłem klientom przy ich odsłuchiwaniu, zanim zdecydowali się na zakup. Ta czynność ogólnie mnie nudziła, ale niebawem zainteresowało mnie pisanie tekstów piosenek, aby osiągnąć sukces, nie wiedziałem, co trzeba zrobić. Stąd sam sobie zadawałem pytania: jaka jest przyczyna, że

przeciętny nabywca uwielbia powtarzać tekst piosenki? Na czym polega pisanie słów do muzyki? I wnet na te pytania znalazłem odpowiedź. Sam zacząłem kilka lat później kreślić słowa, które stały się przebojami. Dziś dobrych tekściarzy można szukać ze świeczką. Po odejściu Młynarskiego z tego świata bardzo trudno w stolicy o знаменитого autora tej sztuki.

W 1950 roku bratanek uczestniczek strajku szkolnego we Wrześni zdał maturę i kontynuował naukę na Wydziale Handlowym Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu. Cztery lata później, 14 marca 1954 roku, zadebiutował w Numerze Młodych Satyryków tygodnika „Szpilki” wierszem *Goniec* krytykującym politykę kadrową.

W Zwierzęcej Centrali pośród drzew
Rączego Psa-gońca miał dyrektor Lew.
Więc rzecz całkiem zrozumiała,
Że rozplýwał się w pochwałach.
Aż kiedyś – pech:
Pies zdechł!
Dyrektor Lew siadł,
Potrząsał grzywą:
– Kierownik kadr
Niech przyjdzie tu, a żywo! –
Nie minęła minuta,
Kierownik Lis puka.
– Słuchaj-no Lisie,
Nowy goniec przydałby mi się! –
Lis zaczął poszukiwania,
Wpłynęły podania,
I wnet każdy petent
Wypełnił ankietę.

Lis zasiadł za biurkiem, przegląda ankietę,
Lecz jedną po drugiej odrzuca, niestety...
Rozmyśla niebożę – w rozterkę aż popadł
– A może, a może by – ta – Antylopa???
Ma długie nogi – więc prędko załatwi
wszystko,
Tylko ma wadę ogromną:
nazwisko!
Takie jakieś „anty”!!!
Może porobić tu kanty!
Zwłaszcza że (nowy kłopot)
Ojciec też był Antylopą!
Więc Lis zdecydował, że nie
Ze względu na pochodzenie!

Nurza się i grzebie Lis znów w ankiet stosie,
Przegląda formularzy sto

Koniecznie musi być ktoś pro!
Aż nagle znalazł: – Już mam! Przyjmę Prosię!

Dane (te na papierze) bywają zwodnicze
I warto czasem spojrzeć w petenta oblicze.

Publikacja tej satyry zapoczątkowała wieloletnią przyjaźń magistra ekonomii z utalentowanym magistrem leśnictwa Włodzimierzem Scisłowskim (1931-1994).

Włodek był już wtenczas drukowanym autorem w wielu pismach, ale w Szpilkach zamieścili mu tylko fraszkę i bardzo zdenerwował się, że w tym tygodniku wydrukowano od razu wiersz jakiegoś gościa z Poznania, który zupełnie jest mu nieznany. Szybko jednak mnie odnalazł. Okazało się, że mamy wspólne zainteresowania. I to wystarczyło, aby zacząć współpracę. W Poznaniu jeszcze zaprzyjaźniliśmy się z Witoldem Deglerem. I odtąd razem pisaliśmy do Głosu Wielkopolskiego, w którym był dział Humoru i satyry. Prowadził go Julian Mikołajczak, a potem Janusz Biniek. Poza tym Agencja Robotnicza pomagała młodym twórcom. Wysyłała ich utwory do różnych czasopism i dzienników w kraju. Zresztą po poznańskim Czerwcu '56 roku na rynku prasowym pojawiły się nowe tytuły gazet: Gazeta Poznańska i Express Poznański, Wyboje, Tygodnik Zachodni.

W tym czasie na łamach „Głosu Wielkopolskiego” w ramówce *Fermenty* kpiono z dwulicowości, narodowych przywar i protekcji. Redaktor odpowiedzialny za tę rubrykę, Julian Mikołajczak, zyskał uznanie czytelników. Dzięki temu postanowiono 10 marca 1957 roku wydawać tygodnik satyryczny „Kaktus”.

Na początku było nas trzech, potem grono dziennikarzy poszerzyło się o plastyków i debiutujących humorystów. Do zespołu redakcyjnego należeli: Scisłowski, Degler, Przybysz, Nowak, Strugarek, Krokowski, Derwich, Mrowiński, Susicki. Ja byłem sekretarzem redakcji. Po dwudziestu sześciu numerach Kaktus stał się samodzielnym pismem w nakładzie czterdziestu tysięcy egzemplarzy. Tygodnik istniał kilka lat. Nasz naczelny Julian Mikołajczak należał do PSL-u, a to nie było zbyt lubiane ugrupowanie polityczne wśród zwolenników i członków partii PZPR. Po drugie

do Poznania przybył ze Śląska działacz komunistyczny, Jan Szydłak, który wszystko zmienił, co dotyczy prasy w Wielkopolsce. Jednocześnie przychylił się do dyrektywy partyjnej, iż papieru jest, na rynku wydawniczym, zbyt mało i trzeba oszczędzać na nim. Po tej wypowiedzi zamknął wiele tytułów prasowych, m.in. Kaktusa. W zamian za to do Gazety Poznańskiej dodał cotygodniowy magazyn kulturalny.

O tym mistrzu słowa mógłbym pisać bez końca, przecież jest autorem prac naukowych i popularnonaukowych, miniatur lirycznych, haiku, mnóstwa satyr, słów piosenek dla Anny Jantar, Eleni, Jerzego Grunwalda, Krzysztofa Krawczyka, kapel Zza Winkla, Junków z Buku, Plewiszczoków, utworów dla dzieci i młodzieży, szopek dla „Głosu Wielkopolskiego”, wodewili, sztuk kabaretowych dla radia i regionalnej telewizji. A zatem niniejszy artykuł zakończę słowami samego artysty:

„To wielki pisarz! Jego dzieła pochłonęły pół hektara lasu”.



Laur dla Lecha Konopińskiego

Jerzy Sobczak

Józef Wybicki w pamięci i tradycji Wielkopolan

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przekonany o wyjątkowym znaczeniu dorobku Józefa Wybickiego, oddając hołd jego dokonaniom, ustawą z dnia 14 października 2021 r. ustanowił rok 2022 Rokiem Józefa Wybickiego. W ustawie podkreślono, że w 2022 roku mija 200 lat od jego śmierci, 275 lat od urodzin i 225 lat od powstania *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech*. Mając na uwadze powiązania Józefa Wybickiego z Wielkopolską, Redakcja „Przeglądu Wielkopolskiego” publikuje niniejszy artykuł.



Dwór w Manieczkach – do 2006 r. Muzeum J. Wybickiego

Józef Rufin Wybicki herbu Rogala należy do bohaterów narodowych Rzeczypospolitej i otoczony jest szczególnym kultem. Jego postać kojarzy się przede wszystkim z hymnem narodowym, a także z wydarzeniami konfederacji barskiej, insurekcji kościuszkowskiej oraz epoką napoleońską. Chociaż urodzony w Będominie koło Kościerzyny, a więc na krańcach północnych Polski przedrozbiorowej, to jednak większość życia, aż po ostatnie dni, związał z ziemią wielkopolską, a zwłaszcza z Manieczkami, które nazywał „ukochanym zakątkiem”. Dzięki temu zaliczany jest w poczet wybitnych obywateli tej ziemi, w poczet mężów nieśmiertelnych. O charakterze tego wybitnego i zasłużonego Polaka niech zaświadczą słowa cesarza Napoleona, który powiedział o nim krótko: „Bierzcie przykład z Wybickiego, któremu Prusacy zabrali majątki, a mimo to nie zabiega o nagrody. Mało tak bezinteresownych ludzi poznałem”.



Głaz z popiersiem J. Wybickiego w Manieczkach

Po zawarciu związku małżeńskiego osiadł w Wielkopolsce na stałe. Burze dziejowe przełomu XVIII i XIX wieku, a także wielka miłość do Ojczyzny połączyły go przyjaźnią z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim. Przebywając w słonecznej Italii w Reggio Emilia w pobliżu Bolonii, dnia 20 lipca 1797 roku w Caffè dei Luterani Wybicki w trakcie bankietu wznosił toast i przy akompaniamencie kapeli legionowej odśpiewał przed Generałem napisaną wcześniej *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech*, nazywaną dzisiaj *Mazurkiem Dąbrowskiego*. Słowa tej pieśni zapewniły mu nieśmiertelność w narodzie polskim.

Na ziemi wielkopolskiej jest wiele miejsc, z którymi zrzędzeniem losu związał się Józef Wybicki. Pamiętają go dwory i pałace oraz wiele innych obiektów zabytkowych, a symbolami pamięci są pomniki, placówki muzealne oraz kilka szkół, którym patronuje od daw-

na. Najważniejszym jednak miejscem pamięci i tradycji związanych z autorem naszej *carmen patrium* są Manieczki.

To wieś położona na zachód od Śremu, gdzie po zawarciu w 1780 roku drugiego małżeństwa (owdowiał w 1775 r.) z Wielkopolanką – Esterą Wierusz Kowalską – Wybicki postanowił osiąść na stałe. W 1781 roku zakupił wsie Manieczki i Psarskie. Nieco później sprzedał Psarskie, a dokupił wsie Przylepki i Boreczek oraz założył dwie nowe – Esterpole i Holendry. Zbudował drewniany dworek, a w 1786, dziękując Bogu za życiową pomyślność, wznosił w pobliżu kaplicę – rotundę, w ściany której wmurował tablicę z napisem: DEO MEO oraz swymi inicjałami JO[sephus] WY[bicki] S[igillum] R[ogala] i datą: A[nno] 1786. W swych dobrach zajmował się gospodarowaniem, a w wolnych chwilach m.in. twórczością literacką. W Manieczkach przyszło na świat troje dzieci Wybickich: Teresa (1782), Łukasz (1785) i Józef Ksawery (1787).

Na skutek zaangażowania się Wybickiego w sprawy narodowe (insurekcja kościuszkowska, doba napoleońska) Manieczki oddane były w dzierżawę lub konfiskowane (po rozbiorach) przez zaborcę. Z woli Napoleona zwrócono je Wybickiemu dekretem z 5 czerwca 1807 roku i od tej pory powracał do swego „ukochanego zakątka”. Tutaj zmarł w 41 lat po nabyciu tych dóbr. Dlatego też właśnie tutaj od dziesiątków lat trwa szczególna pamięć o Józefie Wybickim.

Niestety, nie zachował się stary dwór, gdyż spłonął kilka lat po śmierci Wybickiego. W miejscu tym w 1995 roku ustawiono głaz z tablicą i napisem: „Tu stał dworek, w którym mieszkał w 1781 roku Józef Wybicki – konfederat barski, senator-wojewoda. 1747-1822. Ustawiony 22.6.1995”. Przetrwiała natomiast stojąca w pobliżu kaplica – rotunda. W 1894 roku, nieco dalej od tego miejsca, kolejni właściciele tych dóbr zbudowali nowy dwór, który zachował się do dzisiejszych czasów dzięki opiece istniejącego tu Kombinatoru Państwowych Gospodarstw Rolnych Manieczki. W dworze w 1964 roku utworzono najpierw Izbę Pamięci, a w 1978 otwarto jej dyne w Polsce Muzeum Józefa Wybickiego.

O podtrzymywanie pamięci o autorze *Mazurka Dąbrowskiego* dbał dyrektor kombinatu i twórca muzeum – Jan Baier (1926-2001). Przez lata odbywały się tu liczne uroczystości, sesje popularnonaukowe, spotkania, zwłaszcza z okazji świąt narodowych – 3 Maja i 11 Listopada. Tutaj też przez kilkanaście miesięcy w 1992 roku znajdowała się urna z sercem gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, wieloletniego przyjaciela Wybickiego.

Po przemianach ustrojowych w 1989 roku Kombinat PGR został zlikwidowany, a mimo to muzeum istniało nadal dzięki Janowi Baierowi i Oddziałowi Wielkopolskiego Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego, który miał swą siedzibę w muzeum. Niestety, kiedy zabrakło śp. Jana Baiera, głównego animatora wszystkich poczynań, dwór został sprzedany, a muzeum przy aprobacie wszystkich władz wielkopolskich i braku zainteresowania najwyższych władz państwowych zamknęło ostatecznie swe podwoje w lutym 2006 roku. Los zgromadzonych tu zbiorów jest właściwie nieznany. Mimo że muzeum zamknięto, można dzisiaj podziwiać piękny park dworski założony przez Wybickiego, ostatecznie ukształtowany w latach istnienia Kombinatu. Naprzeciw obecnego dworu rosną dwie wiekowe lipy, według tradycji posadzone przez Wybickiego. W roku 1965 pomiędzy nimi ustawiono duży głaz z tablicą i napisem: „Wielkiemu patriocie, twórcy Hymnu Narodowego, gen. Józefowi Wybickiemu, nieugiętemu Polakowi i żołnierzowi w 210. rocznicę urodzin mieszkańcy Manieczek. 1965 r.”. Nieco dalej, tuż nad stawem, ustawiono w 1992 kolejny głaz z popiersiem J. Wybickiego, będącym kopią rzeźby Grzegorza Kowalskiego (postawionej w Brodnicy w 1980 roku) oraz tablicą z napisem: „Józef Wybicki, senator. 1747-1822. Twórca Hymnu Narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”. Reggio Emilia 1797. Manieczki 22.06.1992”.

W minionych latach mieszkańcy Manieczek i okolic w szczególny sposób dawali świadectwo pamięci o Józefie Wybickim. Tradycją stało się składanie co roku przez mieszkańców wsi kwiatów pod głazem w cieniu wspomnianych lip, zarówno w dniu imienin Wybickiego

(19 marca), jak i jego urodzin (29 września). Kulturowaniem pamięci autora słów hymnu narodowego zajmuje się od lat także miejscowa szkoła podstawowa, która nosi jego imię.

Wróćmy jednak do kaplicy – rotundy zbudowanej przez Wybickiego, jedyne go zachowanego obiektu z tamtych czasów. Przed laty przejęła ją miejscowa parafia i nieużytkowana ulegała z czasem powolnemu niszczeniu. W 2016 roku powstał w Manieczkach Społeczny Komitet Odbudowy i po pracach renowacyjnych w kaplicy znajduje się skromna ekspozycja poświęcona Józefowi Wybickiemu. Tuż obok w roku 2018 odsłonięto obelisk z popiersiem autora hymnu. To jeszcze jeden dowód podtrzymywania pamięci o tym wybitnym Polaku, związanym z Manieczkami przez 41 lat.

Pierwszym miastem wielkopolskim, do którego zawitał Józef Wybicki, był Poznań. Po raz pierwszy przybył tu w 1765 roku na sesję trybunału, by w murach zamku królewskiego rozpocząć swą praktykę sądowniczą. Tu wówczas usłyszał o odbytej przed stu laty naradzie wojennej króla Jana Kazimierza i Stefana Czarnieckiego przed wyprawą duńską i stąd zapewne Czarniecki, Poznań oraz Warta znalazły się później w jego *Pieśni Legionów*. W latach następnych wielokrotnie odwiedzał Poznań, a z najważniejszych wizyt należy wymienić pobyt w 1791 roku (wybór delegatów na sejm) oraz triumfalny wjazd z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim 6 listopada 1806 roku. Ten ostatni fakt upamiętnia tablica na pałacu Mielżyńskich na Starym Rynku z napisem: „W domu tym dnia 7 listopada 1806 r. (winno być 6 listopada) stanęli na kwaterze Jan Henryk Dąbrowski i Józef Wybicki. Tu wnieśli ich na ramionach Poznaniacy przy wtórze pieśni *Jeszcze Polska nie umarła*”. Z okazji 210. rocznicy tego wydarzenia, 4 listopada 2016 roku Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zorganizowało rocznicową sesję naukową, a w dniu następnym odbyła się rekonstrukcja pamiętnego wjazdu gen. J.H. Dąbrowskiego i J. Wybickiego do Poznania. Z tej okazji wybito medal pamiątkowy.

Kiedy w 1923 roku w podziemiach poznańskiego kościoła św. Wojciecha utwo-

rzo Kryptę Zasłużonych Wielkopolan, 14 października tegoż roku przeniesiono do niej z cmentarza w Brodnicy koło Śremu doczesne szczątki Józefa Wybickiego. Trumnę złożono początkowo w ówczesnym Muzeum Wojakowskim, a 14 października 1924 roku wśród nieprzebranych tłumów Wielkopolan kondukt żałobny skierował się przez Stary Rynek do kościoła św. Wojciecha. Ostatni odcinek do kościoła św. Wojciecha trumny Józefa Wybickiego oraz jego współtowarzyszy z doby napoleońskiej – Antoniego Amilkara Kosińskiego i Andrzeja Niegolewskiego – niesione były na ramionach przedstawicieli mieszkańców Poznania. Trumny uroczystie złożono w podziemiach utworzonej wówczas Krypty. W roku 1997, w rocznicę 200-lecia powstania Legionów Polskich we Włoszech, szczątki Wybickiego przeniesiono do nowej, większej krypty (15 czerwca 1997). Obecnie jego trumna znów stoi obok trumien towarzyszy broni – gen. A.A. Kosińskiego i płk. A. Niegolewskiego oraz przy urnie z sercem współtowarzysza – gen. Jana Henryka Dąbrowskiego.

Kiedy mowa o pamięci w Poznaniu o autorze hymnu, należy jeszcze dodać, że z okazji rocznicy 200-lecia powstania *Mazurka Dąbrowskiego* Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego wraz z Międzynarodowymi Targami Poznańskimi zorganizowały 15 czerwca 1997 roku pod patronatem Prezydenta Państwa uroczysty koncert w Filharmonii Poznańskiej, transmitowany przez Telewizję Polską. W programie znalazły się utwory wybitnych kompozytorów (Richarda Wagnera, Edwarda Elgara i Ignacego Jana Paderewskiego), w których pobrzmiewają motywy naszego hymnu. Do programu koncertu dołączona była okolicznościowa publikacja *Pieśń Legionów* Jerzego Sobczaka (z ilustracjami Juliusza Kossaka), poświęcona Józefowi Wybickiemu i *Mazurkowi Dąbrowskiego*.

Także w związku z tą rocznicą Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu wydała publikację książkową Jerzego Sobczaka *Przejdziem Wartę...*, przedstawiającą koleje życiowe J. Wybickiego i gen. J.H. Dąbrowskiego na ziemi wielkopolskiej. Na koniec należy dodać, że pamięć

o Józefie Wybickim od lat kultywuje także poznańska Szkoła Podstawowa nr 91 nosząca jego imię od 1966 roku.

Kolejne wielkopolskie miejscowości związane z pobytami Wybickiego to Margońska Wieś (obecnie jest to część Margonina), Gołańcz, Niechanowo koło Gniezna i Wełna koło Rogoźna. Otóż powracając w 1772 roku z zagranicy, Wybicki podążył do dworu Mariany i Franciszka Skórczewskich w Margońskiej Wsi, u których przebywała ich krewna Kunegunda z Drwęskich, którą Wybicki poznał wcześniej w czasie pobytu w Berlinie. Znajomość zakończyła się małżeństwem, które zawarto zapewne w kaplicy dworskiej 17 października 1773 roku. W 1997 roku z inicjatywy działającego tu Pilskiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego w parku pałacowym, tuż przed pałacem z przełomu XIX i XX wieku (nie zachował się dawny dwór Skórczewskich), ustawiono granitowy głaz, na którym wyryto napis: „Józef Wybicki 1747-1822, twórca Hymnu Narodowego w pałacu poślubił Kunegundę Drwęską. W 200-lecie Mazurka Dąbrowskiego – Rodacy. Margonin 1997”. Wcześniej, w roku 1989, z inicjatywy Nadleśnictwa Podanin (gospodarza pałacu) w wieży pałacowej utworzono Izbę Pamięci Józefa Wybickiego. Niestety, pałac jest obecnie w ręku prywatnym, a Izbę zlikwidowano.

Kunegunda i Józef Wybicki, mieszkając w Margońskiej Wsi, bywali m.in. w Niechanowie koło Gniezna, będącym wówczas własnością Anny Ciecierskiej (matki generałowej Marianny Skórczewskiej z Margonina), co upamiętnia okolicznościowa tablica na tamtejszym pałacu. Niestety, szczęście młodej pary nie trwało długo, gdyż Kunegunda Wybicka, będąc w odmiennym stanie, zmarła 17 sierpnia 1775 roku. Mąż pochował ją w podziemiach kaplicy kościoła pobernardyńskiego pw. Najświętszej Maryi Panny w Gołańczy.

Jak już wspomniano, w 1772 roku w drodze powrotnej z Wiednia do Margońskiej Wsi Wybicki zatrzymał się w Wełnie, w pałacu Rostworowskich, gdzie poznał 15-letnią wówczas Esterę Wierusz Kowalską (1757-1822), siostrzenicę pani domu. Po latach, będąc wdowcem, odnowił znajomość z panną Esterą

i w roku 1780 oświadczył się już 23-letniej Esterze. W drewnianym kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Wełnie 11 września tegoż roku młoda para zawarła sakrament małżeństwa.

Należy tu wspomnieć, że właściciel Wełny – Jan Franciszek Rostworowski – budując od roku 1780 kościół w pobliskim Parkowie, zobowiązał Wybickiego testamentem do dokończenia tej budowy (ukończono go w 1802 roku). Z tego też powodu patronem Szkoły Podstawowej w Parkowie jest Józef Wybicki, a w jej budynku w roku 2005 otwarto Salę Tradycji Józefa Wybickiego i Mazurka Dąbrowskiego.

Szczególna pamięć o autorze naszego hymnu trwa również w Śremie. Otóż kiedy Józef Wybicki w 1781 roku zamieszkał w pobliskich Manieczkach, bywał częstym gościem w Śremie. Najważniejszym był jednak dzień 6 sierpnia 1791 roku, kiedy „przed Magistratem śremskim stanąwszy”, Wybicki przyjął prawo miejskie i własnoręcznie sporządził akt wpisu, zaręczając za siebie i swoich następców „podległość zwierzchności miasta Śremu”. Wydarzenie to upamiętniono niemal 200 lat później, odsłaniając 9 maja 1981 roku przed ratuszem na śremskim rynku popiersie J. Wybickiego na niewysokim cokole. Rzeźba jest kopią dzieła Grzegorza Kowalskiego z Brodnicy, natomiast na cokole orzeł w koronie trzyma w szponach dokument ze słowami: „Zwierzchności miasta Śremu, w którym do obywatelstwa przyłączony jestem, podległym być chcę i obowiązki wszelakie zachowam. Józef Wybicki 6 sierpnia 1791”. Dodać należy, że autor *Mazurka Dąbrowskiego* od 1922 roku patronuje śremskiemu liceum ogólnokształcącemu, a na jego murach w roku 1975 umieszczono tablicę pamiątkową; w roku 2008 z okazji jubileuszu 150-lecia szkoły przed budynkiem odsłonięto głaz z popiersiem Wybickiego.

Nieco na zachód od Manieczek położona jest wieś Brodnica. Tutaj w czasach, gdy Wybicki był właścicielem Manieczek i przyległych dóbr, znajdował się drewniany kościół parafialny z 1758 roku (spłonął w 1862 roku). Józef Wybicki po śmierci spoczął 18 marca 1822 roku na tutejszym cmentarzu przykościelnym. Wcześniej w tym samym grobie zło-

zono ciało jego syna Łukasza, zmarłego dziecięć lat wcześniej. O mogile tej tak pisał Józef Łukaszewicz w 1859 roku:

Na cmentarzu tylko jego znajduje się bardzo skromny pomnik z drzewa, poświęcony pamiętce sławnego Józefa Wybickiego. Napis na blasze złożonymi literami opiewa: Tu leżą zwłoki J.W. Józefa Wybickiego, Senatora, Wojewody Królestwa Polskiego, ozdobionego Orderem Orła Białego i Wielkim Krzyżem Legii Honorowej. Urodził się 1747 dnia 29 września w Będominie. Umarł dnia 10 marca 1822 r. we wsi Manieczki.

Po roku 1880 w miejscu zniszczonego pomnika wzniesiono nowy, z nieco krótszym napisem: „Józef Wybicki – konfederat barski – legionista – senator – wojewoda. 1747-1822”. Zachowany do dzisiaj pomnik ufundowali potomek Wybickiego dr Stanisław Rożnowski (1844-1914) z Berlina (syn Edwarda, a wnuk Józefa) oraz jego siostra Jadwiga z Rożnowskich Łubieńska, żona Kazimierza (1843-1906), właścicielka dóbr Krakowiec koło Lwowa. To kamienny nagrobek z piaskowca; na wysokim kamiennym krzyżu umieszczono jest Oko Opatrzności. W sto lat po śmierci Wybickiego, w związku z utworzeniem w podziemiach kościoła św. Wojciecha w Poznaniu Krypty Zasłużonych Wielkopolan, 11 października 1923 roku dokonano ekshumacji prochów autora słów *Mazurka Dąbrowskiego*. W protokole czytamy:

O godz. 10 proboszcz miejscowy ks. [Władysław] Kiliński odprawił w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Wojewody Józefa Wybickiego. Po przemówieniu z ambony udali się wszyscy do grobowca, w którym spoczywał Wojewoda. Żołnierze polscy z pomocą ludzi miejscowych odkopali wejście do grobowca, w którym znaleziono najpierw trumnę zawierającą szczątki niewiasty, prawdopodobnie żony jego. Za trumną znaleziono szczątki trumny z prochami Wojewody. Autentyczność zwłok rozpoznano po wstędze Orła Białego i po gwieździe orderowej z wrytym napisem *Pro fide, rege et lege* (Za wiarę, króla i prawo). Prochy Wojewody złożono do nowej trumny metalowej, wojsko poniosło je na samochód ciężarowy i w procesyjnym pochodzie żałobnym doprowadzono je do figury przy końcu wsi. Prochy śp. Wojewody

Józefa Wybickiego oddano władzom wojskowym, reprezentowanym w osobie pułk. Wacława Krupowicza Obozu Warownego Poznań.

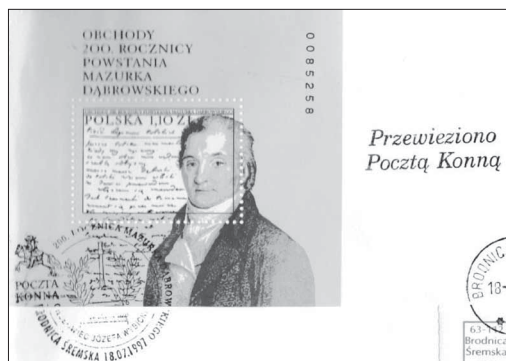
Prochy autora słów naszego hymnu od 1923 roku spoczywają w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan przy poznańskim kościele św. Wojciecha. Tuż przy brodnickiej mogile Wybickiego z inicjatywy tutejszej społeczności w 2014 roku umieszczono tablicę z napisem: „W tym grobie spoczywa nadal żona Józefa Wybickiego Estera Wybicka z d. Wierusz-Kowalska ok. 1756-1824 oraz syn Łukasz Aleksander Wybicki 1785-1812, oficer Gwardii Cesarskiej Napoleona, uhonorowany Orderem Legii Honorowej”. Z kolei za kościołem, w pobliżu brodnickiego pałacu w 1980 roku odsłonięto pomnik z popiersiem Józefa Wybickiego według projektu Grzegorza Kowalskiego. Na cokole pomnika umieszczono tablicę z napisem: „Józef Wybicki. Senator. 1747-1822. Twórca Hymnu Narodowego *Jeszcze Polska nie zginęła*. Reggio Emilia 1797 – Brodnica 21. 07.1980”.



Kościół św. Wojciecha i trumna Wybickiego w Krypcie Zasłużonych w Poznaniu

Kiedy mowa o pamięci i tradycjach związanych z Józefem Wybickim, to należy jeszcze wymienić szkoły podstawowe w Poznaniu (nr 91), Czerwonaku, Owińskach koło Poznania, Liskowie koło Kalisza, Zespół Szkół Rolniczych w Grzybnie (gmina Brodnica) oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących w Śremie. Szkołom tym od lat patronuje ten wielki Polak. Szkoła Podstawowa nr 91 w Poznaniu oraz szkoły w Manieczkach i Grzybnie gościły w dniach 21-24 czerwca 1993 roku uczestników II Zlotu Młodych Polaków, w tym tak-

że z zagranicy, organizowanego przez Zarząd Główny oraz Oddział Wielkopolski Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego. Uczestnicy zlotu podążali śladami twórcy naszego hymnu. Miejscowości związane z Józefem Wybickim (w tym Wschowa, powiązana z rodziną Estery Wybickiej) przez kilka lat odwiedzane były przez uczestników rajdu samochodowego „Szlakiem Mazurka Dąbrowskiego”, organizowanego przez Oddział Gdański Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego. Uczestniczyli w nim nie tylko Wielkopolanie, ale także przedstawiciele innych regionów naszego kraju.



Koperta z datownikiem poczty konnej „Szlakiem twórcy i bohaterów hymnu”

Na zakończenie należy wspomnieć także o niezwykle sposobie uczczenia 200. rocznicy *Mazurka Dąbrowskiego*, a więc przypomnieniu postaci Józefa Wybickiego oraz ludzi zaangażowanych w sprawy narodowe w dobie napoleońskiej. Wielkopolski Klub Filatelistów w dniach 18-23 lipca 1997 roku był inicjatorem akcji specjalnego przewozu poczty Szlakiem Twórcy i Bohaterów naszego hymnu. Zabytkowy powóz docierał do wybranych miejscowości i odbierał przesyłki pocztowe, które stemplowane były okolicznościowymi datownikami z wizerunkami bohaterów. Na Szlaku Poczty Konnej oprócz Poznania znalazły się m.in. Manieczki i Brodnica (Józef Wybicki), Targowa Górka (Antoni Amilkar Kosiński), Środa Wielkopolska i Winna Góra (Jan Henryk Dąbrowski), Śmigiel (Barbara z Chłapow-

skich Dąbrowska), Turew/Kościół (Dezydery Chłapowski) i Sanniki/Kostrzyn Wielkopolski (Ignacy Prądzyński). W tym samym czasie Związek Filatelistów prezentował w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu wystawę kilkunastu oryginalnych dokumentów z doby napoleońskiej ze zbiorów Alfreda Szebla z Chicago.

Na zakończenie warto też wspomnieć o jeszcze jednej inicjatywie będącej kolejnym dowodem pamięci o bohaterach naszego hymnu. Od roku 2016 w rocznicę historycznego wjazdu Józefa Wybickiego i gen. Jana Henryka Dąbrowskiego do Poznania z inicjatywy Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbywa się rekonstrukcja historyczna tego wydarzenia. Poprzedza ją złożenie kwiatów przy trumnie J. Wybickiego i urnie z sercem gen. J.H. Dąbrowskiego, a o godz. 12.00 ul. Wroniecką w kierunku Starego Rynku podąża powóz z Generałami. Przed ratuszem następuje wyprzęgnięcie ich powozu, a uroczystość rozpoczyna odczytanie przez gen. J.H. Dąbrowskiego historycznej odezwy do Wielkopolan. Zebrani mieszkańcy Poznania śpiewają *Mazurka Dąbrowskiego*, a przedstawiciele władz miasta wygłaszają okolicznościowe przemówienia. Odbywa się też pokaz musztry parady, umiejętności wojskowych i pokaz pirotechniczny. Przy okazji można obejrzeć w ratuszu obraz Jana Gładysza (1762-1830) *Wjazd gen. Jana Henryka Dąbrowskiego do Poznania w 1806 r.*



Wjazd J. Wybickiego i gen J.H. Dąbrowskiego do Poznania i odczytanie odezwy do Narodu. Rekonstrukcja wydarzeń z 6 listopada 1806 roku (w 210. rocznicę)

Stefan Krawczyk

Chłapowscy w Żegocinie



Dwór Józefa i Teofili Chłapowskich

Żegocin to wieś w gminie Czernin w powiecie pleszewskim, położona na skraju doliny Prośny. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1410 roku. Pierwszymi zapisanymi właścicielami byli Suchorzewscy, ale później posiadacze często się zmieniali, aż w 1879 roku właścicielem zostaje Józef Chłapowski, piąty syn Stanisława (9.04.1796-6.02.1863) i Henryki Morawskiej (16.09.1815-17.04.1863), posiadaczy Czerwonej Wsi. Mieli oni jedenaścioro dzieci: Marię, Paulę, Macieja, Teresę, Karola (mąż Heleny Modrzejewskiej), Annę, Jana, Stanisława, Franciszka, Michała, Józefa (późniejszy właściciel Żegocina) i Ludwika. Dwie najstarsze córki, Maria (6.10.1834-21.08.1863) i Paula (24.07-12.11.1870), wstąpiły do klasztoru. Teresa, Jan i Stanisław zmarli jako niemowlęta, a najmłodszy Ludwik (26.05.1858-10.01.1875) zmarł na tyfus.

Najstarszy syn **Maciej** (ur. 3.02.1838), dziedzic Czerwonej Wsi, uczył się w szkołach w Lesznie i we Wrocławiu, gdzie studiował prawo, uzyskując w 1859 roku doktorat napisaną po łacinie rozprawą *O przywróceniu dziedziczenia powierniczego (De fideicommissaria hereditate restituenda*, Berlin 1859). Ożeniony z Marią Horwatt (1846-1906), zajmował się

rolnictwem, zarówno praktycznym we własnym majątku, jak i teoretycznym.

Był czynnym członkiem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, na posiedzeniach którego wygłaszał fachowe referaty drukowane później w „Ziemianinie”. Hodował bydło sprowadzone ze Szwajcarii. Zmarł w Czerwonej Wsi 6.09.1883 roku. Sprawami gospodarstwa po jego śmierci zajął się brat Józef z Żegocina.

Maciej i Maria mieli sześcioro dzieci: Paulę, Henryka, Maurycego, Gustawa, Gabriellę, i Franciszka. Paula wyszła za mąż za Tadeusza Jackowskiego, syna Maksymiliana – twórcy kółek rolniczych. Tadeusz Jackowski był doktorem filozofii, redaktorem „Wielkopolanina”, autorem wielu prac naukowych z dziedziny rolnictwa, działaczem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego i jego prezesem w latach 1907-1914, szambelanem papieskim oraz znakomitym gospodarzem. Zmarł 26.05.1924 roku.

Henryk Chłapowski, syn Macieja i Marii, odziedziczył Czerwoną Wieś, a wcześniej ukończył Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Był żonaty z Anielą Taczanowską, córką Edmunda (ur. 17.V.1869), generała w powstaniu styczniowym, i Anieli Baranowskiej. Okazał się wspaniałym rolnikiem i działaczem społecznym, zajmował się zagadnieniami ekonomicznymi. Wsławił się w Wielkopolsce obroną polskiej ziemi. Był prezesem Banku Parcelacyjnego w Kościanie oraz w Związku Ziem Polskich, które zajmowały się kredytowaniem zachwianych gospodarczo majątków. Chodziło o to, aby Niemcy – czy to osoby prywatne, czy osławiona Komisja Kolonizacyjna – nie mogli kupić ziemi należącej do Polaków. Zmarł 20.10.1909 r. W testamencie zapisał znaczne sumy na cele dobroczynne.

O drugim synu Stanisława i Henryki Chłapowskich, **Karolu** (ur. 22.11.1841 w Czerwonej

Wsi) prawie jednym tchem mówi się: mąż Heleny Modrzejewskiej. Jest ona najślawniejszą osobą związaną z rodem Chłapowskich. Helena bardzo polubiła Józefa i jego żonę Teofilę z Żegocina, gdzie była bardzo częstym gościem. Helena urodziła się 17.04.1840 roku jako nieślubna córka Józefy z Miselów Bendowej. Początkowo występowała w objazdowych trupach, zdobywając z dnia na dzień sławę, by w 1865 roku wystąpić w Krakowie, rywalizując z Antoniną Hoffmann. W Krakowie grała w *Ślubach panińskich*, *Barbarze Radziwiłównie*, *Balladynie*.

Helena i Karol pobraли się w Krakowie 12 września 1868 roku. Wobec istnienia obfitej literatury na temat Modrzejewskiej nie ma potrzeby opisywania jej kariery.

Karol Chłapowski chodził do gimnazjum w Lesznie, potem rodzice wysłali go do jezuickiego Collège St. Germain w Metz. Na wiadomość o śmierci ojca i wybuchu powstania wraca do domu i zaraz przekracza granicę, wstępując do oddziału Mariana Langiewicza, którego adiutantem zostaje. W latach pięćdziesiątych Marian Langiewicz był nauczycielem u Stanisławostwa Chłapowskich i stąd właśnie Karol skierował się do jego oddziału.

Gdy w 1867 roku Adam Sapieha (Czerwony Książę) zakłada dziennik liberalno-demokratyczny o zasięgu ogólnopolskim („Kraj”), wciąga do niego Karola. Pierwszy numer ukazuje się 2.03.1869 roku. Obsada redakcyjna składała się z wybitnych Wielkopolan, takich jak: Ignacy Maciejewski, Apollo Korzeniowski, Ludwik Gumpłowicz, Adam Asnyk, Michał Bałucki i inni. Kontrolował i trzymał w ryzach całą redakcję Karol Chłapowski. Kariera „Kraju” trwała krótko (1869-1874), gdyż Karol wycofał się z redakcji.

Od ślubu z Heleną życie Karola stało się tłem jej życia. Stosunek rodziny Karola do ożenku z Heleną był negatywny. Spodziewano się, że Karol zapewni sobie byt ulokowaniem się w konkretnym zawodzie lub przez bogaty ożenek. Zawód aktorski był w tych czasach bardzo nisko notowany w społeczeństwie, a długa podróż poślubna do Francji zrobiła bardzo złe wrażenie na rodzinie. Jednak brat Józef wraz z żoną Teofilą zawsze życzliwie przy-

mowali Helenę i Karola w Żegocinie, gdzie ci stali się stałymi gośćmi. Pałac Chłapowskich w Żegocinie znajdował się blisko Proсны, nad którą Helena lubiła przesiadywać codziennie wiele godzin. Kolejny powód niezadowolenia rodziny był taki, że Helena była starsza od Karola, poza tym była nieślubnym dzieckiem i sama miała dwoje nieślubnych dzieci.

Helena Modrzejewska już przed ślubem z Karolem znała się z Henrykiem Sienkiewiczem i to skłoniło pisarza do przyjazdu w okolice Żegocina, do pobliskiego Kurcewa, który wraz z Sławoszewem należał do Skrzetuskich.



Dworek w Kurcewie, w którym zamieszkał Henryk Sienkiewicz

To właśnie w Kurcewie powstała myśl o napisaniu wielkiej powieści historycznej *Ogniem i mieczem*, której druk rozpoczęto w maju 1883 roku i ukończono w 1884. Pod wpływem uroku Heleny Modrzejewskiej Henryk Sienkiewicz dał jej imię głównej bohaterce, a nazwisko Kurcewiczówna wywodzi się od Kurcewa, gdzie mieszkał.

W księgach kościelnych parafii Czernin jest zapis Sienkiewicza o jego pobycie w tych okolicach. Pisarz, jeżdżąc do Pleszewa po zakupy, spotykał człowieka, który z młyna na ulicy Marszewskiej nosił duży worek z mąką. Sienkiewicz z wielkim zaciekawieniem i podziwem patrzył, jak człowiek ów, pomodliwszy się pod figurą w Marszewie, zarzucał bez wielkiego wysiłku duży worek z mąką na plecy i niósł go dalej. Możemy się domyśleć w nim pierwowzoru Longina Podbięty. Postać tę wspaniale opisała Marta Borkowska

z Pleszewa w *Legendach i podaniach ziemi pleszewskiej*.

Henryk Sienkiewicz zaczyna pisać długie entuzjastyczne listy do Heleny Modrzejewskiej, w wyniku których Helena wraz z Karolem w 1876 roku wyjeżdżają do Ameryki. Równocześnie w tym samym roku wyjeżdża Sienkiewicz. W Nowym Świecie pisarz przez szereg miesięcy wiecie życie osadnika i równocześnie uczestniczy w triumfach aktorki. W Stanach Zjednoczonych Karol jest menadżerem Heleny, która po występie w San Francisco zdobywa zagraniczną sławę. Największą niespodzianką dla mieszkańców i słuchaczy Modrzejewskiej w Ameryce było odśpiewanie abecadła polskiego po angielsku.

Karol Chłapowski w Stanach uprawia publicystykę, w której bardzo często odpiera rozmaite kłamstwa na temat Polski.

Po powrocie do Europy Helena i Karol zostają bardzo życzliwie przyjęci przez staruszkę generała Dezyderego Chłapowskiego w jego Turwi. Od tego wydarzenia zmienił się stosunek do Heleny, która odtąd była życzliwie przyjmowana przez wszystkich Chłapowskich. Aktorka jednak najbardziej umiłowała Żegocin, Teofilę i Józefa. Bardzo często w Żegocinie śpiewała podczas odprawiania mszy św.

Helena Modrzejewska zmarła 4.05.1909 roku niedaleko Los Angeles. Karol przywiózł jej zwłoki do Krakowa, gdzie pochował ją przy głównej alei cmentarza Rakowickiego. Ostatnie lata swego życia Karol spędził w Żegocinie, zajmując się wydawaniem pamiętników swej żony. Zmarł w Żegocinie 20.03.1914 roku. Pochowany został wraz z żoną w Krakowie. Karol i Helena nie mieli dzieci, natomiast wspólnie wychowywali syna Modrzejewskiej ze związku z Gustawem Zimajerem-Modrzejewskim – Rudolfa (Ralph Modjeski 1861-1940), który ukończył studia techniczne w Paryżu, następnie wyjechał do Stanów, gdzie zrobił karierę jako budowniczy mostów. Według własnego projektu i pod własnym nadzorem wybudował na granicy USA i Kanady najdłuższy wówczas most wiszący na świecie.

Trzecim synem Stanisława i Henryki był **Franciszek** (18.09.1846-10.04.1923), ożeniony z Marią Łubieńską (18.09.1855-10.02.1906).

Był wybitnym lekarzem w Poznaniu, gdzie rozwinął szeroką praktykę społeczną dla wielu uboższych chorych. Był przewodniczącym wydziału lekarskiego i przyrodniczego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Był również długoletnim redaktorem „Nowin Lekarskich”. Działał także w Towarzystwie Dobroczynności św. Wincentego a Paulo. Porad lekarskich udzielał takim osobom jak Marian Morawski, Heliodor Święcicki, Adam Wrzosek, Bolesław Erzepki, August Cieszkowski, Maksymilian Jackowski, Edward Raczyński junior oraz brat, Józef Chłapowski z Żegocina. Z jego porad korzystał również późniejszy generał Józef Haller. Zmarł w Żegocinie u swojej bratowej Teofili, gdzie spędzał Święta Wielkanocne. Uczczono go pochówkiem na Skałce Poznańskiej przy kościele św. Wojciecha. W pogrzebie, który w obecności kardynała Edmunda Dalbora prowadził ks. Marian Morawski, wzięły udział tłumy mieszkańców Poznania.

Czwartym synem był **Michał** (30.09.1848-24.08.1935?), któremu dano na imię z racji śmierci Michała Chłapowskiego z Sośnicy. Był właścicielem Gośniewic koło Warszawy. Po jego śmierci żona Maria z domu Sadkowska długo przebywała u brata i bratowej w Żegocinie.

Piątym synem Stanisława i Henryki był **Józef** (ur. 10.11.1852 w Czerwonej Wsi), właściciel Żegocina. Od śmierci rodziców wychowywał się razem z braćmi Michałem i Ludwikiem u swej siostry Anny. Uczęszczał do gimnazjum w Lesznie i Poznaniu. Ukończył Akademię Górniczą we Freibergu koło Drezna. W czasie studiów towarzyszył swemu bratu Karolowi i Helenie Modrzejewskiej w Szwajcarii.

Za spłaty rodzinne kupuje Żegocin w 1879/1880 roku wraz z folwarkiem Żbiki. Jego powierzchnia wynosiła wtedy 1016 hektarów, w tym ziemi ornej 683 ha, lasów 133 ha. Folwark Żbiki obejmował 973 hektary. Prowadził hodowlę (159 świń, 100 owiec, 506 sztuk bydła, 81 koni), gorzelnię parową i mleczarnię. W 1879 roku był tam mały parterowy dworek, do którego dostawiono z obu stron piętrowe budynki otoczone ładnym parkiem.

Józef był doskonałym gospodarzem – na słabych ziemiach żegocińskich osiągał dobre plony i wyniki finansowe. Uprawa roli była wzorowa, a dbałość o nawozy naturalne duża. Później, gdy poświęcił się pracy w kółkach rolniczych, gospodarstwo prowadził pierwszorzędnym rzędca Wawrzyniec Janiak.

Józef ożenił się 8 stycznia 1880 roku w Lipnicy (okolice Szamotuł) z **Teofilą Woroniecką** (ur. 22 grudnia 1857), córką Lucjana, oficera powstania listopadowego i Marii z Łuszczanowskich. Józefostwo byli bardzo religijni, ich pobożność wyrażała się miłością bliźniego do bliźniego.



Teofila i Józef Chłapowscy

Teofila i Józef Chłapowscy założyli pierwszą w powiecie pleszewskim ochronkę dla dzieci robotniczych, opiekowali się ubogimi i chorymi. Teofila założyła w Pleszewie Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia oraz Kółko Włoszcianek w Żegocinie (pierwsze w Wielkopolsce). Józef już w 1881 roku założył w Żegocinie Kółko Rolnicze, a potem na długi czas był wicepatronem na powiat pleszewski.

Żegocin był miejscem, do którego bardzo chętnie zajeżdżali bracia Karol z Heleną i Franciszek z Marią, znajdując tam – a szczególnie nad Prosną – atmosferę odprężenia i wypoczynku.

Po śmierci jedyne go syna Lucjana Ludwika Teofila i Józef – podobno za namową Ber-

narda Łubieńskiego – poświęcili się pracy społecznej.

Józef został drugim po Maksymilianie Jackowskim patronem kółek rolniczych na całą Wielkopolskę. W latach 1900-1910 powiększył liczbę kółek z dwustu do trzystu sześćdziesięciu, a stan członków z ośmiu do siedemnastu tysięcy. W tym samym czasie Karol z Sośnicy ze swym bratem Ludwikiem zakładają Kółka Rolnicze w Sośnicy, Lutyni i Kotlinie. Powstaje stałe biuro Patronatu w Poznaniu kierowane przez Kazimierza Brownsforda. Józef Chłapowski jeździ do Danii, aby zapoznać się z tamtejszymi osiągnięciami rolniczymi.

W ciągu dziesięciu lat Józef Chłapowski często jeździł do małych miejscowości i miasteczek całej Wielkopolski, spędzając mnóstwo czasu w pociągach i powozach. Rozwijał chów drobiu, pszczelarstwo, sadownictwo, propagował stosowanie nawozów, prowadzenie uproszczonej rachunkowości, ubezpieczanie się od wypadków w czasie prac rolniczych, urządzał wystawy, pokazy, pisał publikacje do „Poradnika Gospodarczego”. W 1910 roku z powodu choroby przestał

działać społecznie. W tym czasie mieszka w Żegocinie owdowiały Karol. Józef umiera 13 lutego 1915 roku.

Jego żona Teofila, w rodzinie zwana „Teoncią”, prowadziła bardzo szeroką działalność społeczną. W Żegocinie obok stałej opieki nad chorymi i potrzebującymi pomocy opiekowała się kościołem, przyjmowała do domu sieroty, zapewniając im utrzymanie do czasu znalezienia stałej pracy. W czasie pierwszej wojny światowej organizowała opiekę nad sierotami wojennymi, pomagała rodzinom żołnierzy, urządzała zbiórki oraz wysyłkę żywności i odzieży dla ludności środkowej i wschodniej Polski.

Głównym jednak działaniem Teofili były Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia. Była współ-

założycielką i wieloletnią (1907-1930) prezydentką Rady Wyższej Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia w Poznaniu i miała w kierowaniu tą organizacją wielkie zasługi. Trzymała się zasady, że potrzebujący muszą otrzymywać nie tylko pomoc materialną, ale i odnosić korzyści duchowe.

We wspomnieniach po jej śmierci Maria Łassow i Tekla Potworowska tak o niej pisały: „była mistrzynią w zaparciu się w siebie, w wyrobieniu duchowym, dobroci, słodczy niezwykłej i pokorze głębokiej”, i dalej: „jej religijność była czymś realnym, żywym, nie obracającym się w tylko w abstrakcji. Była to miłość Boga na co dzień, bliska i oczywista, widzialna, dostępna i rozumiała dla maluczkich i mądrych. Uzewnętrzniająca się w swym najpiękniejszym przejawie, w szczerzej, gorącej, bezpośredniej, pełnej zrozumienia i wyuczucia miłości do ludzi”. Była przy tym bardzo czytana i lubiła dyskutować, obdarzona dużym temperamentem życiowym, umiarem i zdrowym rozsądkiem, wesołym usposobieniem.

Opiekowała się wieloma członkami rodziny swojej i męża. Umiała pozyskać szacunek i gorące przywiązanie młodszych członków rodziny i mieszkańców Żegocina, Pleszewa oraz sąsiednich wiosek.

Za swe zasługi w pracy społecznej została w 1925 roku odznaczona papieskim orderem „Pro Ecclesia et Pontifice” (Dla Kościoła i Najwyższego Pasterza). Order ten nadał jej papież Pius XI. Zmarła w Żegocinie 15 listopada 1938 roku.

Źródła

Kronika rodzinna Chłapowskich.

W. Jakubczak, *Chłapowski Józef* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, Kraków 1937.

Ziemiańscy polscy XX wieku, cz. 1, Warszawa 1992.

D. Chłapowski, *Pamiętniki*, cz. 1-2, Kraków 1986.

Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna Wydawnictwa „Gutenberga”, t. 16: *Serbowie – Szkocja*, Poznań 1995, s. 10.

Materiały własne.

Zdjęcia uzyskane z Urzędu Gminy Czermin i Urzędu Gminy Kotlin.



Józef i Teofila mieli jedno dziecko, syna Lucjana Ludwika (ur. 18.11.1880), który studiował chemię w Szwajcarii. Zmarł na gruźlicę w Honnef w Nadrenii 5 sierpnia 1899 roku. Wszyscy zostali pochowani na cmentarzu przykościelnym w Żegocinie we wspólnym grobie.

Na usta cisną się słowa:

Znały Cię dworki, znały dwory i biedne izby,
komory,
Znał Cię ubogi i bogaty, bo wszędzie siałas
miłość,
A dziś niema nikogo, kto by położył na
twym grobie kwiaty.



DAJĘ SŁOWO...

Błażej Osowski

Iże

Współczesna polszczyzna to efekt wielu procesów – zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych oddziaływań – które zachodziły na przestrzeni wieków. Źródła odmiany literackiej tkwią w średniowieczu i wiążą się z powstawaniem państwa polskiego. Wraz z konsolidacją ziem pod panowaniem Piastów postępowała integracja dialektów poplemiennych. Przyjmuje się, że sytuacja wyjściowa była następująca: każde z plemion żyjących na ziemiach polskich (Wiślanie, Ślężanie, Polanie, Mazowszanie itd.) posługiwało się swoją mową – odrębną od pozostałych, ale na tyle do nich zbliżoną, że wzajemnie zrozumiała. Kontakty między nimi nie były na tyle intensywne, że wymagałyby unifikacji językowej. Sytuacja zmieniła się, gdy Piastowie zaczęli podbijać kolejne tereny i przyłączać do swojego państwa. Obejmowanie władzą kolejnych obszarów łączyło je coraz silniejszymi więzami – zbliżeniu administracyjnemu, politycznemu, religijnemu czy kulturalnemu towarzyszyło zbliżenie językowe.

W Polsce nie doszło do podniesienia jednej z gwar do statusu języka (tak było w przypadku czeskiego języka literackiego wykształconego na podstawie gwar okolic Pragi), lecz w wyniku swoistej językowej współpracy poszczególnych regionów doszło do wytworzenia odmiany literackiej zawierającej cechy różnych dialektów. O ich ścieraniu się wiemy dzięki zabytkom języka polskiego. Historycy polszczyzny, badając je, stworzyli rejestr cech, które uznać można za wielkopolskie lub małopolskie. (Wpływy mazowieckie i kresowe pojawiły się później, gdy podstawa języka

literackiego została już ukształtowana). Najmniej wymienia się cech leksykalnych. Jest jednak wśród nich tytułowy spójnik *iże*, który był charakterystyczny dla Wielkopolski, podczas gdy w zabytkach małopolskich i mazowieckich używano *eże*. Również *trzymać* jest wpływem dialektu wielkopolskiego, choć jego małopolski konkurent (*dzierżeć*) zachował się w języku z ograniczoną łączliwością leksykalną. Powiemy np. *trzymać dziecko na rękach*, ale *dzierżyć władzę*, *trzymać talerz*, ale *dzierżyć berło*. Początkowo oba czasowniki miały to samo znaczenie ‘trzymać’, współcześnie *trzymać* jest używane neutralnie, zaś *dzierżyć* jest nacechowane stylistycznie i występuje w kontekstach podniosłych.

Z kolei gdyby nie wpływ Małopolski, mówilibyśmy dziś *bierzę* (nie *biorę*) i *ćwierdzić* (nie *twierdzić*), jak na północy. Jak widać, współczesna polszczyzna jest wynikiem oddziaływania słownictwa różnych dialektów. Raz zwyciężała cecha wielkopolska, innym razem małopolska. Ważny przy tym był stan języka czeskiego, który w średniowieczu oceniany był wysoko, jako lepiej rozwinięty od polszczyzny, i pełnił niekiedy rolę arbitra w rywalizacji cech małopolskich i wielkopolskich.

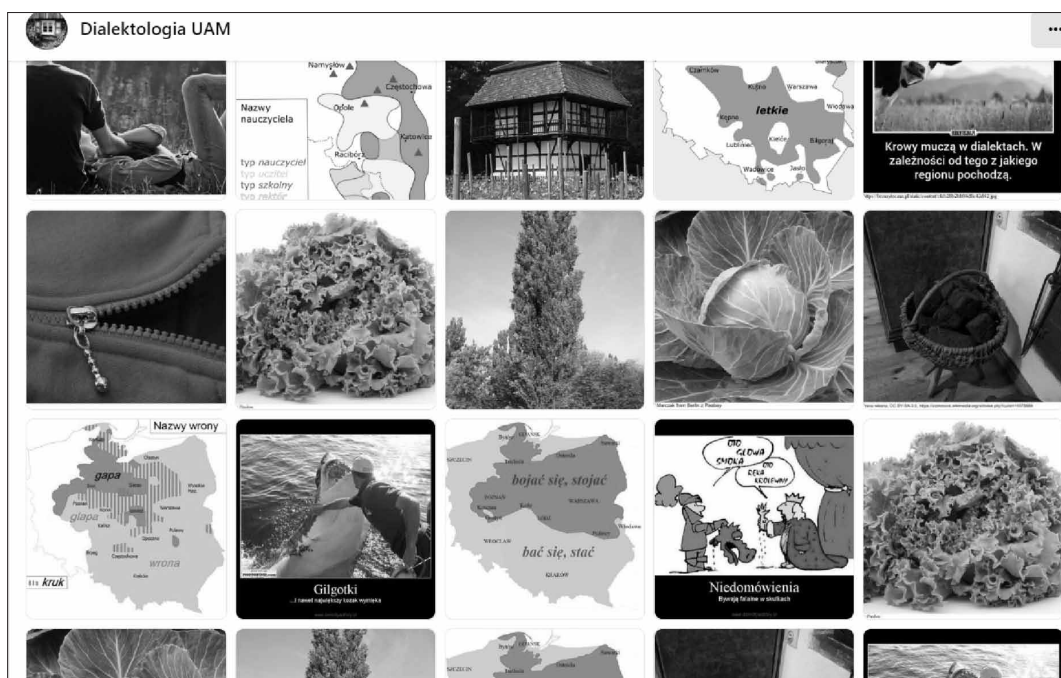
Podobnie było w przypadku zjawisk fonetycznych, które w o wiele większej mierze wykorzystywano w dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego. I tak za wpływ wielkopolski uznaje się brak mazurzenia (wymowa *czysta szyba*, nie zaś *cysta syba*), brak wymiany końcowego *-ch* na *-k* (w gwarach małopolskich: *grok*, *na nogak*), brak wymiany początkowego *chw-* na *f-* (w Wielkopolsce

jest *Chwaliszewo*, w Małopolsce *Faliszewice*), upodobnienie wymowy ortograficznego *rz* i *ż* (wcześniej były to dwa różne dźwięki, z których pierwszy brzmiał podobnie do *rz*). Małopolsce zawdzięczamy natomiast *-ow-* w każdej pozycji (w gwarach wielkopolskich tylko po spółgłoskach twardych, po miękkich zaś było *-ew-*, np. *fiolkowy*, ale *różewy*), formy *z -ek* i *-ec* (np. *domek*, *kupiec*, podczas gdy na północy, w tym w Wielkopolsce, było *domk*, *kupc*), formy *z ja-* i *ra-* na początku (na północy mówiono *jebłko*, *reno*), formy ściągnięte czasowników *bać się*, *stać* (w gwarach wielkopolskich do dziś usłyszeć można *bojać się*, *stojąć*).

Wyżej wymienione cechy to oczywiście tylko przykłady, które miały jedynie dać wyobrażenie wpływów poszczególnych dialektów, nie zaś wyczerpać listę. Na zakończenie trzeba jeszcze zaznaczyć, że historia języka bywa przewrotna i cecha dawniej uważana za literacką dziś już taką nie jest. Przykładowo w XVI wieku zgodnie z wpływem wiel-

kopolskim mówiono *nalepszy*, *nabielszy* i dopiero z nastaniem wpływów mazowieckich (ok. XVII wieku) pojawiły się współczesne literackie formy *z naj-* (*najlepszy*, *najbielszy*). Przejściowym wpływem małopolskim jest sposób użycia form biernika zaimków *mie cie sie* i *mię cię się*; z czasem jednak zwyciężyła tradycja wielkopolska używania zawsze form *z -ę*.

Początki kształtowania się polskiego języka literackiego ostrożnie datuje się na XII wiek, zaś jego ukształtowanie się nastąpiło na przełomie XV i XVI. Nie była to historia prosta i przebiegająca w jednym kierunku. Jak widać z przytoczonych przykładów, jest to kwestia złożona, której kierunek na przestrzeni stuleci się zmieniał. Budziła ona ożywione dyskusje w gronie językoznawców, doprowadzając nawet przez pewien czas do rywalizacji stronnictwa wielkopolskiego i małopolskiego, którą ostatecznie zastąpiono opcją kompromisową o wielkopolsko-małopolskiej genezie polskiego języka literackiego.



Warto zajrzeć: Facebook Dialektologia UAM



Z PÓŁKI WIELKOPOLANINA

Norbert Delestowicz*

V Konkurs o Nagrodę Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za najlepszą publikację o Wielkopolsce za rok 2021

W 2022 roku Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk miało przyjemność zorganizować już piątą edycję Nagrody PTPN za najlepszą publikację o Wielkopolsce wydaną w poprzednim roku. Celem nagrody jest wyróżnienie i promocja najważniejszych dzieł, które podejmują tematy związane z wielkopolskim regionem, a także skuteczne propagowanie czytelnictwa i popularyzacja wiedzy o Wielkopolsce wśród społeczeństwa. W trakcie planowania organizacji piątej edycji konkursu zdecydowano się na dodanie obok dwóch dotychczasowych kategorii (literatura naukowa oraz literatura popularnonaukowa i beletrystyka) jeszcze jednej równorzędnej, do której zostały wybrane publikacje dotyczące miasta Poznania.

Pierwsze trzy edycje konkursu (lata 2018-2020) organizowane były we współpracy z Samorządem Województwa Wielkopolskiego. Natomiast partnerem czwartego konkursu w 2021 roku została Grupa Cichy-Zasada. Tegorocznym partnerem PTPN w organizacji konkursu i jednocześnie fundatorem nagród pieniężnych byli: Enea Operator, Aquanet Laboratorium, Miasto Poznań i Fundacja Zakłady Kórnickiego. Patronatu honorowego udzielił Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak oraz Prezydent Miasta Poznania Jacek Jaśkowiak.

W piątej edycji konkursu publikacje (wydane w 2021 roku) można było zgłaszać w okresie od 16 lutego do 16 maja 2022 roku. Następnie prace rozpoczęła powołana kapituła konkursu w składzie: prezes PTPN, prof. UEP dr hab. Filip Kaczmarek (przewodniczący kapituły), prof. UAM dr hab. Danuta Konieczka-Słowińska, prof. dr hab. Tomasz Jurek, prof. UAM dr hab. Piotr Korduba, prof. dr hab. Tomasz Mizerkiewicz, dr Izabela Wyszowska oraz dr Norbert Delestowicz, dyrektor Biblioteki PTPN. Kapituła wyłoniła dziesiątkę nominowanych publikacji, które zostały zaprezentowane 20 czerwca 2022 roku. Wśród wyróżnionych publikacji znalazły się:

- Jerzy Alter, *Powstanie*, Dom Wydawniczy REBIS,
- Witold Brzeziński, *Życie szlachcianki w późnośredniowiecznej Wielkopolsce. Magnificae et generise. Zagadnienia demograficzne i majątkowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego,
- Jacek Głomb, *Życie niedokończone. Z Lechem Raczakiem rozmawia Jacek Głomb*, „żywosłowie. wydawnictwo”,
- Ewa Greser (przekł. i oprac.), Ernst i Sophie Below, *Poznańskie dzienniki 1859-1860*, Wydawnictwo Miejskie Poznań,
- Marcin Jurek, *W polskiej Wandei. Komunistyczna Partia Polski w województwie*

* Stypendysta korzystający ze wsparcia finansowego Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP).

poznańskim w czasach II Rzeczypospolitej, Instytut Pamięci Narodowej,

- Olgierd Kiec, *Parafie ewangelickie w Wielkopolsce w XIX-XXI w. Historia, tożsamość i polityka historyczna na pograniczu polsko-niemieckim*, Fundacja Instytut Kultury Popularnej,

- Przemysław Matusik, *Historia Poznania*, t. 1-4, Wydawnictwo Miejskie Poznań, Wydawnictwo PTPN,

- Witold Molik, *Polska emigracja w Niemczech a kraj w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje,

- Adam Pleskaczyński, *Wartheland. Dzieje zbrodni*, Instytut Pamięci Narodowej,

- Damian Rożek-Pawłowski, *Nowotomyskie sagi. Ludzie i wspomnienia*, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu.

Kulminacyjny punkt wydarzenia miał miejsce w czwartek, 30 czerwca 2022 roku o godz. 17 w Sali Posiedzeń PTPN. Galę poprowadził prezes Towarzystwa prof. UEP dr hab. Filip Kaczmarek. Po powitaniu gości przez prezesa i słowie wstępnym wygłoszonym przez Jędrzeja Solarskiego, zastępcę prezydenta Poznania, nominowanym autorom i wydawcom wyróżnienia wręczyli prof. Filip Kaczmarek i dr Norbert Delestowicz. Następnie dokonano uroczystego wręczenia nagród laureatom. Tym samym poznaliśmy zwycięzców piątej edycji konkursu. W kategorii literatura naukowa nagrodę otrzymał dr Witold Brzeziński, autor monografii *Życie szlachcianki w późnośredniowiecznej Wielkopolsce. Magnificae et generise. Zagadnienia demograficzne i majątkowe* wydanej przez Wydawnictwo

Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Natomiast w kategorii beletrystyka i literatura popularnonaukowa nagroda została wręczona Jackowi Głombowi za *Życie niedokończone* opublikowane przez „żywosłowie. wydawnictwo”. Laureatem w trzeciej kategorii – literatura dotycząca miasta Poznania – został prof. Przemysław Matusik, autor czterotomowej *Historii Poznania* wydanej wspólnie przez Wydawnictwo Miejskie Poznań i Wydawnictwo PTPN. Nagrodzonym autorom odczytano laudacje autorstwa prof. Tomasza Jurka, prof. Tomasza Mizerkiewicza i dr Izabeli Wyszowskiej, w których wychwalali oni laureatów i nagrodzone publikacje.



Laureat Jacek Głomb



Laureat prof. Przemysław Matusik



Laureat dr Witold Brzeziński

W gali rozdania nagród udział wzięli przedstawiciele poznańskiego środowiska naukowo-kulturalnego. Nie zabrakło oczywiście nominowanych autorów i przedstawicieli wydawnictw, a także osób zainteresowanych ideą konkursu.

W kolejnym roku odbędzie się szósta edycja konkursu, w którym zostaną przyznane nagrody za najlepsze publikacje o Wielkopolsce opublikowane w 2022 roku.



60 LAT WTK

Katarzyna Kaczmarek

Izabela Mrugasiewicz (1946-2021)**Izabela Mrugasiewicz. Fot. U. Winiecka**

8 marca 2021 roku zmarła Izabela Mrugasiewicz, magister historii, bibliotekarz, bibliofil, regionalista, przewodnik turystyczny.

Izabela Mrugasiewicz urodziła się w 1946 roku w Krotoszynie. Jej rodzicami byli Wiktor Mrugasiewicz i Zofia z d. Glińska. W 1969 roku uzyskała dyplom magistra na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, kończąc jednocześnie Międzywydziałowe Studium Bibliotekoznawstwa. W roku 1978 zdobyła tytuł bibliotekarza dyplomowanego, co umożliwiło jej awans na najwyższy stopień biblioteczny – starszego kustosa dyplomowanego. W roku 1982 ukończyła Podyplomowe Studium Neolatynistyczne na Uniwersytecie Łódzkim, a w 1990 uzyskała

uprawnienia przewodnika PTTK po Poznaniu. Swoje życie zawodowe związała z Biblioteką Raczyńskich, gdzie, w latach 1969-2004, pracowała w Dziale Zbiorów Specjalnych: w latach 1982-1987 jako zastępca kierownika Działu, w latach 1982-2004 jako kierownik Oddziału Rękopisów.

Całe życie aktywnie działała społecznie. Do wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1981 roku, pełniła funkcję przewodniczącej Rady Zakładowej Związków Zawodowych Pracowników Kultury i Sztuki na terenie ówczesnej Miejskiej Biblioteki Publicznej im. E. Raczyńskiego.

Była członkiem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, Klubu Pamiętnikarzy przy Wielkopolskim Towarzystwie Kulturalnym. Udzielała się także w pracach Komitetu Redakcyjnego „Winiety. Pisma Biblioteki Raczyńskich”. W roku 1996, po kolejnej reaktywacji Wielkopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki, została jego wiceprezesem, a od 1997 do 2010 prezesem.

W roku 2009 jako ówczesny prezes WTPK zorganizowała VI Forum Bibliofilów Polskich w Poznaniu.

Za zasługi w działalności zawodowej i społecznej została uhonorowana: Odznaką Honorową Miasta Poznania za rok 1978, Honorową Odznaką Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (1995), odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (1987), Złotym Krzyżem Zasługi (2004) oraz Medalem 40-lecia WTK (2002).

Izabela Mrugasiewicz była autorką wielu wystaw i opracowań o tematyce związanej z wykonywaną pracą, jak i o bibliofilstwie.

Wystawy, które zorganizowała jako pracownik Biblioteki Raczyńskich: *Powstanie Wielkopolskie* (1993), *Wyzwolenie Poznania spod okupacji hitlerowskiej* (1995), *Kultura szlachecka* (1995), *Karol Marcinkowski* (1996), *Wielkopolscy bibliofile* (1997), *Poznań i okolice – turystycznie* (1997), *Święta Bożego Narodzenia w literaturze polskiej* (1998). W 1994 roku współorganizowała ogólnopolską naradę poświęconą zbiorom specjalnym (1994).

Opublikowała wiele artykułów dotyczących zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Raczyńskich, m.in. *Ochrona zbiorów specjalnych w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu*, „Poznański Rocznik Archiwalno-Historyczny” [dalej: PRAH] 1996, t. 4, s. 41-43; *Spuścizny w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu*, PRAH 2001/2002, t. 8/9, s. 225-234; *Akta organizacji społecznych w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Raczyńskich*, PRAH 2003/2004, t. 10/11, s. 263-266; *Andrzej Wojtkowski. Wspomnienie (1891-1975)*, „Gazeta Wyborcza Poznań” 2010, nr 124, s. 11; *Książka się nie zestarzeje?*, „IKS” 2002, nr 4, s. 32-33.

Jej dorobek obejmuje także opracowanie źródeł aktowych w monografii *Miejska Biblioteka Publiczna im. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu 1829-1979*, Poznań 1979 oraz współredagowanie *Katalogu rękopisów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Sygnatury 2300-2999*, Poznań 2009.

Jest również autorką opracowań dotyczących bibliofilstwa: książki *Bibliofilstwo w Poznaniu w latach 1923-1988*, Poznań 1989 oraz wielu katalogów wystaw, m.in. *Wielkopolscy bibliofile. Informator o wystawie*, Poznań 1997, Poznań 1997; Marek Maluda, *Moje góry* [katalog wystawy], wstęp I. Mrugasiewicz, Poznań 1998; Kazimierz Krawiarz, *Moja ziemia kórnicko-bnińska*, przedm. I. Mrugasiewicz, Poznań 2002; Tadeusz Łaskiewicz, *Ekslibris moja miłość* / Przemysław Wojciechowski, *Mój król – Stanisław August Poniatowski*, przedm. I. Mrugasiewicz, Poznań 2003; Janina Kahlówna (1913-1949). *Wystawa ze zbiorów Tadeusza Bonieckiego*, przedm. I. Mrugasiewicz, Poznań 2006; *Piękno opraw książkowych*

i pocztówek XVIII-, XIX- i XX-wiecznych. (Ze zbiorów członków Wielkopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki), Poznań 2008.

WTPK skupia wielu wielkopolskich regionalistów, którzy podczas organizowanych corocznie wystaw prezentowali swoje zbiory związane z regionem, w którym mieszkali. Często były to rzadkie wydawnictwa znajdowane na strychach lub w antykwariatach. Jako kurator wystaw bibliofilskich Pani Prezes często bywała zapraszana do domów członków WTPK, żeby doradzić w doborze zbiorów na wystawę. Wystawy więc nie tylko opisywała w okolicznościowych druczkach, ale także profesjonalnie organizowała, doradzając wybór oraz sposób zaprezentowania eksponatów.

Napisała także wspomnienia o zmarłych członkach WTPK, publikując je w „Przeglądzie Wielkopolskim”:

Z żałobnej karty: Klemens Raczak (1911-2008), „Przegląd Wielkopolski” 2008, nr 3, s. 79-80; *Józef Świątkiewicz (1948-2009)*, „Przegląd Wielkopolski” 2009, nr 3, s. 71-72.

Jej pasją było fotografowanie przyrody (głównie kwiatów i motyli), podróżowanie i bibliofilstwo. Zbierała książki, dokumenty rodzinne (m.in. sztambuchy z XIX w.), rękopisy, wielkopolana oraz porcelanę polską i europejską oraz literaturę na ich temat. Lubiła poezję i chętnie uczestniczyła w Salonach Literackich skupiających zaprzyjaźnionych poetów. Jako osoba bardzo towarzyska organizowała wiele spotkań dla znajomych, także kilka Salonów Poetyckich, zawsze pięknie przystrajając stół i pokój roślinami przywiezionymi z Trzcianki. Mimo bowiem, że mieszkała w Poznaniu, największym sentymentem darzyła rodzinny dom w Trzciance, gdzie spędzała wiele czasu.

Izabela Mrugasiewicz została pochowana 15 marca 2021 roku na cmentarzu Miłostowo w Poznaniu.

Napisano na podstawie:

Bibliofilskie rozmaitości. Wystawa ze zbiorów członków WTPK, Poznań 2011, s. 31-32.

Kto jest kim w Poznaniu, Poznań 1997, s. 429.

Who is who w Polsce, Zug 2002.

Wielkopolscy bibliofile. Informator o wystawie, Poznań 1997, Poznań 1997.



W roku 2022 mija 60 lat od powołania Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, które jest naszym wydawcą. Zgromadzenie założycielskie odbyło się 2 listopada 1962 roku pod nazwą „Wielkopolska Konferencja Kulturalna”.

Redakcja planuje, że tematy nawiązujące do sześćdziesięciolecia WTK będą obecne na łamach „Przeglądu Wielkopolskiego”, a także jego wersji internetowej przez cały rok. W wydaniu papierowym otworzyliśmy w tym celu specjalną rubrykę. W każdym numerze, niezależnie od jego głównej tematyki, planujemy materiały dotyczące postaci, instytucji, zdarzeń oraz miejsc związanych z działalnością WTK. Jakże? Zależy to również od naszych Czytelników!

Najważniejsi w WTK byli i są ludzie. To dzięki nim były między innymi: wielkopolskie festiwale kulturalne, Rok Filmu, Plastyki, Muzyki, Dni Wielkopolski, wielkopolskie konferencje kulturalne, debaty publiczne, sejmiki regionalistów, konkursy i wystawy, stypendia WTK, Nagroda Główna WTK, Zespół badawczy, wydawnictwa, plebiscyt „Wielkopolek Roku”, oddziały powiatowe WTK, współpraca w regionie i kraju, działało Biuro Zarządu WTK.

Zapraszamy do przesyłania propozycji publikacji. Wybór formy wypowiedzi oraz jej objętość pozostawiamy autorom. Mogą to być artykuły problemowe, sylwetki i biografie, wspomnienia, relacje, opisy miejsc, obiektów, instytucji, stowarzyszeń. Pomyślane z myślą o kwartalniku lub przeznaczone do zamieszczenia na E-Przegląd-Wielkopolski.

Wszystkich Autorów zachęcamy do zapoznania się z "Informacjami dla autorów PW" www.e-pw.pl/page.php/1/0/show/68



Centrum Kultury „Zamek” w Poznaniu.
Tam m.in. mieści się siedziba Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, redakcji „Przeglądu Wielkopolskiego” oraz Ośrodka Regionalizmu Wielkopolskiego

Noty o autorach

Jerzy K. Babiak, prof. zw., ekonomista, politolog, regionalista. Prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego w Poznaniu. Zawodowo związany m.in. z Wydziałem Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Jerzy Borowczyk, prof. UAM, dr hab. nauk humanistycznych. Zawodowo związany z Instytutem Filologii Polskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Ryszard Ćwirlej, dziennikarz telewizyjny i pisarz; absolwent socjologii na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Zawodowo związany z Wydziałem Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Norbert Delestowicz, dr nauk historycznych w zakresie historii, absolwent historii na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dyrektor Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Jan Galant, prof. UAM, dr hab. nauk humanistycznych w zakresie historii literatury współczesnej, poetyki i teorii literatury. Zawodowo związany z Zakładem Poetyki i Krytyki Literackiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza Poznań.

Katarzyna Kaczmarek, mgr, bibliotekarz, starszy kustosz w Bibliotece Raczyńskich. Członkini Wielkopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki.

Stefan Krawczyk, członek-założyciel Towarzystwa Miłośników Ziemi Dobrzyckiej, wieloletni skarbnik tej organizacji; członek Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego.

Kazimierz Krawiarz, dr nauk przyrodniczych, archiwista, regionalista. Zawodowo związany z Instytutem Dendrologii Polskiej Akademii Nauk w Kórniku.

Wiesław Kubiak, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor miniatur historycznych i publicystycznych na łamach tygodników, miesięczników i kwartalników. Píše też utwory satyryczne i liryczne, które publikuje w czasopismach regionalnych i ogólnokrajowych.

Paulina Michalska-Górecka, dr nauk humanistycznych. Zawodowo związana z Zakładem Lingwistyki Antropologicznej przy Instytucie Filologii Polskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Zuzanna Musielak-Rybak, dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Pleszewie, animatorka działań kulturalnych, specjalistka ds. zarządzania komunikacją.

Błażej Osowski, dr hab. nauk humanistycznych, językoznawca, dialektolog. Zawodowo związany z Pracownią Dialektologiczną w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Małgorzata Sikorska, prof. uczelni, dr hab. nauk humanistycznych. Zawodowo związana z Wydziałem Socjologii na Uniwersytecie Warszawskim.

Krzysztof Skibski, prof. UAM, dr hab. nauk humanistycznych. Zawodowo związany z Instytutem Filologii Polskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Jerzy Sobczak, z wykształcenia nauczyciel geografii, z zamiłowania historyk i krajoznawca. Członek Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych w Poznaniu. Autor licznych książek, krajoznawczych cykli telewizyjnych oraz publikacji prasowych. Regionalista.

Piotr Śliwiński, prof. zwyczajny, krytyk literacki, badacz polskiej poezji współczesnej. Zawodowo związany z Instytutem Filologii Polskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Dagmara Świerkowska, doktorantka Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Redaktorka polskich antologii słamerskich.

Izabela Wyszowska, dr nauk humanistycznych, historyk sztuki, regionalistka. Zawodowo związana z Akademią Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Prezes Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.



POZnań*

